

DALLAS SCHULZE

Idealne rozwiązanie

ROZDZIAŁ 1

Zebrałiśmy się tu, by pożegnać ojca i syna, dwóch wspa-
niałych ludzi, którzy tak wiele dla nas znaczyli. Larry
Remington był szanowanym członkiem naszej społeczno-
ści. Jego odejście pozostawi pustkę w sercach wielu osób.
A Dan Remington urodził się tu, w Remembrance, i w na-
szym mieście spędził całe swoje, tak przedwcześnie prze-
rwane życie.

Słowa pastora przestały docierać do Michaela. Nikt nie
musiał mu mówić, jak wielką poniósł stratę. Dan był jego
najlepszym przyjacielem, i nagle odszedł. Jak to pojąć, jak
się z tym pogodzić?

W katastrofie zginęli wszyscy: Dan, jego ojciec i cała
ekipa archeologów. Zanim spadli, pilot zdołał przekazać
przez radio współrzędne, dzięki czemu ekipa ratownicza
odnalazła spalony wrak samolotu.

Michael wdrygnął się, gdy pastor zaczął opowiadać
o niezrealizowanych planach Dana. Dlaczego na pogrze-
bach zawsze mówi się o tym, co już nigdy się nie spełni?
Czy litania umarłych marzeń ma pomóc żałobnikom?

Rozejrzał się wokół i zatrzymał wzrok na Brittany.

O czym myślała w takiej chwili, co czuła? Zacisnęła drżącą dłoń na złotym wisiorze. To była jedyna biżuteria, jaką nosiła. Ten piękny klejnocik dostała od Dana na Gwiazdkę. Michael pamiętał, jak przyjaciel starannie wybierał bożonarodzeniowy prezent dla ukochanej.

Wyglądała tak krucho i bezbronne. Ciemne włosy upięła w prosty węzeł. Była tak blada, że jej skóra wydawała się przezroczysta. Nagle zapragnął do niej podejść, objąć ją i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Intensywność tych pragnień zdziwiła go, więc zażenowany odwrócił głowę.

Dan był jego najlepszym przyjacielem, a Brittany miłością Dana. Właśnie dlatego chciał ją pocieszyć. Zresztą lubił ją zawsze, od chwili, gdy zostali sobie przedstawieni. Michael czuł, że gdyby Dan nie zainteresował się Brittany, to on sam... Odepchnął niechciane myśli. Wiedział, że Brittany nie widziała świata poza Danem. Jej ból musi być ogromny.

Znów spojrzał w jej stronę. Naprawdę była śliczna. Musiała poczuć, że ktoś się jej przygląda, bo uniosła wzrok. Gdy napotkała spojrzenie Michaela, jej oczy na chwilę rozbliły. Miały ten sam odcień ciepłej szarości co sukienka. Dopóki Michael nie spotkał Brittany, nawet nie podejrzewał, że ten kolor może mieć w sobie tyle życia i ognia. Teraz jednak jej spojrzenie było przygaszone i pełne bólu. Posłał jej współczujący uśmiech. Skinęła głową i opuściła wzrok na splecione dłonie.

Michael dotrwał do końca ceremonii, a potem wstał

i rozprostował bolące plecy. Żałobnicy ruszyli powoli na dziedziniec kościoła, gdzie zorganizowano poczęstunek. Znow się wzdrygnął. Uważał, że żałoba to jego prywatna sprawa, a nie coś, czym można się dzielić z obcymi przy kawie i kanapkach.

Ruszył już do drugiego wyjścia, gdy dostrzegł sylwetkę Britnany. Zawahał się, a ona znikła w drzwiach prowadzących na dziedziniec, na którym zbierali się żałobnicy. Impulsywnie poszedł za nią, choć wiedział, że nie potrafi powiedzieć ani zrobić nic, co choć odrobinę zmniejszyłoby jej ból.

Było tak, jak przewidział. Ludzie stali w małych grupkach, popijali kawę i ściszonymi głosami mówili o niedawnej tragedii.

Dlaczego Lany tak bardzo uparł się przy tej nieszczęsnej wyprawie? Cóż, urzeczywistniał marzenie swego życia, ale z pewnością był za stary na uganianie się po całym świecie za cieniami. I jeszcze zabrał ze sobą Dana... Tak, to prawda, przed laty zaraził go archeologiczną pasją, ale dokąd ich to zaprowadziło... A biedna Clare została sama. I to w jej wieku...

Michael powoli przeciskał się przez tłum, wyrazem twarzy odgradzając się od innych. Szukał kobiety w szarej sukience.

- Michael Sinclair. Nie wiedziałam, że tu jesteś.

Zesztywniał na dźwięk tego głosu, ale w końcu niechętnie odwrócił się do Merideth Wallings. Nie cierpiał tego babsztyla. Merideth Wallings pochodziła z bardzo wpły-

wowej w Remembrance rodziny, więc od najmłodszych lat przywykła do oznak szacunku, choć wcale na nie nie zasługiwała. Była przecież głupią, zarozumiałą i antypatyczną plotkarą.

- Pani Wallings. - Skinął głową i zamierzał odejść, jednak nie było mu to dane.

- Czyż to nie okropna tragedia? - mówiła podekscytowana. - Aż nie mogę uwierzyć, że oni naprawdę nie żyją. Biedny Lany. I biedny Dan, tak zginąć w kwiecie wieku...

- Wprost napawała się cudzą tragedią. - Ty i Dan byliście bliskimi przyjaciółmi, prawda? - Ugryzła kęs ciasta.

- Tak...

- To okropne. Nie mam pojęcia, jak poradzi sobie biedna Clare.

- Z pewnością jest jej ciężko. Tak. A teraz jeśli pani pozwoli...

- Nie widzę twoich rodziców. - Merideth Wallings rozejrzała się wokół, jakby spodziewała się, że Donovan i Beth natychmiast do niej przybiegną.

- Są w podróży. Dzwoniłem do nich, by przekazać smutne wieści, ale w żaden sposób nie zdążyliby wrócić na czas.

- No tak. Biedna Beth. Jak ona się czuje?

- Jakoś sobie radzi.

- Musi strasznie cierpieć po stracie dziecka.

- Takie rzeczy się zdarzają.

- Oczywiście, ale w jej wieku...

- Nic jej nie dolega - odparł chłodno.

Merideth była najbardziej nietaktowną i pozbawioną wrażliwości osobą, jaką znał.

- No tak, Beth nigdy się nie poddaje, bo nie pozwala jej na to duma, ale cóż, w jej wieku ciąża to niepotrzebne ryzyko. Latka robią swoje, nikt nie jest wiecznie młody. Sama bym jej powiedziała, że naraża się na zbyt wielkie niebezpieczeństwo, gdyby tylko zapytała mnie o zdanie. Błąd trzeba nazwać błędem, ot co - stwierdziła mentor-skim tonem. - I dziwię się, że Donovan... - Uśmiechnęła się znacząco. - Niestety mężczyźni bywają nieobliczalni w tych sprawach. Wcale nie myślą o ryzyku, które spada na kobietę.

- Pani Wallings, oboje rodzice pragnęli tego dziecka. I oboje boleśnie odczuli jego stratę.

- Oczywiście, oczywiście... Wcale nie sugeruję, że jest inaczej. Tylko że zawsze najbardziej pokrzywdzona jest kobieta. To w końcu my nosimy dziecko pod sercem. Wiem, co Beth musi teraz czuć.

- Wątpię. - Michael nie zamierzał dłużej powstrzymać gniewu. - Do widzenia. - Odszedł, pozostawiając Merideth z otwartymi ze zdumienia ustami, ale nie przejmował się tym.

Zdecydowanym krokiem ruszył w kierunku Brittany. Zawahał się dopiero wtedy, gdy stanął blisko niej. Co miał jej powiedzieć, jak pocieszyć? Przecież prawie się nie znali. Łączył ich jedynie Dan, lecz on już nie żył. Michael wiedział, że powinien zrezygnować i po cichu się wycofać.

Jednak nie odszedł. Brittany była tak bardzo przygnębiona i samotna, że musiał coś dla niej zrobić.

- Brittany - powiedział miękko.

Spojrzała na niego.

- Michael... - szepnęła z bólem w głosie.

Czyżby przy nim stała się jeszcze smutniejsza? Przecież był najbliższym przyjacielem zmarłego. Jednak Brittany podała Michaelowi dłoń w taki sposób, jakby łaknęła jego towarzystwa.

Ciepły powiew wiatru wzburzył mu włosy. Dzień był wyjątkowo piękny, wręcz radosny. To nie w porządku, pomyślał Michael.

- Pogrzeby powinny odbywać się zimą - powiedziała cicho Brittany, którą dręczył ten sam problem. - Świat jest wtedy szary i smutny.

- To niesprawiedliwe, że Dana nie ma już z nami - Michael wciąż trzymał dłoń Brittany.

- Wiem, że nic nie przywróci mi życia, a zarazem wydaje mi się, jakby to nie działało się naprawdę, jakby to był jakiś majak, zły sen. - Cofnęła dłoń, by otrzeć łzę z policzka.

- Rzeczywiście, trudno uwierzyć w to, co się stało. - Z trudem zwalczył pokusę, by w pocieszającym geście przytulić Brittany. - Jak sobie radzisz?

- Jeszcze tego nie ogarniam. - Spojrzała mu w oczy. - A ty? Dan mówił, że jesteście jak bracia. Musi ci być ciężko.

- Tak... Naprawdę byliśmy jak bracia. Trzeba godzić

się z tym, co się wydarzyło. Chociaż to trudne, - Uciekł wzrokiem. - Powtarzam to sobie i jakoś się trzymam.

- Nieprawda! Cierpisz tak samo jak ja - powiedziała podniesionym głosem, ściągając zdziwione spojrzenia kilku osób. - To niesprawiedliwe, Michael. Po prostu niesprawiedliwe - zaszlochała.

- Wiem, ale cóż... - Rozejrzał się dokoła. - Brittany, przejdźmy się. - Objął ją mimo zaciekawionych spojrzeń i konspiracyjnych szeptów.

Powoli ruszyli wokół kościoła. Było ciepło, lecz nic nie mogło rozgrzać ich serc zmrożonych niedawną stratą.

- Przyjechałaś sama?

- Nie, ze znajomym.

- Odwiozę cię do domu.

- Michael... - Po głosie poznał, że dzieje się z nią coś złego. - Niedobrze mi.

Spojrzał na jej chorobliwie bladą twarz. Brittany nie miała szans, by zdążyć do toalety, dlatego szybko zaprowadził ją za róg budynku, gdzie rosły krzewy dające choć namiastkę odosobnienia.

- Idź sobie - zażądała łamiącym się głosem.

- Nie wygłupiaj się.

Posłała mu gniewne spojrzenie, ale zaraz dopadły ją torsje. Dopiero po dłuższej chwili odepchnęła Michaela, który podtrzymywał jej głowę.

- Po co się wtrącasz? Chciałam być sama - burknęła.

Poczułby wyrzuty sumienia, gdyby nie to, że Brittany zachwiała się i kurczowo złapała jego ramię, by nie stracić

równowagi. Jej kruchym ciałem wciąż wstrząsały dreszcze. Michael objął ją w talii i doprowadził do pobliskiej fontanny.

Brittany wypłukała usta i napiła się wody, a Michael zmoczoną chusteczką przetarł jej czoło. Tym razem nie protestowała.

- Przykro mi - szepnęła.

- Niepotrzebnie - odparł, rozejrzał się i dostrzegł, że ludzie właśnie zaczęli się rozchodzić. - Idziemy - zdecydował.

W milczeniu dotarli do mustanga Michaela i odjechali spod kościoła.

- Zawsze podobały mi się takie auta - przerwała ciszę Brittany.

W innych okolicznościach chętnie porozmawiałby o swoim ukochanym wozie. Był z niego dumny, bo własnoręcznie przemienił go z kupy złomu we wspaniałą maszynę. Teraz jednak martwił się o zdrowie Brittany.

- Jak się czujesz?

- Strasznie mi głupio.

- Nie ma powodu. Już ci lepiej?

- Jasne - stwierdziła buńczucznie. - Byłoby lepiej, gdyby... - Urwała. - Tak, już mi lepiej.

- Co chciałaś powiedzieć?

- Nic. - Słabość minęła, Brittany była stanowcza i dumna. Michael zrozumiał, że niczego więcej się nie dowie.

Gdy po chwili spojrzął na nią, zamyślona wyglądała

przez okno. Coś tu było nie tak. Brittany zachowywała się dziwnie nawet jak na osobę, która niedawno straciła bliską osobę.

- Brittany... - Minęła dobra chwila, nim spojrzała na niego. - Co cię gnębi? Wiem, że chodzi o coś więcej niż śmierć Dana - powiedział wprost. Zabrzmiało to obcesowo, lecz czuł, że aluzje i półsłówka będą jeszcze gorsze.

- Nie, nic takiego się nie dzieje. - Zamilkła na chwilę. - Zresztą i tak nie mógłbyś mi pomóc... - mruknęła bardziej do siebie niż do Michaela, a potem rozejrzała się po okolicy. - Źle jedziemy. Nie musisz odwozić mnie do Indianapolis, bo zatrzymałam się u rodziców. Przepraszam, nie powiedziałam ci o tym.

Michael był w kropce. Z jednej strony wścibstwo było obce jego naturze, z drugiej czuł, że Brittany coś ukrywa i bardzo potrzebuje pomocy. Skoro jednak nie chciała o tym rozmawiać, musiał się wycofać. Nie zmusi jej przecież do mówienia, a zadając dalsze osobiste pytania, wyszedłby na natręta.

- Jak dojechać do twoich rodziców?

Wkrótce znaleźli się na peryferiach miasteczka. W równych rzędach stały tu małe prostokątne domki. Poza drobnymi szczegółami niczym się od siebie nie różniły. Wprawdzie Michael wiedział, że takie budownictwo dominowało w pierwszych latach istnienia Remembrance, jednak jako architekt zżymał się na taki brak polotu.

Zatrzymał się przed domem, który wskazała Brittany. Jego uwagę przykuł niewielki ogródek. Trawnik był przy-

strzyżony z chirurgiczną precyzją, drzewka identycznie przycięte i pobielone, a kwiatki stały na baczność na idealnie wytyczonych rabatkach. Efekt powinien być przyjemny dla oka, lecz wszystko było zbyt symetryczne, za bardzo perfekcyjne.

- Dziękuję za podwiezienie. Wybawiłeś mnie z kłopotu - powiedziała Brittany, wyraźnie chcąc się jak najszybciej pożegnać.

- Odprowadzę cię do drzwi.

- Nie trzeba - zaprotestowała, ale Michael już obchodził samochód, by otworzyć drzwiczki i podać jej dłoń.

W ciszy przeszli równiutką ścieżką wyłożoną symetrycznymi płytkami. Na drewnianym ganku Brittany zaczęła szukać w torebce kluczy.

- Mam! - zawołała z triumfem. - Stale gubię klucze. Jakie to szczęście, że mieszkamy we dwie i moja koleżanka mnie wpuszcza, inaczej musiałabym nocować w bibliotece. .. - paplała nerwowo.

- Brittany-przerwał jej.

- Michael, proszę. Dziś już na nic nie mam siły.

- Nie zamierzam być natrętny, ale przecież widzę, że coś jest nie tak. Teraz, kiedy zabrakło Dana, wiedz, że możesz ze wszystkimi kłopotami zwracać się do mnie.

- Och, Michael - westchnęła i w jej oczach zakręciły się łzy. - Wszystko jest w najlepszym porządku. Oczywiście poza śmiercią Dana...

Czuł, że Brittany nie mówi prawdy. Co jednak mógł na to poradzić? Każdy ma prawo do swoich tajemnic.

- Zawsze dzwoń do mnie, gdybyś potrzebowała pomocy, dobrze?

- Oczywiście. Dziękuję, Michael. - Zaczęła otwierać drzwi.

A więc grzecznie go spławiła, nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Ruszył do auta. Wiedział jednak, że coś jest nie tak i że nie wolno mu tego tak zostawić.

Gwałtownie zawrócił i ujrzał, jak śmiertelnie blada Brittany słania się przy uchylonych drzwiach. Boże, ona za chwilę zemdleje! Błyskawicznie wbiegł na ganek.

Przytrzymał Brittany w ostatniej chwili. Łagodnie osunęła się w jego ramiona. Serce załomotało mu ze strachu. Szybko wniósł ją do środka. Znaleźli się w salonie, który wyglądał, jakby nie zmieniono w nim ani jednego szczegółu, odkąd po raz pierwszy został umeblowany.

Położył ją na sofie. Zamierzał zadzwonić na pogotowie, jednak Brittany jęknęła, otworzyła oczy i obrzuciła go zdumionym spojrzeniem.

- Zemdlałaś - wyjaśnił.

- Ach tak... - Wciąż była oszołomiona.

- Myślę, że trzeba wezwać lekarza.

- Nie! - zawołała w panice i zacisnęła palce na dłoni Michaela. - Nie potrzebuję lekarza.

- Brittany, przed chwilą zasłabłaś.

- Miałam ciężki dzień, to wszystko.

- Jesteś strasznie blada, masz bardzo szybkie tętno...

- Nic mi nie jest. - Gdy zaczęła się podnosić, Michael pomógł jej.

- Nie bagatelizuj, to może być coś poważnego.
- Myślałam, że jesteś architektem, a nie doktorem - burknęła i wyrwała mu dłoń.
- A ja myślałem, że jestem twoim przyjacielem.
- Och, Michael, przecież wiesz, że tak jest.
- To dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, co cię gnębi?
- I tak nie będziesz mógł mi pomóc.
- A może jednak? - Wreszcie zaczęło mu coś świtać.
- Brittany, powiedz, o co chodzi.
- Nie mogę - szepnęła i odwróciła wzrok.
- Brittany... - Zawahał się. To nie była jego sprawa. Skoro jednak Dan nie żył, powinien w trudnych chwilach wspomóc jego dziewczynę. Wprawdzie wyraźnie się przed tym broniła, ale...
 - Brittany, czy ty jesteś w ciąży?
 - Nie, skądże - zaprzeczyła zbyt szybko, a w jej szarych oczach pojawił się ból.
 - Dan wiedział? - spytał Michael, czując nagły ciężar - w piersiach.
 - Mówiłam ci, że nie jestem...
 - Brittany...
- Zgarbiła się i wbiła wzrok w splecione dłonie.
- Nie, nie wiedział.
- Michael odetchnął. Przeraziła go myśl, że jego przyjaciel wyjechał na wyprawę, wiedząc o ciąży Brittany.
 - Ty też nie wiedziałaś?
 - Wiedziałam. I powinnam była mu powiedzieć. Wtedy by nie wyjechał... i nadal by żył. - Machnęła ręką,

zbywając protest Michaela. - Wiem, że to głupota myśleć w ten sposób, ale nic na to nie poradzę.

- Dlaczego mu nie powiedziałaś? - Chwytał jej dłoń.

- Posprzecaliśmy się. Zaczęłam nalegać na ślub, ale Dan uważał, że najpierw muszę skończyć studia. Powiedział, że porozmawiamy o tym, gdy wróci z wyprawy. Tylko że on już nie wróci.

- Gdybyś mu powiedziała...

- To nigdzie by nie wyjechał, tylko zacząłby przygotowania do ślubu. Ale skąd wtedy bym wiedziała, że ożenił się ze mną, bo tego chciał, a nie dlatego, że został zmuszony okolicznościami?

- Dan szalał za tobą - zaprotestował Michael.

- Możliwe, ale już nigdy nie będę tego wiedziała na pewno.

Michael czuł się mocno zdezorientowany. Czego oczekiwałby po nim Dan?

- Co teraz zamierzasz? - spytał w końcu.

- Nie wiem. Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam.

- Urodzisz to dziecko? - zapytał spontanicznie i zaraz zaczął się sumitować: - Przepraszam, to nie moja sprawa.

- Nic się nie stało. - Odkąd prawda wyszła na jaw, Brittany wyraźnie się uspokoiła. - Oczywiście, że urodzę to dziecko. Poczęło się z miłości, dzięki niemu przetrwa częśćka Dana... - Położyła dłoń na wciąż jeszcze płaskim brzuchu.

- Czy mogę coś dla ciebie zrobić? - Michael czuł się dziwnie niepewnie.

- Dam sobie radę - stwierdziła stanowczo, wręcz wojowniczo. - Dziś miałam zły dzień, ale to się już więcej nie powtórzy.

- Na pewno? Proszę, zastanów się, czy mógłbym ci jakoś pomóc. I wiedz, że nie pytam tylko przez wzgląd na Dana.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się. - Naprawdę jesteś odważny. Po tym całym cyrku, jaki dzisiaj odstawiłam, zamiast wiać, gdzie pieprz rośnie, oferujesz się z pomocą.

- Ten dzień był trudny również dla mnie. Nic dziwnego, że będąc w ciąży, tak zareagowałam.

- Nie wiem, co zrobiłabym bez ciebie. Bardzo ci dziękuję, Michael.

- Nie ma za co. - Poczul się zażenowany jej wdzięcznością.

- Dla mnie to było ważne. - Wstała z sofy i podeszła do niego.

Brittany zajrzała mu w oczy, wspięła się na palce i pocałowała w policzek. Pachniała lawendą i słońcem, a jej usta były jak jedwab. Michael zapragnął ją objąć i zanurzyć twarz w jej włosy. Może wtedy zapomniałby o gnębiącym go poczuciu straty. Wiedział, że przy Brittany byłoby to możliwe...

Otrząsnął się gwałtownie i cofnął o krok. Te myśli były bardzo niestosowne i niezmiernie dziwne.

Zaskoczona Brittany straciłaby równowagę, gdyby jej nie podtrzymał. Jednak zaraz ją puścił.

- Musisz być bardzo zmęczona - mruknął.

- Tak. - Odgarnęła z twarzy nieposłuszny kosmyk.
- Rodzice ci pomogą?
- Z początku będą wzburzeni, ale gdy ochłona, z pewnością zrobią, co będą mogli.
- Gdybyś miała jakiegokolwiek problemy, zadzwoń do mnie.
- Dobrze.

Zapadła cisza. Powiedzieli sobie wszystko, co było do powiedzenia, lecz Michael wciąż zwlekał z wyjściem.

- Jesteś pewna, że nic nie mogę dla ciebie zrobić?
- Naprawdę, Michael. Dam sobie radę.
- Ale zadzwonisz, jeśli znajdziesz się w kłopotach?
- Naprawdę troszczył się o Brittany, zarazem jednak wiedział, że powinien narzucić dystans w ich stosunkach.
- Nie będzie żadnych kłopotów.
- Obiecuj, że zadzwonisz.
- Na pewno zadzwonię - zapewniła.

Zanim Michael ruszył do drzwi, pod wpływem impulsu poprawił nieposłuszne pasemko włosów Brittany.

- Nie stracimy kontaktu - powiedział stanowczo. - Jeśli nie zadzwonisz, przyjadę, żeby sprawdzić, jak się miewasz.
- Dobrze. - Z trudem powstrzymywała łzy. - Nie stracimy kontaktu.

Michael pochylił się i pocałował Brittany w policzek. Przez chwilę spoglądali sobie w oczy. Potem odszedł bez słowa.

Wsiadł do mustanga i zapatrzył się przed siebie. Skronie pulsowały, co zapowiadało paskudną migrenę.

Dan nie żyje, czas się z tym pogodzić. Nie, nie całkiem umarł, bo Brittany nosi pod sercem jego dziecko.

Ból głowy nasilił się.

Dlaczego Michael, zamiast się cieszyć, że Dan nie znikł całkowicie i coś po sobie pozostawił, miał ochotę przyłożyć mu w zęby?

ROZDZIAŁ 2

Brittany z bólem patrzyła na odchodzącego Michaela. Z trudem się powstrzymała, by nie zawołać go z powrotem.

- Nie bądź głupia - skarciła się półgłosem.

Co z tego, że czekają ją trudne chwile? Jest młoda i zdrowa. Lekarz zapewnił, że ciąża przebiega prawidłowo i nie należy spodziewać się żadnych kłopotów. Wiele kobiet w podobnej sytuacji świetnie daje sobie radę i nie ma powodu, by obarczać tym Michaela Sinclaira.

Usiadła na sofie, starała się rozluźnić. Tak, na pewno sobie poradzi. A jednak niski dźwięk silnika mustanga poderwał ją na nogi. Podeszła do okna i patrzyła, jak czarne auto znika za zakrętem. Zagryzła wargę, czując, że łzy napływają jej do oczu. Odjechał. Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo jej zależy, by wrócił. Był silny, stanowczy, opiekuńczy i delikatny. Mógłby ochronić ją przed całym złem świata.

Po raz pierwszy od wyjazdu Dana przez chwilę czuła się bezpieczna. Przyszłość przestała być tak przerażająca. Starała się patrzeć optymistycznie i sama przekonywała Mi-

chaela, że wszystko się dobrze ułoży. Jednak teraz, gdy została sama, zapragnęła, by ktoś ją w tym upewnił.

Niecierpliwie starła łzy z policzków i odetchnęła głębiej. To nie miało sensu. Czuła się bezpieczna przy Michaelu tylko dlatego, że przypominał jej Dana. Nie dlatego, że byli do siebie podobni, tylko dlatego, że tam, gdzie był jeden, zawsze kręcił się drugi.

Dan. Łzy znów napłynęły jej do oczu. To niemożliwe, że już nigdy nie wróci. Zawsze był silny i pełen życia. Nie tą spokojną siłą, którą miał Michael. Dan żył gorączkowo, pełen pasji i przebojowości.

Michael działał w sposób wyważony i przemyślany, natomiast Dan nie zastanawiał się wiele, tylko natychmiast przystępował do czynu. Był skory zarówno do śmiechu, jak i do gniewu, a to sprawiało, że żył pełnią życia.

Gdyby tamtej nocy powiedziała mu o dziecku... Gdyby wiedział, nie zostawiłby jej samej. Ale przemilczała tę ważną nowinę. Głupia duma sprawiła, że chciała, aby Dan poślubił ją dla niej samej, a nie z poczucia obowiązku. Pokłócili się i wyjechał, nie wiedząc o ciąży.

Położyła dłoń na brzuchu. Dziecko to jedyne, co pozostało jej po Danie. Jeszcze nic nie widać, ale Brittany czuła zmiany zachodzące w jej ciele. Rozkwitało w niej nowe życie. Nie można teraz poddawać się rozpaczce i rozczulać nad sobą. Trzeba wziąć się w garść. Tego chciałby Dan. Właśnie to jest winna swemu dziecku. Nie ma sensu rozpamiętywać przeszłości. Tego, co się stało, nie można już odmienić. Teraz powinna zająć się swoją przyszłością.

Brittany zerknęła na zegar. Rodzice powinni niedługo wrócić. Jak w każdy czwartek, odkąd ojciec przeszedł na emeryturę, sumiennie brali lekcje golfa. Nie wiedzieli jeszcze o dziecku, a o Danie bardzo niewiele. Dopiero dziś poznają prawdę.

Dużo myślała o przyszłości. Nie będzie jej łatwo, ale miała nadzieję skończyć ten rok studiów. Potem przerwie naukę na jakiś czas. Ale kiedy dziecko skończy kilka miesięcy, Brittany wróci na studia i poszuka sobie jakiejś pracy. Wtedy będzie mogła stworzyć dom dla swego synka lub córeczki. To świetny plan i wszystko się uda. Wprawdzie będzie jej potrzebna pomoc rodziców, ale przecież może na nich liczyć.

Mimo wrodzonego optymizmu, Brittany zadrżała. Rodzice z pewnością nie przyjmą dobrze nowiny. Tak jak ten dom, wcale się nie zmieniali. Była ich jedynym, dość późno urodzonym i tak naprawdę nieplanowanym dzieckiem. Brittany po prostu to wiedziała.

Nie chodzi o to, że ją zaniedbywali. Sprawa była bardziej delikatnej natury. Tak sobie rozplanowali i ułożyli życie, że dla córki zabrakło w nim miejsca. Niby miała wszystko, co potrzeba dziecku, ale zawsze była jakby na doczepkę. Już dawno musiała się z tym pogodzić, bo jakkolwiek bunt nie miał sensu. Wiedziała, że zakłócała idealną harmonię, którą sobie wypracowali.

W jakiś sposób ich nawet podziwiała. Świat się zmieniał, normy moralne ulegały rozluźnieniu, etykę dopasowywano do sytuacji, ale w domu Winslowów dobro było

dobrem, a zło pozostawało złem. Wszystko było białe lub czarne, nigdy szare. Dobrzy ludzie chodzili w każdą niedzielę do kościoła, głosowali w każdych wyborach i pilnowali własnych spraw. Mężczyźni pracowali i utrzymywali swoje rodziny, a kobiety dbały o dom, mężów i dzieci.

Oczywiście widzieli, że świat się zmienił, jednak dla siebie stworzyli zastygłą konserwatywną niszę. Rozumieli jednak, a nawet uznawali za wartość pozytywną, że współczesne kobiety mogą pracować i zarabiać pieniądze. To był jedyny powód, dla którego zgodzili się finansować naukę Brittaney.

Z całą pewnością jednak uważali, że grzeczne dziewczęta przed ślubem nie uprawiają seksu. Akurat w tej kwestii Brittaney zgadzała się z nimi, póki nie poznała Dana.

Westchnęła. Czekwała ją trudna rozmowa z rodzicami, ale nie może jej odkładać w nieskończoność. Potrzebuje ich wsparcia emocjonalnego i finansowego. Wie, że jest kochana. Z pewnością zrani ich i rozczaruje, ale przecież staną przy niej...

- Jak mogłaś zrobić coś takiego? - spytał oburzony ojciec.

- Nie planowałam tego, tato. Pb prostu tak wyszło.

- Takie rzeczy nie zdarzają się dziewczętom, które nie robią tego, czego nie powinny - skarciła ją matka.

- Mamo, ja...

Jak wyjaśnić rodzicom to, co łączyło ją z Danem? Jak przekazać owo przekonanie, że dzieje się właśnie to, co

powinno? Matka nie umie nawet wymówić słowa seks, więc jak opowiadać o pragnieniach, które budził w niej Dan? Brittany często podejrzewała, że została poczęta na skutek cudu.

- A co z ojcem dziecka? Poczują się do odpowiedzialności? - surowo spytał ojciec.

Pytanie ugodziło ją w samo serce. Ból po stracie był jeszcze zbyt świeży. Jak rodzice mogą tego nie pamiętać?!

- Mówiłam ci, tato, że Dan zginął w zeszłym tygodniu w katastrofie lotniczej - szepnęła. - Gdyby żył, sądzę, że ożeniłby się ze mną.

- Sądzisz? - syknął z potępieniem ojciec. - Zrobiłaś to z chłopakiem, o którym tylko sądzisz, że poślubiłby ciebie?

Brittany poczuła się jak napiętnowana nierządnicą. Jej policzki pokryły się purpurą.

- Czasy się zmieniły, tato. Sypianie z mężczyzną przed ślubem nie jest już uważane za zbrodnię. A ja kocham... kochałam Dana.

- W naszym domu wciąż obowiązują te same zasady, młoda damo. Myślałem, że lepiej cię wychowaliśmy. Zbyt wielu jest teraz młodych, którzy robią, co chcą, i nie myślą o moralności.

- George, nie odbiegajmy od tematu - wtrąciła się matka, dzięki czemu Brittany uniknęła wykładu, który słyszała już wiele razy. - Musimy zdecydować, co z nią zrobimy.

- Z nią? - powtórzyła Brittany. - Nie musicie o mnie

mówić, jakby mnie tu nie było. - Starła się robić dobrą minę do złej gry. Nie spodziewała się aż tak przykrych atmosfery i potępienia, jakby popełniła zbrodnię. Wiedziała, że rodzice będą źli, zranieni i rozczarowani, ale nie była przygotowana na ten chłód. Nawet nie starali się ukryć, jak bardzo się nią brzydzą. - Żałuję, że was zraniłam. Nigdy tego nie chciałam. Ale teraz potrzebuję waszego wsparcia. Bardziej niż kiedykolwiek przedtem - dodała cicho.

Mimo pokornych przeprosin i błagalnego tonu, wciąż widziała w oczach rodziców to samo potępienie i chłód. Poczowała strach.

- Naszego wsparcia? Jak możemy wspierać to, co zrobiłaś? - spytała z oburzeniem matka.

- Przecież nikogo nie zabiłam. Po prostu popełniłam błąd.

- Brittany, mylnie sądzisz, że błędem jest twoja... ciąża. - Ostatnie słowo ojciec wymówił z nieukrywany wstrętem. - Podobnie sądzi włamywacz, który za błąd uważa nie swój złodziejski proceder, ale to, że został złapany. Twój obecny stan jest skutkiem błędu, czyli nawiązaniem niemoralnych stosunków z jakimś mężczyzną. Teraz ponosisz karę za swoje wyuzdane postęпки.

Brittany patrzyła na ojca, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. Jak mógł ranić ją w ten sposób?

- Nie zamierzam myśleć o moim dziecku jako o karze za moje... postęпки.

- Może nie zamierzasz, ale taka jest prawda - syknęła matka.

- Więc co dalej? - spytała Brittany, czując, jak rośnie w niej gniew. - Wygnacie marnotrawną córkę z domu i wyprzecie się jej istnienia?

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyła Ann Winslow i ułożyła swoją spódnicę w precyzyjne fałdy. - Nigdy byśmy czegoś takiego nie zrobili.

Brittany wzięła głębszy oddech i jakoś powstrzymała łzy.

- Wiedziałam, że mogę na was liczyć - szepnęła ze ściśniętym gardłem.

- Jesteśmy twoimi rodzicami i zawsze robiliśmy to, co do nas należało. Nie ma powodu, byśmy i tym razem tego nie zrobili.

- Dziękuję. Wiem, jak musi wam być ciężko.

- Szkoda, że nie pomyślałaś o tym, zanim doprowadziłaś do tej sytuacji - wtrącił ojciec z przekąsem.

Brittany powstrzymała się od komentarza, że to jednak jej jest ciężej niż im.

- George, nie ma już sensu dłużej tego roztrząsać. Co się stało, już się nie odstanie.

Brittany rozluźniła się odrobinę. Wszystko będzie dobrze. Oczywiście rodzice są rozdrażnieni, ale wykażą się sercem i pomocą. Minie sporo czasu, zanim jej całkowicie wybaczą, ale kiedy zobaczą wnuka, wszystko inne przestanie mieć znaczenie.

- Musimy teraz zdecydować, jak to rozegrać - mówiła dalej matka.

Brittany ocknęła się z zamyślenia.

- Chciałabym skończyć studia. Nie będzie to łatwe, bo poród wypadnie w trakcie roku akademickiego, ale to dla mnie ważne.

- Brittany, nie przerywaj. Musimy z ojcem poważnie się zastanowić.

- Moje zdanie się nie liczy? - spytała ze słabym uśmiechem.

- Ty już dowiodłaś swego rozsądku - chłodno stwierdziła matka. - Bądź cicho, a my z ojcem zajmiemy się twoją przyszłością.

- Skoro chodzi o moją przyszłość, powinnam...

- Och. Brittany... - sarknęła zniecierpliwiona matka.

- Nie przedyskutowaliśmy tego z ojcem, ale sądzę, że akceptuje mój plan.

- To znaczy? - spytała Brittany.

- Najrozsądniej będzie, jeśli wyjedziesz do wuja i ciotki do Nowego Jorku. Z pewnością nie będą mieli nic przeciwko temu. Zostaniesz tam do narodzin dziecka, oddasz je do adopcji i wrócisz do domu.

Ostatnie słowa Brittany usłyszała jakby z oddali. Uniosła drżącą dłoń do twarzy.

- Nie mówisz poważnie - szepnęła.

- Oczywiście, że mówię poważnie - spokojnie odparła matka, jakby właśnie nie powiedziała najgorszej rzeczy, jaką Brittany usłyszała w swoim życiu.

- Mówimy o moim dziecku. O waszym wnuku...

- Mówimy o hańbie rodziny Winslowów - oznajmił ojciec. - Co powiedzieliby sąsiedzi?

- Co powiedzieliby sąsiedzi? - powtórzyła bliska histerii Brittany. - Martwisz się tym, co powiedzą ludzie?

- Oczywiście. Przecież wśród nich żyjemy.

- I to, co sobie pomyśla, jest dla ciebie ważniejsze od własnego wnuka? Bardziej troszczysz się o opinię obcych, niż o to, że umarł człowiek, którego kochałam całym sercem?

- Brittany, nie bądź melodramatyczna - ofunknęła ją matka. - Oczywiście, że nam przykro z powodu jego śmierci.

- Ale tylko dlatego, że już nie może się ze mną ożenić, a to uczyniłoby mnie porządną kobietą, prawda? - krzyknęła i zerwała się na równe nogi. - Prawda jest taka, że najważniejsza jest dla was opinia sąsiadów - stwierdziła z bezbrzeżnym zdumieniem. - Córnka, wnuk, to się nie liczy... - Powstrzymała łzy, dumnie uniosła głowę. - Rozwiążę wasz problem. Odejdę. Poradzę sobie sama. I nie zamierzam wstydzić się tego, co zrobiłam.

Miała wrażenie, że patrzy na obcych ludzi. Ich ograniczony świat przestał być śmieszną słabostką, a stał się potworną rzeczywistością. Odebrał im rozum, serce, duszę, a teraz wyciągnął swe szpony po Brittany.

Odwróciła się i wybiegła z pokoju, nie zważając na zdumione spojrzenie matki i szczekliwy rozkaz ojca, by natychmiast wracała. Przeskakiwała po dwa stopnie, aż dotarła do swego pokoiku i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Jak mogli tak mówić? Jak mogli patrzeć na nią z takim obrzydzeniem? Nosiła pod sercem dziecko, a nie kłopot,

którego należy się jak najszybciej pozbyć. Czy ci ludzie nie mieli żadnych uczuć do wnuka? I do niej?

Splotła ramiona, czując nagły chłód. Całe życie była dla nich kimś obcym. Intruzem, który burzył ich uporządkowane życie. Nie planowali i nie pragnęli jej narodzin. Britany jakoś się z tym pogodziła. Sądziła, że kochają ją na swój sposób. Może nie tak, jak tego pragnęła, ale przynajmniej tak, jak potrafili. Nigdy w to nie wątpiła.

Ale teraz dostrzegła, jak bardzo się myliła i jak była głupia. Nie kochali jej. Nie mogli. Gdyby darzyli ją uczuciem, nigdy nie powiedzieliby jej tego, co usłyszała przed chwilą. Nalegali, by urodziła w tajemnicy przed sąsiadami i oddała dziecko do adopcji...

Wcale nie musiała tu zostawać. Więcej, nie potrafiłaby tu zostać. Pójdzie gdzie indziej i zbuduje nowe życie dla siebie i swego dziecka. Gorączkowo zaczęła się pakować.

Tak... tylko dokąd pójdzie?

Usiadła na łóżku i zamyśliła się. Miała nieco oszczędności, ale za mało, by przeżyć do początku roku akademickiego. Na czas wakacji, by nie płacić czynszu, zrezygnowały ze współlokatorką z mieszkania, i wyjechały do swoich rodzin.

Liczyła na pomoc rodziców. Myślała, że ubezpieczenie ojca pokryje koszty szpitala. A z czego będą żyć, gdy dziecko już się urodzi?

Łzy zakręciły się jej w oczach, ale szybko zamrugała, żeby się ich pozbyć. Już wystarczająco dziś się napłakała.

To i tak nie rozwiąże problemów. Jedno jest pewne: nie może tu zostać. I na kilka lat musi przerwać studia. Zacznie działać, zdobędzie jakiś ką i pracę. A potem... potem sobie jakoś poradzi.

Wstała, podeszła do komody i wygarnęła z szuflady bieliznę. Sięgnęła do szafy i chwyciła pęk wieszaków w drugą dłoń. Za kilka miesięcy te rzeczy nie będą już na nią pasowały. Skąd weźmie pieniądze na nowe ubrania?

Ciche pukanie przerwało bieg jej myśli.

- Tak?

- Brittany, chcę z tobą porozmawiać - usłyszała stłumiony głos matki.

Zawahała się. Jeśli matka zamierza nadal namawiać ją na oddanie dziecka, to nie będzie tego słuchać. Ale może rodzice zrozumieli, że popełnili błąd?

- Proszę.

Nie spojrzała w stronę drzwi, tylko drżącymi dłońmi układała ubrania w walizce.

- Odchodzisz.

- Chyba nie oczekujesz, że zostanę.

- Dokąd pójdziesz?

- Najpierw zatrzymam się w motelu, by zastanowić się, co robić dalej. Ale co ciebie to obchodzi? Przecież sąsiedzi nie dowiedzą się, że jestem w ciąży, więc nie masz się czym martwić. - Wyzywająco patrzyła matce w oczy, dopóki ta nie opuściła wzroku.

- Oczywiście, że mnie obchodzi. Jesteś przecież moją córką.

- Powtórz to wszystkim w okolicy, na pewno ci uwierzą - stwierdziła ironicznie.

Ann nie podniosła wzroku, a na jej policzki wypłynął krwisty rumieniec. Brittany nie sądziła, że coś może ją zranić jeszcze bardziej, ale teraz poczuła ostre ukłucie bólu, gdy matka trwała w milczeniu pełnym poczucia winy.

- Och, mamó, po co tu przyszłaś? Wciąż liczysz, że mnie przekonasz? Boisz się, co powiedzą sąsiedzi, jeśli nie wybijesz mi tego z głowy?

- Oczywiście, że nie dlatego - zaprzeczyła niezbyt przekonująco. Jej rumieniec pogłębił się, gdy uniosła wzrok i napotkała oskarżycielskie spojrzenie córki. - Ale zachowujesz się tak, jakby to, co o tobie myślą inni, było nieważne. W twoim wieku łatwo w to wierzyć, ale kiedy będziesz starsza, zrozumiesz, że opinia innych bardzo mocno wpływa na nasze życie. Decyduje o tym, jaką dostaniesz pracę, gdzie będziesz mieszkać i z kim się zaprzyjaźnisz. Kiedy ludzie cię nie szanują i źle o tobie myślą, życie bywa niezbyt przyjemne.

Brittany patrzyła na matkę z litością. Przez te wszystkie lata myślała, że to z nią jest coś nie tak, i dlatego rodzice nie kochają jej równie mocno, jak inni kochają swoje dzieci. Teraz rozumiała, że nie było w tym jej winy.

- Nigdy nie twierdziłam, że nie należy przejmować się opinią innych - odparła. - Ale nie można układać swego życia pod dyktando obcych ludzi. Jest coś, co liczy się dużo bardziej. Miłość, rodzina, przyjaźń, solidarność.

Brittany przez chwilę miała wrażenie, że dostrzega niepewność w oczach matki. Rozwiązanie wydawało się takie proste. Brittany wyjedzie, choćby i za ocean, by nie narażać rodziców na złośliwe komentarze sąsiadów, lecz przez pierwsze lata będą wspierać córkę i wnuka finansowo. Przecież stać ich było na to. Potem Brittany skończy studia, usamodzielni się i życie potoczy się dalej.

Jednak Ann nagle się otrząsnęła, a na jej twarzy pojawił się wyraz nieprzejednania. I to zdecydowało o wszystkim. Bo oto stały na dwu brzegach przepaści, której żadna z nich nie potrafiła, czy raczej nie mogła przeskoczyć. Bo Brittany musiałaby wyrzec się dziecka, czyli podeptać swą duszę, matka zaś - odrzucić to wszystko, w co przez długie lata święcie wierzyła. Żadnych kompromisów, żadnych połowicznych rozwiązań. Jeszcze przed chwilą wydawały się możliwe, teraz już nie.

- Oczywiście masz prawo do własnego zdania. Twój ojciec i ja staraliśmy się być dobrymi rodzicami. Nie możemy zrobić nic więcej.

- Już wiem, że nie możecie. - Brittany sięgnęła do szafy po kolejne rzeczy. Łzy zasłaniały jej widok. Zrzuciła ubrania do walizki i zaczęła je upychać.

- Chcemy tylko twego dobra, Brittany - po chwili milczenia powiedziała Ann. - Uważasz, że postępujemy okrutnie, ale dziecko to straszliwa odpowiedzialność.

- To już nie wasze zmartwienie. To będzie moja odpowiedzialność. Tylko moja.

- Podjąłś decyzję, a ponieważ przynajmniej formal-

nie jesteś dorosła, więc nic nie możemy zrobić, by ją zmienić.

- Rzeczywiście, nic. Bo to moja decyzja.

- Tak, twoja... Zaczekaj przynajmniej do rana. Przepij się z tym problemem.

- Nie muszę. Wiem, co mam robić. - Zatrzasnęła wieko walizki i zaczęła zapinać klamry.

- Może jednak zostaniesz do rana? Nie ma sensu po nocy szukać motelu.

W pierwszej chwili Brittany chciała stanowczo odmówić. To już nie był jej dom, chciała odejść stąd jak najprędzej. Jednak zawahała się. Miała za sobą wyczerpujący dzień. Teraz gnała ją adrenalina, ale gdy pierwszy szok minie, zupełnie opadnie z sił. A męczyła się dość szybko. Poza tym, zostając, zaoszczędzi trochę pieniędzy. Nie pozwoli rządzić sobą dumie, musi polegać na zdrowym rozsądku.

- Dobrze, zaczekam do rana. - Spojrzała na matkę.

- Nie zmieniałam zdania, ale masz rację. Wyjazd w nocy nie jest dobrym pomysłem. Przenocuję tutaj.

- Świetnie - ucieszyła się Ann i ruszyła do drzwi. - Wiesz, że nie chodzi o to, że nie troszczę się o ciebie - powiedziała tak cicho, że Brittany ledwie ją usłyszała.

- Wiem - odparła, bo czuła, że matka potrzebuje tego zapewnienia.

Gdy Ann wyszła, Brittany tępym wzrokiem wpatrywała się w drzwi. Czuła się śmiertelnie zmęczona. Ten dzień był pełen emocji i stresów. Marzyła tylko o tym, by już leżeć

w łóżku i zakryć głowę kołdrą. Miała ochotę płakać i wrzeszczeć, żeby wreszcie ktoś przyszedł i doprowadził do porządku świat, który najwyraźniej oszalał. Ale nie było nikogo takiego. Najbardziej zaś potrzebowała kogoś, na kim mogłaby polegać. Ale takiej osoby również nie знаła.

Oprócz Michaela Sinclaira.

Ta myśl pojawiła się nagle. Michael był z nią w czasie pogrzebu. Przez kilka cudownych chwil nie musiała sobie sama radzić ze wszystkim. Był najlepszym przyjacielem Dana. Mogłaby do niego zadzwonić. Przyjechałby po nią i znalazł jej jakiś azyl. Wiedziała, że jest gotów pomóc.

Ale jakie miała prawo wciągać go w to wszystko? To prawda, że sam zaproponował pomoc, ale pewnie była to tylko uprzejmość. Chociaż z drugiej strony, gdy wspomniała jego twarz i niebieskie oczy, była prawie pewna, że zawsze mówił to, co naprawdę myślał.

Ale nawet jeśli miał szczerą chęć, pewnie proponował pomoc w drobiazgach. Nie mogła przecież zadzwonić do niego i oznajmić, że potrzebuje pieniędzy, pracy, mieszkania... i wsparcia przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Duma jej na to nie pozwalała.

Lecz czy mogła sobie teraz pozwolić na dumę? A może właśnie tylko to jej pozostało...

Potarła pulsujące skronie. Zrzuciła buty i w ubraniu wśliznęła się pod przykrycie. Położy się tylko na chwilę, pomyślała. Kiedy się obudzę, łatwiej mi będzie ułożyć sobie wszystko w głowie.

Poduszka nigdy nie była bardziej miękka niż teraz, gdy Brittany złożyła na niej głowę. Nie pamiętała, kiedy była tak zmęczona. Zamknęła oczy i wszystko ogarnęła szara mgła. Pogrzeb, scena z rodzicami i dojmujące poczucie straty rozmyły się. Poczucie się lepiej, jeśli chwilę odpocznie. Zasnęła z zamętem w głowie. Jej sny również były chaotyczne. Ale nie opuszczał ich mężczyzna o ciemnych włosach i oczach koloru nieba, który tulił ją i chronił. Brittany czuła się bezpieczna.

ROZDZIAŁ 3

Michael zwolnił przed skretem w wąską senną uliczkę. Wciąż nie był pewien, czy mądrze postępuje. Powinien zadzwonić i dowiedzieć się, jak Brittany sobie radzi.

Jednak chciał się z nią spotkać. Prawdę powiedziawszy, chciał się z nią zobaczyć już parę chwil po tym, jak od niej wyszedł. Walczył ze sobą przez kilka tygodni i właśnie dziś przegrał.

Zjechał na pobocze i zatrzymał auto. Rozejrzył się wokół. Był już wrzesień i drzewa, choć wciąż zielone, wyglądały blado. Już niedługo zaczną gubić liście. Tak samo jak podczas poprzedniej wizyty, znów zdziwił go widok kwadratowych domków i równiutkich ogródków. Otrząsnął się z nieprzyjemnych wrażeń, wysiadł, wbił ręce w kieszenie i zapatrzył się na dom Brittany.

Powinien już dawno zadzwonić albo przyjechać. Nie było dnia, żeby nie zastanawiał się nad tym, jak Brittany sobie radzi. Ale właśnie dlatego trzymał się z daleka. Przecież chodziło o dziewczynę Dana. Czy lgnął do niej z tęsknoty za zmarłym przyjacielem? Nie, to nie tak. Mało znał

Brittany, nie zdążyli się zaprzyjaźnić, gdy była z Danem, a teraz...

Zaklął pod nosem i ruszył w stronę domu.

Kobieta, która otworzyła mu drzwi, była tak podobna do Brittany, że nie mogło być mowy o pomyłce. Włosy miała poprzetykane siwizną, ale wciąż dawało się pod nią dostrzec intensywną czerń. Jej oczy, tak jak i oczy córki, były szare. Brakowało jednak w nich ciepła i ożywienia, tak charakterystycznych dla oczu Brittany.

- Pani Winslow?

- Tak - odparła chłodno.

- Nazywam się Michael Sinclair. Jestem znajomym Brittany.

Wreszcie nieco się ożywiła, jednak wyraz jej oczu nie stał się bardziej przyjazny.

- Tak?

Michael zaczął się zastanawiać, czy z panią Winslow jest wszystko w porządku. Jej dziwaczne krótkie odpowiedzi sugerowały, że nie całkiem.

- Czy Brittany jest w domu? - spytał i uśmiechnął się ujmująco.

- Nie.

- A kiedy wróci? Chciałbym się z nią zobaczyć.

- Ona już tu nie mieszka. - Ann Winslow wreszcie powiedziała pełne zdanie.

- Wyprowadziła się? - zdziwił się. Pomyślał, że w jej sytuacji nie było to rozsądne posunięcie. - Czy wróciła na studia?

- Nie umiem powiedzieć - usłyszał suchą odpowiedź.
- Nie chcę być natrętny, ale bardzo chciałbym ją zobaczyć. Byłem przyjacielem Dana.

Pani Winslow obrzuciła go zimnym spojrzeniem.

- Jeśli chce się pan z nią spotkać, musi jej pan sam poszukać. Niestety nie mogę panu pomóc. Do widzenia.
- Nie czekając na odpowiedź, zniknęła w domu.

Michael w osłupieniu patrzył na zamknięte drzwi. Nie było wątpliwości, to był koniec rozmowy. Ruszył do samochodu, zdumiony wrogością pani Winslow.

Wsiadł do mustanga i zadumał się głęboko. Matka Brittany najpierw była ostrożna, co jest całkiem zrozumiałe, gdy ktoś nieznajomy puka do drzwi. Gdy Michael powiedział, że chce się zobaczyć z jej córką, zareagowała niechęcią, lecz wrogość okazała dopiero wtedy, gdy usłyszała imię Dana. Obwiniła go więc o to, że zostawił Brittany samą i w ciąży. Nie było to logiczne, bo jakim cudem Dan mógł przewidzieć wypadek samolotu, ale matka unieszczęśliwionego dziecka miała prawo do takich reakcji.

Dlaczego jednak pani Winslow nie wie, gdzie jest Brittany? Przecież w takich chwilach rodzina powinna trzymać się razem. Brittany rozpaczliwie potrzebowała wsparcia rodziców...

I z pewnością je otrzymała, tylko pani Winslow musi być osobą z natury skrytą, dlatego nie zdradziła, gdzie jest jej córka. Michael odetchnął z ulgą i wreszcie ruszył w drogę.

Po chwili jednak znów ogarnęły go wątpliwości. Coś tu

nie gra. Ale przecież Brittany zadzwoniłaby, gdyby miała kłopoty... Czy aby na pewno? Zastanowił się przez chwilę. Wprawdzie był przyjacielem Dana, ale z Brittany słabo się znali. Nie powstała między nimi żadna zażyłość. Kilka wspólnych imprez, miłe pogaduszki na neutralne tematy, to wszystko. Po pogrzebie wprawdzie zaofiarował się z pomocą, ale potem nie dał znaku życia. Brittany musiała odczytać to jako sygnał, że mimo wcześniejszych deklaracji nie zamierza utrzymywać z nią kontaktów. Wielu ludzi tak postępuje. Powiedzą coś pod wpływem emocji, a potem rakiem się wycofują.

Nie może tego tak zostawić. Jest to winny Danowi. Musi odszukać Brittany i sprawdzić, jak sobie radzi. Jeśli wróciła na studia, to pewnie mieszka z przyjaciółką w wynajętym mieszkaniu. Jenny... nie, Janie. Widział ją tylko raz, ale ładny rudzielec zapadł mu w pamięć. Uroczą, przyjazną dziewczyną. Brittany z pewnością z nią mieszka, studiuje i ma się świetnie.

Zerknął na zegarek i zmarszczył brwi. Za godzinę powinien być na budowie Adamsów. Wprawdzie rodzice wrócili z rejsu tydzień temu i Donovan jest w biurze, ale za tę inwestycję odpowiedzialny jest Michael.

Kiedy wróci do biura, przejrzy książkę telefoniczną Indianapolis. Ale co będzie, jeśli numer będzie zarejestrowany na nazwisko Janie? Przecież go nie znał. Wiedział jednak, gdzie jest ich mieszkanie, bo raz przyjechał tam z Danem.

Zaraz, zaraz, czy zamierza jechać do odległego miasta

tylko dlatego, że poczuł się nieswojo? Brittany pomyśli, że oszalał, jeśli znienacka stanie na jej progu. To pewnie śmierć Dana ma na niego taki wpływ. Ani Brittany nie miała powodu, by szukać z nim kontaktu, ani on nie musiał uganiać się za nią. Jeśli znajdzie jej numer, zadzwoni dla spokoju sumienia, ale to wszystko, co może zrobić, by nie wyjść na durnia, panikarza i wścibskiego faceta.

Teraz zaś pojedzie na budowę, a potem do biura. Rozejrzał się po okolicy. Dawno przejechał zjazd z autostrady i zmierzał w szybkim tempie w kierunku Indianapolis.

Bez trudu odnalazł właściwy adres. Duży, niezbyt ładny ale zadbane budynek, znajdował się w pobliżu uniwersytetu. Michael zaparkował przy wejściu. Czuł się jak idiota. Odwołał ważne spotkanie i ruszył w dwugodzinną podróż, nie mając żadnego dowodu, że Brittany wpadła w jakieś kłopoty. Co jej powie, gdy otworzy mu drzwi? Ot, przejeżdżałem tędy i postanowiłem wpaść... Kto by w to uwierzył?

Nie mógł przecież wyznać, że przygnało go tu niejasne przecucie kłopotów, w jakie wpadła Brittany, bo bez dwóch zdań wyjdzie na panikarza i wariata. Powinien wracać do siebie i zapomnieć o całej sprawie, najwyżej zadzwonić za jakiś czas, gdy zdobędzie numer telefonu. Jednak wiedział, że to niemożliwe. Najpierw musiał się przekonać, czy Brittany dobrze się miewa. Przynajmniej tyle jest winien Danowi.

Mieszkanie znajdowało się dość wysoko i Michael

przyłapał się na tym, że ocenia schody pod kątem wygody dla ciężarnej kobiety. Co to za pomysł, żeby w tak wysokim budynku nie było windy.

Nagle zatrzymał się na półpiętrze. Obraz ciężarnej Britany wzbudził w nim dziwne emocje. Poza zrozumiałą troską, przepełniała go złość na Dana. Naprawdę był wściekły na zmarłego przyjaciela.

Wreszcie dotarł do właściwych drzwi. Cóż, przywita się, upewni, że wszystko porządku i wyjedzie. Przycisnął dzwonek i czekał. Po chwili znów zadzwonił. Wyglądało na to, że nikogo nie ma w domu. A to pech.

Nagle usłyszał kroki na schodach. Ruszył w dół.

- Janie?

Ruda dziewczyna z przestachu upuściła kilka książek, potem obrzuciła Michaela czujnym spojrzeniem i zerknęła za siebie, wyraźnie szykując się do ucieczki.

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. - Pomógł pozbierać książki. - Nazywam się Michael Sinclair. Spotkaliśmy się pół roku temu. Jestem... byłem przyjacielem Dana Remingtona.

- Och, tak. - Janie odetchnęła z ulgą. - Przepraszam, że cię nie poznałam, ale jest tu fatalne światło. Wciąż męczymy dozorczynię, żeby coś z tym zrobiła, ale zawsze kończy się tylko na obietnicach - paplała, szukając kluczy w torebce. - Proszę, wejdź.

- Dziękuję.

W środku mówiła dalej:

- To straszne, że Dan zginął. Nie znałam go zbyt do-

brze, ale Brittany za nim szalała. To wszystko wydaje się tak nieprawdopodobne.

- Tak... - Michael nie miał ochoty na roztrząsanie tego tematu.

- Takie zdarzenia dowodzą, że niczego nie można być w życiu pewnym... Dać ci coś do picia? Mam napoje gazowane, mleko, jeśli jesteś zwolennikiem zdrowej żywności, i resztkę wina z weekendu, ale to już na własne ryzyko.

- Nie, dziękuję.

Michael starał się powstrzymać zniecierpliwienie, ale nie całkiem mu się to udało, bo Janie rzuciła mu rozbawione spojrzenie.

- No tak. Na pewno nie przejechałeś tylu kilometrów tylko po to, by ze mną poplotkować.

- Przepraszam, nie chciałem być niegrzeczny.

- Nie jesteś. Ale siedzisz jak na szpilkach. W takim razie przejdźmy do rzeczy. Co mogę dla ciebie zrobić?

- Szukam Brittany.

- Tak myślałam. Ale jej nie ma.

- Gdzieś wyszła?

- W ogóle tu nie mieszka.

- Więc gdzie teraz jest? Wszystko u niej w porządku?
- spytał z niepokojem.

Janie posłała mu zamyślane spojrzenie, jakby zastanawiała się, ile mu powiedzieć.

- Ma się dobrze. A przynajmniej tak było, gdy ostatnio się widziałyśmy.

- Dlaczego się wyprowadziła? Chodzi na uczelnię? Gdzie mieszka?

- Zwolnij trochę. Wygląda na to, że naprawdę się o nią martwisz. - Spojrzała na niego uważnie.

- Była dziewczyną mojego najlepszego przyjaciela.

- Więc powiem ci, w czym rzecz. Brittany wyprowadziła się, bo rodzice przestali ją utrzymywać. Z tego samego powodu przerwała studia.

- Co?! A gdzie teraz jest?

Kiedy Janie powiedziała nazwę dzielnicy, niepokój Michaela zmienił się w panikę. Tam nikt nie mieszkał z własnego wyboru, a szczególnie młode samotne kobiety w ciąży.

- Mówiłam jej, że może tu zostać. Moi rodzice byli gotowi zapłacić cały czynsz. Ale odmówiła. Znalazła ten obskurny pokoik i uparła się, że to idealne miejsce dla niej i dla dziecka. Bo oczywiście wiesz, że ona jest w ciąży.

- Wiem... Do diabła, dlaczego nie zadzwoniła?! Nie może tam zostać, to niebezpieczne.

- To samo jej powiedziałam, ale Brittany bywa uparta.

- Uparta? Raczej szalona... Muszę mieć jej adres - oznajmił tonem, który nie wróżył nic dobrego.

Janie uśmiechnęła się i zaczęła grzebać w koszyczku wypełnionym po brzegi karteczkami z numerami telefonów.

- Próbowałam jej wybić z głowy ten pomysł - mruknięła pod nosem. - O, mam!

- Dzięki. - Michael wyrwał jej kartkę i schował do kieszeni, nie dbając o maniery.

- Poczekaj, przepiszę adres i numer telefonu - mitygowała go Janie. - Inaczej nie będę mogła zadzwonić do Brittany.

- Po tym, jak się z nią zobaczę, ten numer nie będzie już aktualny.

- Życzę ci, żebyś miał więcej szczęścia niż ja. Brittany naprawdę jest uparta.

- Uparta? W razie czego użyję siły - stwierdził ponuro.

- Ona tam nie może mieszkać! Janie, dziękuję za pomoc.

- Nie ma za co - odpowiedziała w przestrzeń, bo Michael wybiegł już z jej mieszkania.

Janie uśmiechnęła się. Wyglądało na to, że przyszłość Brittany niedługo nabierze jaśniejszych barw.

Michael, mimo że wprost roznosiła go furia, bez trudu trafił pod wskazany adres. Do diabła, co Brittany sobie myślała? Przecież to dzielnica nędzy i najgorszych występów! Mieszkały tu uliczne dziwki, sutenerzy, złodzieje, wszelkiej maści degeneraci.

Zaparkował auto obok starych przerdzewiających rupieci, które cudem trzymały się w jednym kawałku. Kilkoro dzieci przerwało grę w piłkę, by popatrzeć na lśniącą czerni lakieru mustanga.

Michael zauważył ich zainteresowanie i przystanął na moment. W tej chwili nie dbał o to, czy zdemolują mu auto, ale przecież musi być sprawne, jeśli mają stąd odjechać z Brittany. Skinął na najstarszego chłopca.

- Chcesz zarobić pięćdziesiąt dolarów? - spytał.

- Co miałbym zrobić? - Chłopak aż palił się do zarobku, pozostał jednak czujny.

- Popilnuj mi wozu. Za chwilę wrócę. Jeśli auto będzie nietknięte, dam ci pieniądze.

- Więcej dostałbym za zderzaki - targował się chłopiec, uważnie taksując mustanga.

- Tak, ale wtedy miałbyś ze mną do czynienia.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

- No dobra. Ale skąd mam wiedzieć, że masz forszę i mi ją dasz?

- Forszę mam. - Michael wyjął z portfela banknot. - I ci ją dam. - Przedał banknot i jedną połówkę wręczył chłopcu.

- Niezła sztuczka - skomentował mały. - Teraz mi się nie opłaca, żeby twój samochód zniknął. Popilnuję go.

Michael wszedł po kilku rozsypanych się stopniach i pchnął drzwi budynku. Wokół unosił się zapach moczu i beznadziei. Linoleum w wielu miejscach było przetarte, ściany upstrzone wulgarnymi napisami i rysunkami, farba łuszczyła się. Na schodach spał stary, zaniedbany mężczyzna.

Gniew Michaela rósł z każdym krokiem. Nie mógł znieść myśli, że Brittany mieszka w takim miejscu. Dlaczego nie zadzwoniła? Przecież wiedziała, że chętnie jej pomoże. A skąd miała to wiedzieć? Przecież nie dał znaku życia...

Cóż, teraz jest na miejscu i nie pozwoli, by Brittany spędziła tu choć chwilę dłużej. Zabierze ją ze sobą, nawet jeśli będzie musiał użyć siły.

Na piętrze zobaczył czworo drzwi. Wszystkie były w opłakanym stanie, jednak te od mieszkania Brittany przynajmniej wyszorowane.

Michael zatrzymał się i wziął głęboki oddech. Najchętniej wyważyłby kopniakiem drzwi i wywłókł upartą kobietę na zewnątrz, wrzucił do samochodu i z piskiem opon odjechał z tej krainy nędzy i ludzkiego upadku. Uznał jednak, że przynajmniej na początku będzie spokojny, logiczny i konsekwentny. Dopiero jeśli to nie podziała, przyjdzie czas na rozwiązanie siłowe.

Gdy zapukał, natychmiast za nim otworzyły się drzwi. Wniosek z tego, że Brittany miała wścibskich sąsiadów. Gdy zapukał ponownie, usłyszał pełen wahania głos:

- Kto tam?

A więc jest w domu. Michael poczuł niezwykłą ulgę. I nagle zrozumiał, jak bardzo martwi się o Brittany. Dotąd myślał, że tylko spełnia obowiązek wobec zmarłego przyjaciela, ale nie.

Odchrząknął nerwowo.

- To ja, Michael.

- Michael? - spytała po dłuższej chwili. - Michael Sinclair?

- Nie, Michael morderca - odparł sucho. - Brittany, otwórz natychmiast.

- Ja... chwileczkę. - Zaczęła walczyć z zamkami.

Uchyliła drzwi i spojrzała na niego zdumionym wzrokiem.

Była trochę bledsza i szczuplejsza, miała podkrążone oczy, ale wciąż emanowała niezwykłą urodą.

- Michael - szepnęła i poprawiła włosy. - Nie spodziewałam się gości. Mam bałagan... Jak ja wyglądam...

- Wyglądasz wspaniale. Wpuścisz mnie do środka?

- Oczywiście.... Wybacz. Nie wiem, gdzie podziały się moje maniery. - Cofnęła się do wnętrza.

Michael miał wrażenie, że zrobiła to niezbyt chętnie.

- Ostrzegam, że mam straszny bałagan. Uważaj na dziurę w dywanie. Wszyscy się tu potykają.

Weszli do pokoju. Nawet w czasach świetności nie mogło to być ładne pomieszczenie, a mijające lata zrobiły swoje. Jedna szyba okienna została wybita i zastąpiona drewnianą płytą. Kolor ścian, kiedyś kremowy, teraz przybrał odcień brudnej szarości.

No i te meble... Sofa zarwana pośrodku. Brittany zarzuciła ją kolorowymi poduszkami, ale nic nie mogło ukryć jej stanu. Jedną nogę krzywego stolika podpierały książki. Krzesółko stojące obok lampy wyglądało tak, jakby się miało zarwać pod własnym ciężarem.

Michael poczuł jeszcze większy gniew. Miał ochotę potrząsnąć Brittany, chwycić ją za rękę i wyciągnąć z tego obskurnego miejsca.

- Napijesz się czegoś? - spytała, poprawiając poduszki na sofie i chwytając bluzkę niedbale przerzuconą przez oparcie krzesła. - Łatwo zgadnąć, że nie spodziewałam się gości. Nigdy tu nie jest zbyt reprezentacyjnie, ale zwykle mam większy porządek. Właśnie zabierałam się do sprzątania. - Wrzuciła bluzkę do sąsiedniego pokoju. - Niestety nie jestem zbyt utalentowaną gospodynią. A moja sypial-

nia wygląda jak po wybuchu bomby. Ale nie powiedziałeś, czego się napijesz. Nie wiem wprawdzie, czym mogę cię poczęstować. Mam mleko. Ach, ostatnio piję tyle mleka, że chyba sama zacznę muczeć. Może mam coś gazowanego. Janie przyniosła, gdy mnie odwiedziła. Chyba mam też rozpuszczalną kawę. Oczywiście nie wszyscy lubią rozpuszczalną - papłała nerwowo.

- Nie, dziękuję - wtrącił, gdy już była w kuchni.
- Dziękujesz?
- Nie chcę nic do picia.
- Och - westchnęła i zamilkła.

Cisza przedłużała się. Zmieszana Brittany stała w kuchennych drzwiach. Nie wiedziała, co teraz zrobić.

- Dlaczego nie zadzwoniłaś? - ostro spytał Michael.

Dlaczego nie zadzwoniła? Takie proste pytanie, lecz odpowiedź już nie. Brittany obciągnęła przód bluzki, by ukryć, iż nie może już dopiąć spodni. Jej palce drżały. Nie było dnia, żeby nie zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Michaela.

Teraz, gdy siedział w tym obskurnym pokoiku, wiedziała już, czemu nie zadzwoniła. Z powodu dumy. Musiała sobie udowodnić, że poradzi sobie sama, by nie stracić szacunku dla siebie. Ale teraz, gdy Michael ją odwiedził, cieszyła się bardziej niż kiedykolwiek w życiu.

- Nie wiem - szepnęła. - To w końcu nie jest twój problem, prawda?

- Nie mój problem - powtórzył cicho. - Myślisz, że nic mnie nie obchodzisz?

- Nie, nie. Wiem, że o mnie myślisz.
- Ale nie zadzwoniłaś.
- Nie było takiej potrzeby. Jakoś sobie radzę. - Poczula wstyd, gdy Michael obrzucił pokój wymownym spojrzaniem. - No dobra, projekt tego mieszkania nie wyszedł z biura „Sinclair i Wspólnicy”, ale nie jest tak źle.

- Nie jest też dobrze - sarknął.
- Jak mnie znalazłeś? - spytała, zmieniając temat.
- Byłem u twoich rodziców.

Brittany zbladła jeszcze bardziej i szybko odwróciła wzrok.

- Co powiedzieli?
- Niewiele. Rozmawiałem z twoją matką... chciałem się z tobą zobaczyć. Ale nie wiedziała, gdzie cię szukać.

- Przesłałam im swój adres, ale pewnie go spalili ze strachu, że sąsiedzi dowiedzą się, gdzie mieszkam - powiedziała z goryczą.

- Nietrudno się domyślić, że nie przyjęli nowiny o ciąży zbyt dobrze.

Brittany zaśmiała się z goryczą.

- Chcieli, żebym wyjechała, urodziła dziecko i oddała je do adopcji. Bali się, że sąsiedzi się dowiedzą.

- A czemu twoja ciąża miałyby obchodzić sąsiadów?

- Właśnie to jest najśmieszniejsze w tym wszystkim... Sądzę, że w ogóle by się tym nie przejęli, ale rodzice są przekonani, że nieślubne dziecko zrujnowałoby ich opinię. A niech to! - zawołała i niecierpliwym gestem starła łzy z policzków.

Była krucha, zagubiona, a jednocześnie dumna. Michael miał ochotę chwycić ją w ramiona i zapewnić, że już nigdy nikt jej nie skrzywdzi, bo on na to nie pozwoli.

Zamiast tego skierował wzrok na ścianę, by Brittany mogła dojść do siebie.

- Wybacz... To nie jest warte moich łez.

- Powinnaś do mnie zadzwonić.

- To nie twój problem - powtórzyła z uporem.

- Sądziłem, że jesteśmy przyjaciółmi. A jeśli to nie wystarcza, to pamiętaj, że Dan był dla mnie niczym brat. Więc to jest mój problem.

- Cóż, dziękuję ci - rzuciła sarkastycznie. - Fajnie, że uważasz mnie za swój problem.

- Wiesz, że nie to miałem na myśli.

- A niby co? - spytała zaczepnie.

Kompletnie nie panowała nad emocjami. Gdy zza drzwi dobiegł ją głos Michaela, poczuła ulgę, radość, wstyd i gniew. Wszystko w niej wrzało. Chciała, żeby odszedł i zostawił ją w spokoju. Chciała, żeby został, objął ją i obiecał, że już nie pozwoli jej skrzywdzić.

- Brittany, nie przyszedłem tu po to, by się z tobą kłócić. Po prostu nie rozumiem, dlaczego postanowiłaś żyć w ten sposób. - Zatoczył ręką koło. - Chcę ci pomóc, to wszystko.

- Radzę sobie - warknęła, wysuwając wojowniczo podbródek.

- Tak, świetnie sobie radzisz. Mieszkasz w domu, który nadaje się do rozbiórki, w okolicy, gdzie małe dzieci pętkami chodzą z bronią. A jak zarabiasz na życie?

- Rodzice dali mi pieniądze, jakie zwykle dawali mi na pierwszy semestr nauki, a poza tym mam pracę.

- Jaka?

- Jestem kelnerką w przyzwoitej restauracji.

- Masz na myśli tę brudną knajpę naprzeciwko? - spytał zszokowany. - Zwariowałaś? Przecież to nora, melina dla bandziorów, alfonsów i dealerów. Pewnie masz więcej chamskich propozycji niż napiwków i wracasz późnym wieczorem. Wiesz, co może ci się przydarzyć w drodze do domu?

- Nic mi się do tej pory nie stało - stwierdziła hardo, choć wiedziała, że Michael ma rację. Sama tysiąc razy o tym myślała. Ale przecież nie miała wyboru.

- W dodatku wyglądasz, jakbyś od dawna nie miała nic w ustach - powiedział z wyrzutem, przyglądając się jej uważnie.

- Jadłam.

- Kiedy? Kiedy ostatnio jadłaś coś porządnego?

- Ja... dziś rano - skłamała, bo tak naprawdę nie dojadła od kilku dni. Choć bardzo oszczędzała, pieniądze topniały w zastraszającym tempie. Zresztą zmartwienia i brak snu odebrały jej apetyt.

- Kłamiesz.

To proste stwierdzenie zaparło jej dech w piersiach. Gapiła się na Michaela bez słowa, szukając słów protestu. Dlaczego jest na nią zły? Zamrugała, by przegnać łzy. Nie będzie już więcej płakać. W ciągu ostatnich tygodni wylała całe morze łez.

A jednak samotna łza spłynęła po policzku.

- Wybacz - szepnął Michael i położył jej dłonie na ramionach. - Zachowałem się jak głupiec. Nie płacz, Brittany. Przepraszam.

Jego gniew rozstroił ją, a łagodność wyzwoliła cały wodospad łez. Ukryła twarz w dłoniach i rozszlochała się na dobre.

- Do diabła!

Brittany nie dbała o to, czy Michael złości się na nią, czy na siebie. Gdy delikatnie ją objął, nie opierała się. Od tak dawna nie miała nikogo, komu mogłaby wypłakać swoje żale. Czuła się opuszczona i przerażona. Przytuliła policzek do jego miękkiej koszuli. Ramiona Michaela objęły ją opiekuńczym gestem. Po raz pierwszy od wielu dni czuła się bezpieczna.

Michael przypominał sobie, po co tu przyszedł i dlaczego tuli w ramionach tę cudowną kobietę. Brittany była dziewczyną jego najlepszego przyjaciela. Nosila pod sercem dziecko Dana. Tulił ją i pocieszał tylko ze względu na niego. Nie mógł już nic zrobić dla przyjaciela, ale mógł dopilnować, by Brittany i dziecko byli bezpieczni.

- Nie płacz - poprosił cicho. - To nie jest dobre dla ciebie ani dla dziecka.

Westchnęła, próbując opanować szloch. Tak dobrze było przytulać się do Michaela i polegać na nim. Jednak nie miała do tego prawa. Odepchnęła jego opiekuńcze ramiona i wytarła oczy.

- Przepraszam - szepnęła. - Zwykle nie jestem takim mazgajem.

- To ja powinienem cię przeprosić. - Podał jej swoją chusteczkę. - Zachowałem się jak drań. Wybacz mi.

- No, nie byłeś zbyt miły. - Uśmiechnęła się blado.

- Nie miałem prawa naskakiwać na ciebie, ale gdy zobaczyłem, w jakich warunkach żyjesz...

Brittany przywykła już do tego mieszkania. Dopiero teraz spojrzała na nie oczami Michaela i znów dostrzegła całą tę brzydotę.

- Tylko na to było mnie stać - powiedziała obronnym tonem.

Próbowała przekonać siebie, że daje sobie radę. Jednak Michael jej uświadomił, że duma nie zaprowadzi jej już nigdzie dalej. Jednak nie zwykła bez walki przyznawać się do porażki.

- A masz jakiś lepszy pomysł? - rzuciła wyzywająco.

- Owszem, mam.

- Ciekawe jaki? - spytała z ledwie hamowaną drwiną.

- Mogłabyś wyjść za mnie za męża.

ROZDZIAŁ 4

Nigdy nie podejrzewała, że ciąża może spowodować omamy słuchowe, ale najwyraźniej właśnie miała z tym do czynienia. Niemożliwe, żeby Michael powiedział to, co usłyszała.

- Chcę, żebyś za mnie wyszła.
- Żartujesz, prawda?
- Nie - stwierdził spokojnie, jakby ten dziwny pomysł był najnormalniejszą rzeczą pod słońcem.
- Musisz żartować... - szepnęła.
- Dlaczego?
- Dlaczego? - Były tysiące powodów, a ona nie mogła przypomnieć sobie żadnego.
- Dlaczego uważasz, że nie mówię poważnie, Brittaney? To idealne rozwiązanie - powiedział pewnym siebie tonem.
- To nie jest idealne rozwiązanie. To szaleństwo.
- Dlaczego?
- Przestań zadawać wciąż to samo pytanie - prychnęła zniecierpliwiona. - To chyba oczywiste. - Wzruszyła ramionami.

- Nie dla mnie. Potrzebujesz mieszkania, zabezpieczenia finansowego i pomocy przy dziecku. Wiem, jak bardzo jesteś dumna, ale wreszcie spojrzij prawdzie w oczy: nie możesz tu zostać. Czy w takim miejscu chcesz wychowywać dziecko?

- Jasne, że nie. To tylko tymczasowe rozwiązanie.

- Na jak długo? Kiedy zamierzasz się stąd wyprowadzić?

- Nie wiem - przyznała niechętnie. Sama głowiła się podczas bezsennych nocy, szukając jakiegoś wyjścia z tej beznadziejnej z sytuacji.

- Jeśli za mnie wyjdiesz, będziesz miała gdzie mieszkać. Mam dom w pobliżu Remembrance. Nic wielkiego, ale da się tam normalnie żyć.

- Michael, działasz spontanicznie, bez zastanowienia. Gdy to przemyślisz, to zrozumiesz, że twoja propozycja jest bez sensu.

- Więc powiedz, co ci się w niej nie podoba - zażądał twardo.

Brittany wiedziała, że trudno jej będzie wyjaśnić Michaelowi to, co dla niej było oczywiste. A jak przekonać samą siebie, skoro serce aż rwało się ku takiemu finałowi... Boże, związać się z kimś, kto choć w części weźmie na siebie ten ciężar, z którym się borykała! Była to jednak mrzonka i Michael musi to zrozumieć.

- Oczywiście przyznaję, że twoja propozycja jest kusząca - zaczęła ostrożnie. - To jasne, że nie radzę sobie tak dobrze, jak bym chciała... - Przerwała, Michael też mil-

czał. Wyraźnie czekał na ciąg dalszy. Jego zdecydowanie i pewien protekcjonalizm zaczęły ją irytować, ale była zbyt zmęczona, by protestować. - Michael, nic z tego nie będziesz miał. Może i jestem zbyt dumna, ale nie mogę przyjąć twojej propozycji.

- Cieszę się, że dbasz o moje dobro, ale sam mogę się tym zająć. I mylisz się. Nasze małżeństwo da mi coś cennego.

- Co?

- Spokój ducha. Zyskam pewność, że jesteś bezpieczna. Nie będę musiał się martwić, że przydarzy ci się coś złego.

- Dlaczego aż tak ci na tym zależy? - spytała zmęczonym głosem. Jej głowa opadła na oparcie krzesła.

- Dan był moim najlepszym przyjacielem, bratem. - Zawahał się przez chwilę. - Jedyne, co mogę dla niego teraz zrobić, to zadbać o ciebie i zajmę się tym... jeśli dasz mi szansę. - Uśmiechnął się lekko.

Brittany z powagą patrzyła Michaelowi w oczy. Tak bardzo chciała zgodzić się na tę szaloną propozycję i nie być już sama ze swoimi problemami.

- Nie możesz swego życia podporządkować temu, czego pragnąłby Dan.

- Przecież nie chodzi o całe moje życie. Najważniejsze, byś w spokoju przeszła ciążę, urodziła dziecko i stanęła na nogi. To tylko czasowe rozwiązanie. Proponuję małżeństwo z rozsądku.

Brittany zrozumiała, że już wcale tak bardzo nie prag-

nie być wolną i niezależną. Propozycja była niezwykle kusząca...

- Nie - powiedziała w końcu. - To nie byłaby sprawiedliwa umowa, bo zyskałabym tylko ja, a ty nic. Jeśli naprawdę chcesz mi pomóc, nie jestem głupia i przyjmę to z wdzięcznością, ale nie musisz się ze mną żenić.

- Małżeństwo jest praktycznym rozwiązaniem.

- Praktyczne? - Zaśmiała się histerycznie. - Uważasz, że twoja propozycja jest praktyczna?

- Wiesz, ile kosztuje utrzymanie dziecka?

- Domyślam się...

- Gdybyś została moją żoną, ubezpieczenie objęłoby i ciebie, i dziecko. Nawet po naszym rozstaniu dziecko będzie podlegało pod moje ubezpieczenie.

Zawahała się. Jego słowa brzmiały tak rozsądnie i logicznie, zarazem jednak wiedziała, że to czyste szaleństwo. I^ecz tak bardzo chciała się zgodzić.

- Sama nie wiem - szepnęła.

- Brittany, naprawdę tego pragnę. - Ujął jej dłonie.

- Wyluzuj się i zacznij myśleć o małym. Dostanie wszystko, czego będzie potrzebował, najlepszą opiekę. Nie dasz mu tego, gdy wciąż będziesz się zamartwiać.

- To może być dziewczynka.

- To jeszcze lepiej. - Uśmiechnął się. - Wyjdź za mnie i pozwól, bym się zatroszczył o ciebie i o niego lub o nią. Jak możesz się tak fatalnie odżywiać - dokończył z wyrzutem.

- Jem, co trzeba - zaprotestowała, ale uciekła wzrokiem.

- Mam zajrzeć do kuchni?
- Nie... - Wiedziała, co Michael tam znajdzie: napoczęty słoik masła orzechowego, pudełko słonych orzeszków i karton mleka.

- Brittany, nie mówię, że poniosłaś porażkę. Chcę tylko, byś dostrzegła, że przyda ci się pomoc. W tym nie ma nic złego.

- Dalej nie widzę, co na tym zyskasz - szepnęła, ale nie była już pewna, czy powinna dłużej się opierać.

- Sam się o to zatroszczę, tylko pozwól mi się tobą zająć.

Pomyślała, że ręce Michaela są silne. Dan powiedział jej kiedyś, że jego przyjaciel z równym zapałem projektuje domy i buduje je. To były ręce, w które bez obaw można było złożyć swoją przyszłość.

- Nie wiem - szepnęła z wahaniem.

- A ja wiem - odparł i ścisnął mocniej jej dłonie. - No, Brittany, zgódź się. To moje pierwsze oświadczyzny. Chyba nie chcesz wpędzić mnie w kompleksy na resztę życia?

Jej usta drgnęły w uśmiechu. Michael sprawił, że wszystko stało się oczywiste i logiczne. Potrafił nawet żartować z tej niezwyklej sytuacji. Czy naprawdę postąpiłaby źle, przyjmując jego propozycję? Powiedział, że to tylko na jakiś czas. Powinna mieć na względzie dobro dziecka. Czy miała prawo odmówić, kierując się dumą?

- Czy jesteś pewien? Absolutnie pewien?

- Tak, jestem pewien.

Zajrzała mu w oczy, szukając cienia wątpliwości, ale

była w nich jedynie niezłomna wola i pewność siebie. To szaleństwo.

- Tylko na kilka miesięcy - powiedziała bardziej do siebie niż do niego.

- Póki nie staniesz na nogi.

- Nie mogę uwierzyć, że rozważamy coś takiego! - zawołała, wyszarpnęła dłonie z jego uścisku, wstała i zaczęła niespokojnie spacerować po pokoju.

Musiała narzucić sobie dystans. Nie mogła jasno myśleć, gdy czuła ciepło jego dłoni.

- Nie jest to konwencjonalne rozwiązanie, ale nie musi trwać wiecznie.

Usłyszała, że Michael wstaje, ale nie spojrzała w jego stronę. Patrzyła przez okno i starała się uporządkować myśli.

Zapadł już zmrok i Michael zapalił lampę. Gdy Brittany otuliło ciepłe światło, zacisnęła dłonie na parapecie. Może to jakiś symbol? Musiała zdecydować między mrokiem, który dotąd ją otaczał, a światełkiem nadziei, które niósł jej Michael.

Jeśli popełniała błąd, nie chciała już o tym myśleć. Była zbyt zmęczona. Przymknęła oczy i oparta czoło o chłodną szybę. Gdyby żył Dan... Gdyby żył Dan, nie byłoby propozycji tego dziwnego małżeństwa. Wszystko ułożyłoby się zgodnie z jej marzeniami. Ale Dan był martwy, tak jak i jej marzenia. Musi przeżyć swoje życie najlepiej, jak będzie umiała. Michael proponował jej pomoc.

- Brittany? Czy naprawdę tak trudno ci się zdecydować? - Starał się mówić wesoło.

Odwróciła się. Michael stał tuż za nią.

- Nie, wcale nie tak trudno - szepnęła i wzięła głębszy oddech. - Czy jesteś pewien?

- Absolutnie - odparł z mocą i poprawił nieposłuszne pasemko jej włosów. - Brittany, oboje na tym skorzystamy. Uwierz, chcę to zrobić.

Z wielkim trudem oparła się pokusie przytulenia policzka do jego dłoni. Stali tak blisko, że czuła jego ciepło. Czy naprawdę Michael był pewien? Chciała mu wierzyć, potrzebowała tego. Była już zmęczona samotną walką z przeciwnościami.

- Tak - cicho szepnęła. - Tak, wyjdę za ciebie.

Wpatrywała się w jego klatkę piersiową i zastanawiała się, czemu Michael nic nie mówi. Poczowała dotyk jego dłoni na włosach i podniosła wzrok. Bała się tego, co dostrzeże w jego spojrzeniu. Może już żałował? Stał tyłem do światła i jego twarz kryła się w cieniu, ale Brittany była pewna, że to, co na niej dostrzegła, nie miało nic wspólnego z rozczarowaniem.

- Dziękuję.

- To ja powinnam ci dziękować - mruknęła, tuląc twarz do jego dłoni. Był taki silny, a ona potrzebowała tej siły. - Czuję się, jakbym cię wykorzystywała. Gdyby nie dziecko...

- Gdyby nie dziecko, sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej - wpadł jej w słowo. - Ale wierz mi, nie ma nic złego w przyjęciu pomocnej dłoni przyjaciela.

Brittany zaśmiała się histerycznie.

- Wydaje mi się, że robisz dla mnie dużo więcej, niż powinieneś, ale nie mam już siły się z tobą spierać.

- Ile czasu zajmie ci spakowanie rzeczy? Chcę cię stąd zabrać jeszcze dziś.

- Dziś? - spytała zaskoczona. - A gdzie mam się przeprowadzić?

- Na razie do moich rodziców, póki nie załatwię wszystkich formalności związanych ze ślubem. Chyba nie chcesz tu zostać?

- Oczywiście że nie. Ale wszystko dzieje się tak szybko... Poza tym nie możesz zjawić się u rodziców ze mną i całym moim dobytkiem bez zapowiedzi. Powinieneś ich uprzedzić.

- Nie zostaniesz tu ani chwili dłużej. Proszę, nie sprzeciwiaj się, uparta kobieto. - Uśmiechnął się. - A o moich rodziców się nie martw. Oni uwielbiają niespodzianki.

- Nie widziałeś mojej szarej bluzki? - spytała Beth z głębin przepastnej szafy.

- O co pytałaś? - Donovan wyszedł właśnie z łazienki. Wycierał włosy jednym ręcznikiem, a drugim miał opasane biodra.

- Mojej szarej bluzki. Nie mogę jej nigdzie znaleźć.

- Tej ze śmiesznymi guziczkami?

- Tak. Zamierzałam ją włożyć na wieczór.

- Dlaczego nie zostaniesz w tym, co masz na sobie?

- spytał łobuzersko.

Wprawdzie nie znał nazwy ubioru Beth, ale mógł go określić jednym słowem: seksowny.

- Jasne. Świetny pomysł. Zjawię się na otwarciu restauracji w gorsecie i pasie do pończoch.

- To tak się nazywają te fatałaszkki?

- Te fatałaszkki są z czystego jedwabiu i kosztowały tyle, że wystarczyłoby na pokrycie zadłużenia budżetu federalnego - parsknęła.

- Rozumiem, że będę musiał zbudować następny dom, by je spłacić - mruknął od niechcienia Donovan i objął żonę.

- Przestań - zaprotestowała ze śmiechem i odepchnęła go. - Donovanie Sinclairze, wybieramy się do restauracji - przypomniała z udaną powagą, gdy zaczął pieścić wrażliwą skórę jej karku.

- Zaraz sprawię, że zapragniesz zostać w domu. - Poczekał, aż żona rozchyli usta, by zaprotestować, i natychmiast przykrył je swoimi wargami.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i poddała się magii chwili. Na kilka długich sekund w sypialni zapadła cisza. Wreszcie Beth przerwała pocałunek.

- Zachowuj się - skarciła męża.

- Myślałem, że podoba ci się moje zachowanie - zamruczał Donovan i obrzucił Beth roziskrzonym spojrzeniem.

- Mówię poważnie.

- Ja też.

- To ważne dla Carol. Musiała sprzedać przedszkole, by kupić restaurację. Bardzo jej zależy na sukcesie.

- Przecież sam jej pomagałem odnowić lokal - przypomniał z wyrzutem i wreszcie wypuścił żonę z objęć.

- Wiem. Świetnie się spisałeś, ale dziś jest otwarcie i prosiła, żebyśmy ją wspierali.

- Myślę, że ona zwariowała - burknął, odnosząc ręczniki do łazienki. - To miasto z pewnością nie potrzebuje kolejnej knajpy.

- Carol uważa, że to atrakcyjna lokalizacja i restauracja przyciągnie klientów.

- Z nazwą El Gato Loco? - prychnął Donovan.

- Szalony Kot to świetna nazwa dla restauracji serwującej meksykańskie potrawy.

- A ja uważam, że Carol pójdzie z torbami - oznajmił, wracając do sypialni bez ręcznika, który opasywał jego biodra.

Beth poczuła, że jej puls przyspiesza. Po tylu latach małżeństwa wciąż tak reagowała na swego męża. Był niesamowicie męski. Donovan, nie patrząc w jej stronę, podszedł do łóżka i włożył bieliznę. Dopiero wtedy spojrzął na żonę. Dostrzegł wyraz jej oczu i uwodzicielsko się roześmiał.

- Za późno, moja miła. Miałaś swoją szansę, ale mnie przegoniłaś. Carol na nas czeka.

- Cóż, chyba nie będzie miała nam za złe małego spóźnienia.

- Nic z tego. - Roześmiał się, gdy Beth wydeła wargi.

- Nadrobimy to po powrocie.

- Obiecujesz?

- Oczywiście.

Beth westchnęła z udaną rezygnacją i znów zajrzała do szafy. W końcu znalazła bluzkę ukrytą pod ceglastym żakietem.

- Czy Michael wspominał, że nas dzisiaj odwiedzi?

- Nie miałem okazji go o to zapytać - odparł Donovan, marszcząc brwi.

- Jakiś kłopot? - zdziwiła się Beth, słysząc niezadowolenie w głosie męża.

Wybrała z szafy błękitną spódnicę z lejącego materiału. Z uwagą spojrzała na Donovana.

- Nie wiem. Miał dziś spotkanie na budowie Adamsów. Zadzwoił i odwołał je w ostatniej chwili.

- Musiał mieć ważny powód.

- Powiedział, że ma jakieś sprawy osobiste.

- Widocznie wypadło mu coś ważnego. Ten dom to jego ukochany projekt. Nie odwołałby spotkania z byle powodu.

- Cóż, i tak chciałbym go poznać. Adamsowie dzwoniли do mnie, żądając wyjaśnień.

- Michaelowi jest ciężko od śmierci Dana - przypomniała Beth, zapinając suwak spódnicy.

- Wiem.

- Nawet nie byliśmy z nim na pogrzebie. Zresztą wiadomość o moim poronieniu też mu nie pomogła.

- To nie był dobry czas. - Donovan wtulił twarz w złote włosy żony. - Ale nie możesz zachowywać się tak, jakby to była twoja wina. Lekarz powiedział, że nie dało się temu zapobiec.

- Wiem - powiedziała stłumionym głosem, powstrzymując łzy.

Przez tych kilka tygodni, które minęły od straty dziecka, Beth nie płakała ani razu. Bładła tylko i cichła, tłumiąc w sobie ból i żal, jakby wraz z dzieckiem utraciła część duszy. Zaczęła radzić sobie ze stratą dopiero wtedy, gdy Donovan zabrał ją w długi rejs.

- Gdybym nie była tak przybita, nie musielibyśmy wyjeżdżać i bylibyśmy na miejscu, gdy Michael dowiedział się o śmierci Dana. A tak, na środku Pacyfiku, nie mogliśmy mu pomóc w żaden sposób.

- Nie obwiniaj się bez potrzeby, proszę. Jak można przewidzieć takie zdarzenia? Zresztą nawet gdybyśmy byli na miejscu, i tak niewiele moglibyśmy dla niego zrobić. Już od dawna sam sobie radzi z własnymi problemami.

- Jednak uważam, że nasza obecność by mu pomogła. Jest ostatnio taki cichy.

- Dan był jego najlepszym przyjacielem, ale nie martw się, Michael wkrótce się otrząśnie. Po prostu potrzebuje czasu.

- Masz rację - westchnęła. - Wciąż zapominam, że on już nie jest małym chłopcem.

- Kochanie, nasz syn już dawno wyrósł z krótkich spodni.

- Wiem. - Spróbowała się uśmiechnąć. - Jestem głupia.

- Właśnie taką cię kocham - roześmiał się Donovan.
- Chodź. Jeśli koniecznie chcesz być na tym otwarciu,

musimy już wychodzić. - Gdy nie otrzymał odpowiedzi, spojrzał uważnie na żonę. - Beth? Idziemy czy nie?

- Kocham cię, Donovane.

- I ja cię kocham. - Wziął ją pod rękę i ruszyli do wyjścia.

W połowie schodów usłyszeli chrobot klucza w drzwiach wejściowych.

- Michael - ucieszyła się Beth i przyspieszyła, by powitać syna.

Donovan już widział, że syn nie przyszedł sam.

- Mamo. - Michael z uśmiechem oddał jej uścisk i spojrzał ponad głowę Beth na ojca. - Pamiętacie Brittany Winslow, prawda? - spytał, popychając lekko do przodu swą opierającą się przyszlą żonę.

- Oczywiście - odparła Beth, wyciągając dłoń w powitalnym geście. - Byłaś u nas na barbecue.

- Przepraszam, że zjawiam się tak nieoczekiwanie, pani Sinclair.

- Mów mi Beth.

- Dziękuję. - Opuściła wzrok.

Zapadła niezręczna cisza, którą przerwał Donovan:

- Cześć, Michael. Miło cię znowu widzieć, Brittany.

- Wybaczcie, że spadamy wam na głowę bez zapowiedzi, ale chciałbym z wami porozmawiać, jeśli macie minutkę - oznajmił Michael.

- Oczywiście - potwierdziła Beth, słysząc dziwne napięcie w głosie syna.

- Ale jak widzę, gdzie się wybieracie.

- To nic pilnego - powiedział Donovan. - Przejdźmy do salonu, tam sobie pogadamy.

Michael wziął pod ramię Brittany i wprowadził ją do pokoju. Czuł, jak bardzo jest spięta. Przez całą drogę spierała się z nim, że nie powinni w ten sposób zaskakiwać jego rodziców nowiną o ślubie, a Michael przekonywał ją, że niepotrzebnie się zamartwia.

Teraz, gdy dotarli na miejsce, jego pewność siebie nieco zmalała. To rzeczywiście będzie spora niespodzianka. Ale nie miał wyboru. Skoro postanowili błyskawicznie się pobrać, nie mógł czekać z powiadomieniem rodziców.

Brittany przysiadła na brzegu fotela, napięta niczym struna. Zaciskała dłonie złożone na kolanach. Michael usiadł na poręczy jej fotela, by dodać jej otuchy.

Beth usadowiła się na sofie, a Donovan stanął przy kominku, opierając jedną dłoń na gzymsie.

Wszyscy znaleźli dogodne pozycje, ale nikt się nie odzywał. Donovan obrzucił rodziców czujnym spojrzeniem, lecz w oczach Beth widać było tylko zaniepokojenie. Cisza przeciągała się, więc w końcu przemówił pan domu.

- O czym chcieliście porozmawiać?

Brittany zeszywniała jeszcze bardziej. Michael odchrząknął.

- Mam dla was niespodziankę - oznajmił ze sztuczną wesołością.

- Niespodziankę? - zdziwiła się Beth i niepewnie spojrzała na męża.

- Brittany i ja pobieramy się. Natychmiast.

Słowa zawisły w ciszy. Nikt się nie odezwał. Donovan uniósł brew, a Beth zerwała się z sofy, usiadła z powrotem i zastygła z rozchyłonymi ustami, wbijając w syna zdumione spojrzenie.

Brittany siedziała ze spuszczoną głową. Wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć. Zaciskała dłonie tak mocno, aż pobielały jej kostki palców. Michael czułym gestem położył jej dłoń na ramieniu, a potem popatrzył na rodziców.

- Wiem, że dla was to musi być szok.

- No, raczej tak - powiedziała słabo Beth i spjrzała na męża.

- Nic nie wiedziałem - odparł Donovan na nieme pytanie w jej wzroku.

- Nikt nic nie wiedział, bo decyzję podjęliśmy dziś po południu. Pomyślałem sobie, że Brittany będzie mogła u was zostać, dopóki nie załatwię formalności.

- Ja... to znaczy my... - Beth urwała i bezradnie patrzyła na męża.

- Twoja mama próbuje powiedzieć, że jesteśmy trochę zaskoczeni nowiną. Nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy, że się spotykacie.

Brittany gwałtownie dotknęła dłoni Michaela. Uścisnął jej rękę, by dodać otuchy.

- Dla nas też stało się to nagle.

- Czy jesteście pewni, że właśnie tego chcecie? - spytała Beth z troską w głosie.

- Tak, jesteśmy pewni - odparł zdecydowanie Michael.

- Ale po co się tak spieszyć? Moglibyśmy zaplanować wspaniały ślub.

- Mamy powód do pośpiechu - oznajmił, a Brittany znów ścisnęła jego dłoń. - Moja narzeczona jest w ciąży, mamo.

- W ciąży? Ale ja myślałam, że ty i Dan... - Beth urwała i zaczerwieniła się. - Przepraszam. Nie chciałam... tylko, że... - zaplątała się i umilkła.

- Jestem zachwycony jej ciążą - powiedział Michael i przygarnął Brittany gestem posiadacza.

- Oczywiście^ synu. Twoja matka i ja również bardzo się cieszymy - wtrącił Donovan, tuląc opiekuńczo żonę. - Tylko nie spodziewaliśmy się takiego obrotu wydarzeń i...

- Nie! - To było pierwsze słowo Brittany w tej rozmowie. Wzięła głębszy oddech i puściła dłoń Michaela. Była śmiertelnie blada, lecz mimo to dumnie wysunęła podbródek.

- Brittany... - zaczął Michael.

- Nie. Chcę, żeby znali prawdę.

- Sądzę, że to dobry pomysł - powiedział Donovan.

- Nie jestem w ciąży z Michałem. To dziecko Dana. Michael powiedział, że nie muszę wam tego mówić, ale uważam, że powinniście znać prawdę.

- Dziękujemy - słabo wtrąciła Beth i bezradnie dotknęła dłoni męża.

- Teraz więc rozumiecie, dlaczego chcemy jak najszybciej się pobrać - powiedział Michael z chłodnym wyzwaniem w oczach.

- Cóż, właściwie... - zaczęła Beth, ale urwała, gdy mąż ścisnął jej łokieć.

- Wiem, że to zabrzmiało staromodnie i szowinistycznie, ale chciałbym pomówić z Michaeliem w cztery oczy.

Beth spojrzała na męża. Sama pragnęła porozmawiać z synem, by zrozumieć, co się dzieje, ale uznała, że Donovan ma rację. Zawsze był blisko z Michaeliem i lepiej się stanie, gdy załatwią to po męsku między sobą.

- Dobrze. - Wstała i spojrzała ze słabym uśmiechem na Brittany. - Może masz ochotę na herbatę?

Brittany popatrzyła na Michaela. Gdy skinął głową, wstała i poszła za Beth do kuchni, odprowadzona jego niespokojnym wzrokiem.

- Twoja matka nie dosypie jej arszeniku do herbaty - sucho oznajmił Donovan.

- Wiem, ale Brittany jest teraz szczególnie wrażliwa.

- Jak my wszyscy - mruknął pod nosem Donovan.

- Może zechcesz opowiedzieć mi całą tę historię?

- Już niewiele zostało do opowiedzenia. - Michael wzruszył ramionami. - Brittany potrzebuje kogoś, kto się nią zaopiekuje. Przynajmniej do narodzin dziecka.

- Rozumiem i doceniam twoje poświęcenie, ale małżeństwo? Nie możesz jej pomóc bez ślubu?

- To najlepsze rozwiązanie. Ona i dziecko zyskają moje ubezpieczenie, mieszkanie i kogoś, kto zadba, by im niczego nie brakło.

- A ty? - cicho spytał Donovan. - Czym to małżeństwo będzie dla ciebie?

Michael nie spieszył się z odpowiedzią, której sam do końca nie znał.

- Dan był moim najlepszym przyjacielem. Kochał Brittany i ożeniłby się z nią. Może to zabrzmiało głupio, ale czuję, że jestem mu to winien.

- Nie będzie wam łatwo. Małżeństwo to trudna sztuka, a jeśli dodasz do tego dziecko... - Donovan potrząsnął głową, wspominając początki własnego związku.

- Wiem, że to nie będzie spacer po płatkach róż, ale ty i mama dajcie sobie radę. Nie rozumiem, czemu mnie i Brittany miałyby się nie udać.

- Ja i twoja matka pobraliśmy się z miłości. Czy to samo możesz powiedzieć o was?

- Cukru?

- Tak, poproszę. - Były to pierwsze słowa, które zmieniły, odkąd zostały same.

Brittany patrzyła, jak zdenerwowana Beth krząta się po kuchni, przygotowując herbatę. Gdy na stole stały już parujące filiżanki, Brittany sięgnęła po cukier, jednak dłoń tak jej drżała, że prawie wszystko rozsypała.

- Przepraszam - szepnęła i zaczęła zbierać kryształki, próbując opanować zdradliwe łzy.

- Nic się nie stało.

Beth spojrzała na pochyloną głowę Brittany i zalała ją fala współczucia. Sama była jeszcze młodsza, gdy zaszła w ciążę i musiała stawić czoło piętrzącym się trudnościom.

- Wiem - zaczęła Brittany drżącym głosem - że

z pewnością uważasz mnie za najokropniejszą osobę na świecie.

- Wcale tak nie myślę. Po prostu się martwię... Małżeństwo to... - Machnęła dłonią, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów.

- To był pomysł Michaela. Bardzo nalegał.

Beth czekała, czując, że Brittany chce wyznać coś więcej. Po chwili napotkała jej wzrok.

- Byłam przerażona. Po tym, jak Dan zginął, zostałam zupełnie sama. Michael jest taki silny, a ja... ja potrzebuję jego siły. Wiem, że nie powinnam się zgodzić, ale... - Głos odmówił jej posłuszeństwa i zamilkła na dłuższą chwilę. - Czy byłaś kiedyś tak samotna i przerażona, że aż brakowało ci tchu? Gdyby chodziło tylko o mnie, jakoś bym sobie poradziła. Ale jest jeszcze dziecko.

- A twoi rodzice? - cicho spytała Beth, poruszona bólem Brittany. - Nie mogą ci pomóc?

- Och, moi rodzice... - Uśmiechnęła się smutno. - Kiedy powiedziałam im o ciąży, chcieli wysłać mnie gdzieś daleko, póki nie urodzę, a potem oddać dziecko do adopcji. Bali się, co powiedzą sąsiedzi, gdy zobaczą, że zostałam matką, a nie mam obrączki.

- Biedactwo - westchnęła Beth. Pamiętała, jak okropnie była przerażona, gdy wyznała ojcu, że zaszła w ciążę. Teraz rozumiała, jak bardzo musiał być wściekły i jak bał się o nią, ale nigdy nie dał jej odczuć, że przestał ją kochać. Jak strasznie musi być na świecie komuś, kogo odrzuciła własna rodzina! - Musiało ci być ciężko.

Brittany zamruwała, by pozbyć się łez. Współczucie Beth było tym, czego poskapiła jej własna matka.

- Musisz uważać, że jestem podła, skoro pozwałam Michaelowi, by tak się dla mnie poświęcał, ustawiał swoje życie pod moje... moje i dziecka potrzeby. Ale jak tylko urodzę i stanę na nogi...

- Mówisz, jakby to było proste, a małżeństwo, niezależnie od powodów, dla których zostaje zawarte, jest bardzo złożoną sprawą. - Beth pokręciła głową, a w jej spojrzeniu ścierała się matczyna troska ze współczuciem dla Brittany. - Po ślubie wszystko się zmienia. Powstają zupełnie nowe więzy, emocje, wymagania, obowiązki i cele. Jesteś ty, twój mąż... i małżeństwo. Mówiąc metaforycznie, małżeństwo to jakby trzecia osoba w związku i ma swoje wymagania.

- Wiem, że to niełatwe - powiedziała cicho Brittany. - Ale jeśli będziemy ostrożni, powinno nam się udać. Michael pragnie to zrobić przez wzgląd na Dana, a ja nie mam siły sama zmagać się z kłopotami. Bardzo potrzebuję tego, co on chce mi dać. Obiecuję, że go nie skrzywdzę. Niezależnie od okoliczności, nie zranię go.

Beth czuła, że Brittany mówi szczerze. Była jednak bardzo młoda, a w tym wieku łatwo składać podobne przysięgi. I wierzyć, że na pewno nikogo się nie skrzywdzi. Ale życie ma swoje sposoby. Beth westchnęła, czując się nagle bardzo staro.

- Nie będę się o to z tobą spierać, Brittany. Nawet nie umiem powiedzieć, czy postępujesz słusznie, czy nie.

Znam dobrze Michaela i wiem, kiedy podejmuje nieodwołalną decyzję. Muszę mu zaufać.

- Dziękuję, Beth.

Na bladej twarzy Brittany pojawił się uśmiech, który sprawiał, że stała się prawdziwą piękną. Beth odpowiedziała jej smutnym uśmiechem, zastanawiając się, czy to możliwe, żeby Michael nie został boleśnie zraniony.

ROZDZIAŁ 5

Ślub odbył się w domu rodziców Michaela. Poza pastorem obecni byli Donovan i Beth oraz przyjaciółka Brittaney, Janie. Panna młoda nie rzucała bukietu i nikt nie obrzucił młodej pary ryżem.

Brittany słuchała słów pastora z pochyloną głową. Wszystko było nie tak. Wymarzyła sobie inny ślub. Powinno być mnóstwo gości, a ona miała być obłądnie szczęśliwa.

A obok niej miał stać Dan.

Zerknęła na swoje palce splecione z palcami Michaela. Miał takie silne i duże dłonie.

- Czy ty, Michaelu Patricku Sinclairze, bierzesz sobie tę kobietę za prawowitą małżonkę? I przysięgasz jej miłość, wierność i uczciwość małżeńską, póki śmierć was nie rozłączy?

- Tak.

Jak może być tak spokojny i pewny siebie? Przecież to wszystko są kłamstwa. Nie ma między nimi miłości. Te słowa są przeznaczone dla ludzi, którzy darzą się prawdziwym uczuciem i pobierają się z właściwych pobudek.

- Brittany? - Cichy głos pastora przywołał ją do rzeczywistości.

Oto nadeszła pora na odpowiedź. Nie może tego zrobić. Nie mogła przysiąc tych wszystkich rzeczy! Ogarnęła ją prawdziwa panika.

Michael lekko ścisnął jej dłoń. Brittany podniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie. Mogła zagubić się w tych oczach, głębokich i niebieskich niczym ocean. Obiecywały, że wszystko będzie dobrze, że już nie będzie sama. Oddała mu uścisk dłoni i odetchnęła spokojniej.

- Tak, przysięgam - szepnęła cichutko.

Nie słyszała reszty ceremonii. Nawet nie wiedziała, w którym momencie stali się mężem i żoną. Nie odrywała spojrzenia od oczu Michaela, jakby w nich krył się jej jedyny ratunek.

Nagle Michael pochylił się nad nią. Pocałunek nowożeńców!

Tej chwili bała się najbardziej. Wciąż mieli splecione ręce, lecz druga dłoń Michaela łagodnie dotknęła jej policzka. Brittany zamknęła oczy, gdy usta męża spoczęły na jej wargach. To był bardzo delikatny pocałunek, nie niósł ze sobą żadnego niebezpieczeństwa. Usta Michaela były takie miękkie i ciepłe. Poczowała, że się odpręża, i oddała pocałunek.

Rozchyliła powieki, gdy Michael uniósł głowę. W jego oczach dostrzegła coś, czego nie zrozumiała. Czy to pytanie, czy może raczej prośba? Jednak ulotne wrażenie szybko znikło. Pewnie było tylko przywidzeniem...

- Gratulacje - powiedziała Beth.

Jej uśmiech kontrastował z zatroskanym spojrzeniem. Brittany oddała uścisk, wdzięczna za okazane jej wsparcie. W ciągu tych kilku dni spędzonych w domu rodziców Michaela przekonała się, że jest tu akceptowana. Nawet jeśli uważali ich małżeństwo za błąd, nie dawali jej tego odczuć. To właśnie Beth namówiła Brittany, by zdecydowała się na suknię ślubną. I to ona zabrała ją na zakupy, pomagając wybrać prostą suknię w kolorze kości słoniowej.

- Witaj w rodzinie - powiedział Donovan i pocałował ją w policzek.

Brittany już wiedziała, że teść jest bardziej skryty od Beth, ale czuła, że pod pewną szorstkością kryją się ciepło i czułość.

- Wszystkiego najlepszego, Brittany - powinszowała z lekkim wahaniem Janie, jakby nie była pewna, czy to właściwe słowa.

- Dziękuję - szepnęła i spojrzała na bukiet, który trzymała w dłoniach.

Dostała go od Donovana tuż przed ceremonią, gdy najbardziej potrzebowała miłego gestu lub słowa. Drżącym palcem pogładziła płatek białej róży i pomyślała o swoich rodzicach.

- A teraz czas na szampana - oznajmiła Beth radosnym głosem.

Mimo jej szczerych wysiłków, nastroje były nieszczerne. Co chwila zapadała cisza, przerywana zbyt głośny-

mi rozmowami. Beth siedziała obok męża, jakby stale potrzebowała jego wsparcia.

Brittany prawie się nie odzywała. Wszystko wydawało się nierealne. Czuła się jak aktorka na scenie, która nie zna swoich kwestii.

Janie wyszła bardzo wcześnie. Brittany odprowadziła ją do drzwi.

- Koniecznie do mnie zadzwoń - serdecznie poprosiła przyjaciółka, ściskając młodą mężatkę.

- Oczywiście. - Brittany poczuła niewielki wyłom w murze, którym odgrodziła się od reszty świata. Zwykłe słowa Janie zdziały tak wiele. Czas wracać do życia. Do zupełnie innego życia...

- Uważam, że twój Michael jest wspaniały. Daj mu szansę, Britt.

Zbiegła ze schodów, zanim Brittany zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. Zaciśnęła dłonie na kłamce i patrzyła w zamysleniu, jak światła samochodu Janie giną w oddali. Był w tym jakiś symbol. Oto znika dawny świat, który rozumiała, a w jego miejsce wyrasta nowa i jeszcze nieznaną rzeczywistość.

Dawne życie skończyło się wraz ze śmiercią Dana. Nie ma już dla niej powrotu. Im mocniej wbije to sobie do głowy, tym będzie lepiej i dla niej, i dla dziecka.

Jej Michael? Michael wcale do niej nie należy. No, może częściowo i tylko na jakiś czas. To taki przyjacielski układ. Albo może raczej pożyczka? Dzierżawa? Leasing? Brittany zachichotała. Czuła, że zaraz wpadnie

w histerię. Przyłożyła pięść do ust i spróbowała się uspokoić.

- Brittany? - Podskoczyła, gdy dotarł do niej głos Michaela. - Wszystko w porządku?

- Jasne - zapewniła go i ostrożnie zamknęła drzwi. - Jestem tylko trochę zmęczona.

- Możemy iść już do domu, jeśli masz ochotę.

Odgarnęła pasemko, które wysunęło się z koka. Naprawdę była bardzo zmęczona. Już tak dawno nie zaznała prawdziwego odpoczynku. Czarne myśli gnębiły ją od chwili, gdy dowiedziała się, że jest w ciąży.

- Tak, bardzo bym chciała, jeśli tylko twoi rodzice nie będą mieli nic przeciwko temu.

- Sądzę, że dla nich sytuacja jest równie trudna i niezwykła jak dla nas - powiedział Michael z wymuszonym uśmiechem. - Gdy wyjdziemy, będą mogli trochę odechnąć.

Dom Michaela stał na skraju przedmieścia Remembrance, za nim były już tylko pola. Odkupił tę ziemię od ojca i postawił na niej dom według własnego projektu. Sam też pracował przy jego budowie.

W ciemnościach Brittany dostrzegała jedynie zarysy budowli. Spadzisty dach odcinał się na tle nocnego nieba, a wielkie okna odbijały światła miasta. Zajechali na podjazd w ciszy.

Michael wysiadł z wozu i otworzył drzwi od strony pasażera. Podał rękę Brittany i znów ogarnęło ją poczucie

jego siły. Zadrzała. W ciemności widziała górującą nad nią sylwetkę męża.

Co ona zrobiła najlepszego? Ledwie zna tego człowieka. Och, wie, że był najlepszym przyjacielem Dana, cichszym od niego i spokojniejszym. Czuje, że będzie dla niej dobry. Ale tak naprawdę go nie zna.

A przecież właśnie go poślubiła.

Znów zadrzała i tym razem Michael to wyczuł. Zrozumiał to po swojemu i lekko przytulił Brittany.

- Na tym odludziu zwykle jest chłodniej niż w mieście. Chodźmy do domu. Później przyniosę twoją walizkę - powiedział.

Zaprowadził do środka pogrążoną w myślach Brittany. Przysięgła miłość prawie nieznanemu mężczyźnie...

Michael zapalił światło.

- Tam jest salon - oznajmił.

Brittany ujrzała olbrzymi kominek, który zajmował niemal całą ścianę. Reszta pokoju była utrzymana w prostym, praktycznym stylu. Widać było, że mieszka tu mężczyzna. Ciężkie, pokryte skórą meble zostały wybrane dla wygody, a nie uroku. Kilka obrazów zdobiło ściany. Brakowało osobistych drobiazgów i śladów kobiecej ręki. Brittany poczuła się jak intruz.

- Chyba wystrój jest zbyt surowy. - Michael starał się spojrzeć na pokój oczami Brittany.

- Wcale nie. Bardzo tu ładnie.

- Wybrałem wygodne meble, nie przejmując się ich wyglądem. Jeśli chcesz, możesz wprowadzać tu zmiany.

- Nie, nie. Jak mogłabym ingerować w wygląd twojego domu.

- Brittany, teraz to także twój dom, choćby tylko na jakiś czas. Poza tym sam widzę, że warto by ożywić te wnętrza.

- Dom... - powtórzyła z namysłem. Nie czuła się tu jak w domu... ale innego nie miała. - Nie wiedziałam, że grasz na gitarze - zdziwiła się, widząc w kącie instrument.

- Trudno to nazwać graniem. - Roześmiał się. - Ale lubię czasem w ten sposób się zrelaksować. - Podeszedł do kominka, uklęknął i poprawił leżące tam polana. Przyłożył zapalniczkę do zmiętych gazet. Po chwili zapłonął wesoły ogień. - Niby za wcześnie na rozpalanie kominka, bo to jeszcze nie zima, ale lubię ten widok. - Wstał i otrząsał dłonie.

- Właśnie dotarło do mnie, jak wiele zamieszania wprowadzę w twoje życie - powiedziała Brittany powoli.

- Wierz mi, że nie ma w czym za bardzo mieszać. - Uniósł w zdziwieniu brew, widząc, że wciąż niepewnie stoi w drzwiach pokoju. - Usiądź. Wyglądasz, jakbyś miała zamiar zaraz wyjść. Chcesz coś do picia albo do jedzenia? Prawie nie tknęłaś obiadu.

Usiadła na kanapie i jeszcze raz rozejrzała się po salonie. Chciała lepiej poznać człowieka, którego poślubiła przed paroma godzinami. Tak wiele myślała o tym, co to małżeństwo będzie znaczyło dla niej, a tak mało o tym, czym będzie ono dla Michaela.

- Nawet cię nie spytałam, czy masz dziewczynę, która mogłaby mieć coś przeciwko naszemu układowi.

- Nie mam.

- Ale powinnam zapytać - upierała się. - Zastanawiałam się tylko nad tym, jak to wszystko wpłynie na moje życie. Nie pomyślałam o tobie.

- Już ci mówiłem, że sam o siebie zadbam. Nie musisz się o to martwić, Brittany.

- I tak powinnam się nad tym zastanowić - powtarzała zmartwiona.

- Proszę, skup się na sobie i dziecku. Zrobiłem to, by mieć pewność, że nic wam nie grozi.

- To byłby czysty egoizm. Michael, robisz dla mnie tak wiele.

- Przecież wiesz, że tego właśnie chcę. - Ujął jej dłoń.
- Robię to dla Dana.

Pierwszy raz od dłuższego czasu padło to imię. Przypominając sobie swą stratę, Brittany poczuła znajomą falę żalu. Teraz jednak było to łagodniejsze uczucie, raczej głęboki smutek niż szarpiący ból. Zrozumiała, że zaczyna powoli godzić się z tym, co nieodwracalne.

Możliwe, że Michael poczuł to samo ukłucie bólu, bo jego palce mocniej ścisnęły dłoń Brittany. A może chciał ją pocieszyć. W pokoju zapadła cisza i słychać było jedynie trzaskający ogień. Gdzieś za oknami żałobnie zahuczała sowa. Michael wziął głębszy oddech i zmusił się do weselszego tonu.

- Mówisz tak, jakbym dobrowolnie zakuł się w dyby.

Znam kilka gorszych rzeczy niż poślubienie pięknej kobiety. Wszyscy znajomi będą mi zazdrościć.

Brittany cofnęła dłoń i poprawiła uparte pasemko włosów, które znów opadło na oczy. Jej uśmiech był nieco drżący, ale postanowiła pójść za przykładem Michaela.

- Za kilka miesięcy będę wyglądała jak wieloryb i tyle będziesz miał z puszenia się przed znajomymi.

- Dopiero zrobi się sensacja. Żaden z nich nie ma w domu wieloryba.

Podniosła wzrok i spojrzała w jego rozbawione oczy. Uśmiechnęła się szerzej.

- Wielkie dzięki - prychnęła. - Poczekaj tylko, aż będziesz musiał zainstalować dźwig, żeby wyciągnąć mnie z wanny. Wtedy zrzednie ci mina.

- Jakoś sobie poradzimy. - Gwałtownie wstał. - Idę zrobić kakao.

- Kakao?

- Jasne. Cudownie się je sączy przy kominku, poza tym ciężarna kobieta powinna pić mnóstwo mleka.

Ruszył do drzwi. Zdziwiona Brittany patrzyła za nim w zamyśleniu, próbując zgadnąć, czym też mogła go zderwować.

W kuchni Michael otworzył lodówkę z takim rozmachem, że z bocznych drzwi spadła butelka z sosem i roztrzaskała się na podłodze. Zaklął, wyjął mleko, przelał je do rondelka i ustawił na kuchence. Mamrocząc gniewnie pod nosem, sięgnął po papierowe ręczniki, by posprzątać bałagan.

Nie będzie tak łatwo, jak myślał. A przecież wszystko sobie zaplanował. Mieli mieszkać pod jednym dachem, ale ich związek miał przypominać platoniczną przyjaźń. Przez wzgląd na Dana chciał zapewnić Brittany godne i bezpieczne życie na jakiś czas. Za rok, może dwa, każde z nich pójdzie swoją drogą. Oczywiście wciąż będą ich łączyć pewne więzy, ale na odległość. Pogadają przez telefon, spotkają się od czasu do czasu, i to wszystko.

Wystarczyło jednak parę żartobliwych słów, by sobie uświadomił, że wcale nie będzie łatwo zachować obojętność. Myśl o kąpiącej się Brittany wywołała niechciane obrazy. Przez chwilę widział jej wilgotną skórę i kropelki wody perlące się na ramionach i piersiach...

Michael został wyrwany z marzeń na jawie przez piekący ból. Wypuścił kawałek szkła z zaciśniętych palców i ze zdumieniem wpatrywał się w krwawiącą dłoń. Zaklął, zerwał się z kolan i włożył rękę pod kran. Strumień chłodnej wody uświadomił mu, że powinien raczej wziąć zimny prysznic.

Co on wyprawia? Nie ma żadnych podstaw do snucia erotycznych fantazji z Brittany w głównej roli. To dziewczyna Dana.

I twoja żona, szeptał wewnętrzny głos.

Podjął to zobowiązanie tylko dlatego, by przez jakiś czas jej pomóc.

Ale nie omówiliście sypialnianych kwestii, znów zaszeptał mu cichy głosik.

Bo nie było czego omawiać. Już przygotował jej swoją sypialnię. Potrząsnął głową, by odpędzić niechciane myśli. Nawet ślub nie przebiegł tak, jak Michael oczekiwał. Kiedy podjęli decyzję o małżeństwie, uznał całą ceremonię za niezbędny krok służący ważniejszej sprawie. Nie zastanawiał się, jak miałyby wyglądać same zaślubiny. Nie podejrzewał, że wpłyną na niego w jakiś szczególny sposób.

A potem ujrzał Brittany w ślubnej sukni. Brakowało wprawdzie trenu i welonu, ale kiedy zobaczył ją w kremowym jedwabiu, opinającym ją od stóp po szyję, poczuł, że miękną mu kolana.

Gdy się teraz nad tym zastanawiał, nie dostrzegał nic szczególnego w prostej sukni ze stójką i długimi rękawami. A jednak gdy Brittany ukazała się u szczytu schodów, na moment zaparło mu dech w piersiach.

W czasie uroczystości nie mógł się powstrzymać od zerkania w jej stronę. Nagle słowa pastora, które zamierzał zignorować, nabrały znaczenia. Ślubował miłość, wierność i uczciwość małżeńską. I choć były to tylko słowa, nie mógł pozbyć się poczucia winy, że wypowiada je, nie czując w nich prawdy.

Bulgotanie i syk oderwały go od potoku myśli i skierowały do kuchenki. Mleczna piana przelała się przez brzeg rondelka i szybko zmieniała w brązową skorupę oblepiającą kuchenkę. Niewiele myśląc, wyjął zdrewniałą z zimna dłoń spod strumienia wody i chwycił rączkę naczynia, potrącając po drodze pudełko z kakao. Syknął z bólu i cofnął

sparzoną dłoń. Zawartość rondla w malowniczych strugach spłynęła po froncie kuchenki.

Michael, dmuchając na sparzone palce, rozejrzał się po pobojuwisku, w które zmienił swoją kuchnię. To kara za rozpustne myśli o Brittany.

- Winny - mruknął pod nosem.

Ruszył do salonu, by oznajmić Brittany, że jeśli wciąż ma ochotę na kakao, będą musieli pojechać do nocnej kawiarni w miasteczku. Jednak wyjaśnienia okazały się niepotrzebne.

Ogień wciąż się palił, lecz Brittany nie patrzyła na kominek. Zrzuciła buty i skuliła się na kanapie, opierając głowę na niewygodnej poręczy. Michael, patrząc na swoją żonę, poczuł przypływ uczuć, których nie potrafił opisać. Wyglądała tak krucho i bezbronne. Miał ochotę chronić ją i strzec przed całym światem.

Podszedł do Brittany, by obudzić ją lekkim dotknięciem, lecz się zawahał. Była taka zmęczona. Ostatnie wydarzenia odebrały jej resztki energii.

Wyrzucając sobie głupotę i brak wyobraźni, pochylił się i uniósł ją w ramionach. Przez sen ułożyła się wygodniej w jego objęciach. Była zadziwiająco lekka i Michael pomyślał, że stanowczo musi dopilnować jej diety.

Zaniósł ją do sypialni i położył na łóżku. Przyjrzał się Brittany i zdecydował, że nie wypocznie zbyt dobrze w tym, co ma na sobie.

- Brittany? - powiedział cicho i delikatnie potrząsnął jej ramieniem.

Zamruczała, ale się nie obudziła.

- Brittany? - spróbował, znowu bez efektu.

Zapalił lampkę przy łóżku, ale nawet światło nie wywało jej ze snu. Michael dostrzegł sine kręgi pod jej oczami. Z westchnieniem obrócił ją na bok i przyjrzał się rzędowi maciupeńkich guziczków w maleńkich pętelkach. Z mozołem odpinał jeden po drugim, starając się nie myśleć, że rozbiera swoją żonę, że właśnie zaczęła się ich noc poślubna... i że Brittany jest niezwykle piękna, szczególnie gdy się uśmiecha.

Kiedy wreszcie udało się mu rozpiąć suknię, z łatwością ją zsunął. Brittany miała na sobie jeszcze kusą halkę i kremowe rajstopy, ale Michael postanowił nie kusić losu. Przykrył żonę prześcieradłem.

Gdy chłodne nakrycie dotknęło nagicznych ramion, Brittany zamruczała i uśmiechnęła się zmysłowo. Z zamkniętymi oczami wyciągnęła rękę, szukając kogoś przy swoim boku. Michael ujął jej drobną dłoń i pogłaskał uspokajająco.

- Mmm? - westchnęła, a jej rzęsy zadrżały, jakby zaraz miała otworzyć oczy.

- Spij, śpij - szepnęła uspokoajająco Michael i odgarnął włosy z jej twarzy.

Brittany odprężyła się, słysząc jego głos, i z uśmiechem przytuliła twarz do poduszki.

- Dan - szepnęła.

Dłoń Michaela zamarła na jej czole. Przez parę sekund trwał w absolutnym bezruchu, potem zgasił światło i wyszedł z pokoju, zamykając cicho za sobą drzwi.

Ogień wciąż się tlił i rozświetlał mroki salonu. Michael przeszedł pewnym krokiem przez pokój i sięgnął do niskiej szafki. Wyjął z niej butelkę whisky i małą szklaneczkę. Nalał sobie bursztynowego płynu i wypił jednym haustem. Nalał sobie jeszcze jedną porcję, odstawił butelkę do szafki i usiadł w fotelu.

Dan.

Upił łyk whisky.

- A czyje imię miała wymówić, idioto? - mruknął ze złością. - Może moje?

Niedoczekanie. Zresztą wcale tego nie pragnął. Układ był tymczasowy i nie minie wiele czasu, gdy dobiegnie końca. Nie powinien o tym zapominać.

Nie powinien też zapominać, że Brittany poślubiła go tylko dlatego, że sam na to nalegał, oferując pomoc, której tak bardzo potrzebowała. Gdy tylko wyjdzie na prostą, rodzinny prawnik doradzi, co będzie korzystniejsze: rozwód czy unieważnienie małżeństwa.

Znów pociągnął whisky. Brittany teraz go potrzebowała, lecz to z pewnością minie. W odpowiednim czasie rozstaną się. Przecież właśnie tak to zaplanował, a ona się zgodziła. I tego musi się trzymać. Pomoże Brittany ze względu na Dana, to wszystko.

Dan.

Michael zacisnął pięści. Marzył tylko o jednym: o następnej szklaneczce. Już tak w życiu bywa, że niektóre marzenia się spełniają.

Brittany obudziła się cudownie wypoczęta. Już niemal zapomniała, jakie to uczucie. Z zamkniętymi oczami kręciła się w pościeli. Jeszcze nigdy łóżko nie wydawało się takie miękkie. Chciała zostać w nim, w przyjemnym półśnie, do końca życia.

Zaraz, ale dlaczego to łóżko jest takie wygodne? I dlaczego światło pada z innego kierunku niż zazwyczaj?

Michael... Jęknęła i otworzyła oczy. Wczoraj wyszła za mąż, a teraz jest w domu swojego męża. Wpatrywała się w sufit, który podtrzymywały sosnowe belki. Dzięki temu pokój wyglądał bardziej przestronnie, a jednocześnie miał miły, wiejski charakter. Rozejrzała się wokół. Nieliczne meble również wykonano z sosnowego drewna.

Tylko jak się tu dostała? Usiadła, odgarnęła włosy i spróbowała sobie wszystko przypomnieć. Była bardzo zmęczona. Siedzieli w salonie, w kominku płonął ogień, Michael wyszedł, by zrobić kakao... I wtedy musiała zasnąć, a Michael ją tu przyniósł.

Nie tylko ją przyniósł. Dostrzegła swoją suknię na poręczy krzesła. Przestraszona, odrzuciła przykrycie. Na szczęście poprzestał na zdjęciu sukni. Wydało jej się to zbyt intymne, ale zaraz potrząsnęła z rozbawieniem głową. Jej obecny strój był dużo skromniejszy niż to, co niektóre kobiety nosiły na co dzień.

Spuściła nogi z łóżka i przeczekała niezbyt intensywne mdłości, które zwykle nawiedzały ją przy gwałtowniejszych ruchach. Jak dotąd była to jedyna uciążliwość jej stanu i miała nadzieję, że tak już pozostanie.

Skorzystała z łazienki, potem ubrała się w dżinsy i luźną koszulkę, spod której nie było widać, że Brittany z trudem dopina już spodnie. Powinna kupić trochę nowych ubrań. Zmarszczyła brwi. Finanse to kolejna sprawa, o której nie mieli okazji porozmawiać.

W ogóle niewiele spraw dotąd omówili. Ślub skupił całą jej uwagę, nie miała głowy do innych problemów, ale teraz nadszedł czas, by ustalić, jak miało wyglądać ich życie.

Zebrała całą odwagę, by wyjść z przytulnej sypialni i stanąć twarzą w twarz z Michaeliem. Ze swoim mężem. Nieważne, ile razy to sobie powtarzała, i tak wydawało się to nierzeczywiste.

Nierzeczywiste? Przecież właśnie takie stało się jej życie. Brittany Winslow stała się panią Sinclair i powinna przywyknąć do tej myśli. Wzięła głęboki oddech i wyszła do holu.

Było tu dużo jaśniej, niż się spodziewała. Słoneczne światło wpadało przez rząd wysokich okien. Zgadła, że odległe drzwi muszą prowadzić do sypialni Michaela. Sądząc po ciszy panującej w domu, jej mąż jeszcze spał.

Po chwili przekonała się, że rzeczywiście śpi, ale nie w swojej sypialni. Gdy weszła do salonu, dostrzegła go rozpartego w fotelu.

Już chciała uciec do sypialni, gdy przyszło jej do głowy, że nie może za każdym razem tak reagować na jego widok. Poza tym nawet nie wiedział, że Brittany jest tuż obok. Podeszła cicho.

Sen stał z jego twarzy zwykłą powagą. Wyglądał jak bezbronny chłopiec. Dziwne, że do tej pory nie zauważyła, jak bardzo jest przystojny. To pewnie dlatego, że całą uwagę skupiała na Danie.

Gdyby ktoś ją wcześniej o to zapytał, powiedziała, że jasnowłosa, błękitnooki Dan jest ideałem męskiej urody. A jednak w ciemniejszej karnacji Michaela odnajdywała teraz wiele uroku.

Ciemnobrazowe pasmo włosów opadło mu na czoło i Brittany, poddając się nagłemu impulsowi, delikatnie odgarnęła je na bok. Zdziwiła ją miękka jedwabistość włosów. Michael wydawał się taki bezbronny i łagodny. Zażenowana, cofnęła dłoń. To było zbyt intymne.

Sądziła, że nawet po ślubie zachowają dystans. Nie zastanawiała się nad tym, że życie pod jednym dachem niezwykle to utrudni. Będą razem jadać, wpadać na siebie po wzięciu prysznica. Wieczorem Michael zaniósł ją do łóżka i rozebrał, teraz ona przyglądała mu się, gdy spał.

Rany, robi z igły widły! To wszystko przez ciężę, to ona wywołuję taką huśtawkę nastrojów. Widziała śpiącego Michaela. No i co z tego?

Ruszyła do kuchni i oniemiała na widok istnego pobojowiska. Na podłodze, tuż pod lodówką, w wielkiej plamie z sosu tkwiły kawałki szkła, na blacie stały dwa kubki i przewrócone pudełko, z którego wysypało się kakao. Kuchienka oblepiona była czymś, co parę godzin temu musiało być kipiącym mlekiem.

Brittany zabrała się do sprzątanía. Na kolanach ścierała

właśnie plamę z podłogi, gdy usłyszała za sobą cichy dźwięk. Podniosła głowę. W drzwiach stał zaskoczony Michael.

- Brittany - powiedział zachrypniętym głosem i przecesał dłonią włosy. - Myślałem, że jeszcze śpisz.

- Spałam jeszcze kilka minut temu - odparła i wrzuciła na śmietniczkę kilka kawałków szkła.

- No nie. Zostaw, Brittany, sam powinienem to sprzątać. - Kucnął obok niej.

- Nie ma sprawy. Zaczęłam, to skończę.

- Ale to ja stłukłem butelkę.

- I pozwoliłeś, żeby mleko wykopiało. Ot, męska gospodarka. - Roześmiała się.

- Wczoraj miałem pechowy wieczór. Dobrze, że zasnąłeś. Ale nie zostawiłem tego bałaganu dla ciebie, zamierzałem sam posprzątać.

- Ale zasnąłeś.

- Teraz już nie śpię i mogę się tym zająć.

Brittany wzięła kilka papierowych ręczników i zaczęła ścierać podłogę, nie zwracając uwagi na nieudolne próby Michaela, by ją wyręczyć.

- Wiesz, gdy zobaczyłam, co się dzieje w kuchni, poczułam ulgę.

- Ulgę? - powtórzył zdziwiony. - Tak bardzo lubisz brudne kuchnie?

- Nie, jasne, że nie. - Uśmiechnęła się przekornie. - Ale z radością się przekonałam, że nie jesteś zupełnym ideałem.

- Ja ideałem? Musiałaś pomylić mnie z kimś innym.
- Też się uśmiechnął. - Podpytaj moich rodziców, to usłyszysz to i owo.

- Podczas tych zwariowanych dni byłeś nadzwyczaj spokojny i opanowany. Miałeś wszystko pod kontrolą. To było wręcz onieśmielające.

- Czy ja cię onieśmielałem? Naprawdę? - spytał i chwycił jej dłoń.

Brittany zapatrzyła się na ich splecione ręce. Prosta złota obrączka na jej palcu zabłysła w porannym słońcu.

- No, nie całkiem onieśmielasz - odparła cicho.

- Zdefiniuj „nie całkiem”.

- Sprawiasz wrażenie osoby, która dokładnie wie, co zamierza i do czego dąży. A ja przez ostatnie miesiące po prostu unosiłam się na fali zdarzeń. Od... od katastrofy samolotu Dana nie mogę się na niczym skupić.

- To zrozumiałe. - Potarł kciukiem swoją obrączkę.
- Wiele ostatnio przeszłaś.

- Tak... Ale jestem pewna, że gdybyś był na moim miejscu, poradziłbyś sobie o wiele lepiej.

- Gdybym był na twoim miejscu, najlepsi psychiatry połamaliby sobie na mnie zęby.

Powiedział to tak poważnym tonem, że Brittany dopiero po chwili zrozumiała przewrotny, wymagający przenicowania całej sytuacji żart. Najpierw się uśmiechnęła, a potem roześmiała z całego serca. Czuła się cudownie. Jakby wracała do życia po długiej przerwie.

Gdy tak siedzieli na podłodze w potokach porannego słońca i śmiali się, trzymając wciąż za ręce, Brittany poczuła przypływ optymizmu. Życie naprawdę toczyło się dalej. Może nawet odzyska swój urok.

ROZDZIAŁ 6

Następne tygodnie upływały im na wzajemnym poznawaniu się i oswajaniu. Przyzwyczajali się do małżeństwa i do siebie, a Brittany do zmian w swoim ciele. Przeszłość została odepchnięta na bok przez dynamicznie kroczącą przyszłość.

Brittany wciąż nosiła wisiołek, który dostała od Dana, ale o zmarłym narzeczonym myślała coraz mniej. Musiała zmierzyć się z tyloma nowymi wyzwaniami, że nie miała czasu rozpamiętywać tego, co minęło. Kiedy teraz wspominała Dana, ból wydawał się jej dużo mniejszy niż na początku.

Michael zrobił wszystko, by ułatwić jej życie. Kupił Brittany auto, używane, ale bardzo porządne, by miała pełną swobodę ruchów. Wzruszył ramionami, gdy protestowała, że za dużo na nią wydaje. Natomiast stanowczo się sprzeciwiła, gdy założył jej konto.

- Michael, nie potrzebuję twoich pieniędzy. Zostało mi sporo z tego, co dostałam od rodziców na studia.

Spojrzał na nią znad stosu papierów.

- Sporo? Myślę, że nie jest tego zbyt dużo. Potrzebujesz więcej.

- Dałeś mi już tak wiele. Nie chcę wyciągać od ciebie pieniędzy - upierała się.

- Po pierwsze nie wyciągasz. Po drugie możesz je wydać na dziecko. O ile wiem, dzieci potrzebują mnóstwa strasznie drogich rzeczy - stwierdził z roztargnieniem, a potem znów zagłębił się w studiowaniu katalogu firmy produkującej materiały budowlane.

Brittany bezradnie zamilkła. Po miesiącu małżeństwa dobrze wiedziała, że kłócenie się z Michaeliem to najbardziej frustrujące zajęcie pod słońcem. On nigdy się nie złościł, tylko stwierdzał, co myśli na dany temat, i kończył rozmowę, ostateczną decyzję cedując na żonę. Nie naciskał, niczego nie żądał. Były to jednak tylko pozory, bo w ostatecznym rozrachunku i tak zwyciężało zdanie Michaela.

Zamknął folder i wstał, sięgając po swój talerz.

- Ja to wezmę - powiedziała Brittany.

- Żaden kłopot... Muszę objechać budowy i wpaść do biura, dlatego wrócę dopiero przed wieczorem. Czy przywieźć ci coś z miasta?

- Nie, dziękuję. Mam wszystko, czego mi trzeba.

Poszła za nim do kuchni. Przysięgła sobie, że jeśli Michael zacznie zmywać po śniadaniu, porozbija na jego głowie całą szklaną i porcelanową zastawę znajdującą się w tym domu. Aby uniknąć przemocy w rodzinie, wyrwała

mu talerz i stanęła przy zlewie, czujna niczym żołnierz na posterunku.

- Ja pozmywam - stwierdziła stanowczo.

- No dobrze - zgodził się, uznając zachowanie Brittaney za wynik ciężowych zawirowań psychicznych. - W takim razie ruszam do pracy. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała...

- Wiem. Mam zadzwonić do biura, a oni cię znajdą. Michael, jestem w ciąży, a nie na łożu śmierci.

- Wybacz. Czasami zachowuję się, jakbym wąpił w twoją samodzielność, a to nieprawda. - Uśmiechnął się. - To do zobaczenia. Uważaj na siebie.

Brittany nie ruszyła się od zlewu, dopóki nie usłyszała trzaśnięcia drzwi. Wtedy ruszyła do jadalni. Przygarbiła się nieco, gdy dostrzegła książeczkę czekową, która wciąż leżała na stole.

Po co z nim dyskutowała? Przecież to prawda, że dziecko potrzebuje wielu rzeczy. Zresztą sobie też musi kupić trochę ubrań. Zostały już jej tylko jedno spodnie, w które się mieściła, a i tak nie mogła ich dopiąć. Kilkaset dolarów, które jeszcze miała na koncie, nie wystarczyłoby na wszystko.

Jednak wychodząc za męża, nie wiedziała, że stanie się pasożytem. A właśnie tak się czuła. Problem z Michaielem polegał na tym, że był człowiekiem samowystarczalnym i tak naprawdę nikogo nie potrzebował.

Nie chciał, żeby gotowała i zajmowała się domem. Przecież sam wszystko może zrobić, a Brittany ma tyl-

ko dbać o siebie, nabierać sił i myśleć o dziecku. Traktował ją przyjaźnie i po kumpelsku, a zarazem z wielką ostrożnością.

Z furją cisnęła o ścianę książeczką czekową. Cholera, musi się zastanowić, co mogłaby zrobić dla Michaela! Tak bardzo chciała czuć się jak partner, a nie jak porcelanowa lalka, na którą trzeba dmuchać i chuchać.

Kłopot jednak w tym, że Michael niczego od niej nie potrzebował. Westchnęła przygnębiona. Pogładziła zaokrąglony brzusek, schylając się po książeczkę czekową. Zamiast spędzić kolejny dzień przed telewizorem, równie dobrze może wybrać się na zakupy i sprawić sobie coś, co będzie na nią pasowało.

Poczuła wyrzuty sumienia. Michael z jej powodu zmienił całe swoje życie, a ona miała mu za złe, że nie potrzebuje jej pomocy. Dał jej dom, samochód i pieniądze. Był miły i uprzejmy, nie oczekując od niej wyrazów wdzięczności, a ona w zamian na niego narzekała i warczała. Co za niewdzięczność!

- To dlatego, że jest zbyt grzeczny - mruknęła, zgarbiając resztę naczyń do zmywania. - Czy ten facet nigdy nie wpada w złość?

Opanowanie Michaela było czymś zupełnie innym niż żywiołowe reakcje Dana, dlatego trudno było uwierzyć, że łączyła ich przyjaźń. Jednak owo opanowanie powodowało, że Brittany nigdy nie miała pewności, co tak naprawdę myśli Michael. Czy nie żałował swojej decyzji? Czy nie drażniła go obecność „żony” w jego domu?

Wciąż rozmyślając, opłukała naczynia i wstawiła je do zmywarki. Boże, co ona sobie myśli? Michael stara się jak może, by nie wpędzać jej w kompleks wdzięczności. Stara się przekazać, że jego pomoc jest bezinteresowna, a ona jęczy i marudzi, jakby uczynił z jej życia piekło.

Przytłoczyło ją poczucie winy. Powinna mu to jakoś wynagrodzić. Więc ugotuje dla niego coś specjalnego.

Michael pokręcił głową, by rozluźnić zeszywniałe mięśnie karku. Zbyt wiele godzin spędzonych przy desce kreślarskiej, za dużo kłótni z inwestorami, którzy sądzili, że znają się na budownictwie lepiej niż architekt, a do tego bezsenne noce spędzone na fantazjowaniu o Brittany.

Trzasnął drzwiczkami mustanga, wkładając w to więcej siły, niż było potrzeba. Na dworze przejmujący chłód zapowiadał zimę. Niedługo święta, ale jakoś w tym roku nie wprawiało go to w radosny nastrój.

Skulił z zimna ramiona i spojrzął na rozświetlone okna domu. Jego domu, w którym była jego żona. No tak... Dobrze wiedział, że nie powinien w ten sposób myśleć o Brittany.

Dlaczego więc był taki zaborczy wobec niej? Czemu tak niechętnie myślał o tym, że wyszła za niego tylko dla dobra dziecka, które nosiła pod sercem? Dziecka jego najlepszego przyjaciela.

Paskudnie zaklął i ruszył przez trawnik w stronę domu. Nie zdążył jeszcze wyciągnąć klucza, gdy w drzwiach stanęła Brittany. Miała na sobie luźną sukienkę w kolorze,

który trudno było określić; błyski złota przeplatające się ze smugami zieleni.

- Cześć - powiedziała.

- Cześć. - Nie ruszył się z progu, pełen dziwnych przeczuć.

- Wejdiesz czy obiad będziesz jadł na ganku? - spytała pogodnie.

- Wybacz. - Wszedł do holu i zdjął kurtkę. - Obiad?

- Tylko nie mów, że nie jesteś głodny, a nawet jak powiesz, i tak tego nie usłyszę. - Porwała mu kurtkę z rąk i powiesiła w szafie. - Spędziłam w kuchni dwie godziny.

- Mówiłem ci, że nie musisz...

- Wiem, wiem. Nie chcesz, żebym dla ciebie gotowała. Ale dziś miałam ochotę to zrobić. Pomyślałam, że mogliśmy coś uczcić.

- Uczcić? A niby co?

Michael szedł za nią do jadalni i był coraz bardziej niespokojny. Zdołali wypracować swoistą równowagę. Nie zbliżali się do siebie, utrzymywali dystans i wszystko toczyło się gładko. A teraz miał przecucie, że Brittany zamierza to zmienić. Nie wiedział, czy ma się cieszyć, czy obawiać.

- Na przykład moją nową garderobę. - Podała mu kieliszek wina i przejechała dłonią po nowej sukience. - Oficjalnie wstąpiłam w szeregi młodych matek. Kupiłam sobie odzież ciężową.

- Wyglądasz bardzo ładnie - powiedział powoli.

Jego słowa nie oddawały w pełni rzeczywistości. Wyglądała dużo lepiej niż ładnie. Była piękna. Upił łyk wina, żałując, że tak łatwo to dostrzegł. Szykowała się kolejna bezsenna noc.

- Albo koniec jesieni. - Sięgnęła po swój kieliszek.

- Nie wiedziałem, że można świętować koniec jesieni. A tak na marginesie, czy wolno ci pić alkohol?

- To nie wino, tylko sok - prychnęła z irytacją. - A tak na marginesie, umiem o sobie dbać. - Pokazała mu język i zachichotała.

- Tak, wiem. - Michael upił łyk wina i spojrzał uważnie na Brittany. Zachowywała się dziwnie. Za bardzo starała się być pogodna i wesoła.

- Jak ci minął dzień? - spytała.

- Dobrze. A tobie?

- Cudownie - powiedziała z szerokim uśmiechem, który wydał mu się nieco sztuczny. - Najpierw obleciałam kilka sklepów z odzieżą, a potem zrobiłam zakupy spożywcze.

- Nie musiałaś. Wiesz, że ja zajmuję się zakupami. Nie chcę, żebyś nosiła ciężkie torby.

- Żadna nie była za ciężka - odparła, z trudem zachowując pogodny uśmiech.

- To dobrze.

- Mam nadzieję, że lubisz polędwicę na grzance. Od dawna mnie kusiło, żeby ją przyrządzić, no i zdecydowałam się dzisiaj, skoro mamy świętować. Za chwilę będzie gotowa. Może pójdziemy do salonu?

- Jasne.

Gdyby wiedział, do czego zmierza Brittany, mógłby lepiej grać swoją rolę. Na razie postanowił wykrzesać z siebie więcej entuzjazmu.

- Połudwica na grzance. Mmm, to brzmi wspaniale
- oznajmił radośnie.

Przeszli do salonu. Michael usiadł na kanapie, Brittany wybrała fotel przy kominku. Cisza się przedłużała. Obojgu zabrakło pomysłu na dalszą konwersację. Jak długo można zmuszać się do radosnych uwag?

- Może rozpalimy ogień? - Zerwał się i szybko podszedł do kominka, byle tylko coś robić. Niestety ogień błyskawicznie objął polana.

Michael wrócił na kanapę i upił łyk wina, zanim znów spojrzał na Brittany. Patrzyła na płomienie i wyglądała, jakby zaraz miała się rozpłakać.

- Ochładza się - stwierdził głośno. - Chyba niedługo zacznie się zima.

Bardzo odkrywczе. Pragnął powiedzieć, że Brittany wygląda cudownie, a jej włosy są miękkie jak jedwab. .. Ale oczywiście nie zająknął się na ten temat ani słowem.

- A jeszcze niedawno było lato. Aż trudno uwierzyć, jak szybko mija czas - westchnęła, patrząc wciąż w ogień.

Michael zapatrzył się w swoje wino. Był pewien, że Brittany wspomina teraz Dana. Jego niewypowiedziane imię wisiało w powietrzu. Ciekawe, czy często o nim my-

śli, czy wyobraża sobie, jak wyglądałoby jej życie, gdyby nie tamta katastrofa lotnicza.

Oczywiście, że o nim myśli, ty idioto. Kochała go, a teraz nosi jego dziecko.

Poczuł nagły ból. Nerwowo wypił wino do końca.

- Obiad cudownie pachnie - powiedział, wrywając Brittany z melancholijnego zamyślenia.

- Och, muszę zajrzeć do kuchni.

Po kilku minutach dołączył do niej. Po drodze zauważył pięknie nakryty stół. Brittany zadała sobie wiele trudu, by ten wieczór był szczególny. Może źle się zaczął, ale Michael postanowił przywrócić miły nastrój.

Lecz jak miał to zrobić, skoro zastał w kuchni pograżoną w rozpaczę Brittany? Pochylała się nad kuchenką i wpatrywała się w coś, co miało być głównym daniem podczas uroczystego obiadu.

- Wygląda... na gotowe - powiedział dziarsko.

- Całkiem się przypaliło.

- Nie, tylko jest trochę ciemniejsze niż zazwyczaj. Ale pachnie wspaniale.

- Naprawdę?

Gdy Brittany uśmiechnęła się nieśmiało, Michael bohatersko przyrzekł sobie, że zje każdy kawałek spalonego mięsa i nawet się nie skrzywi.

- Uważam, że wyszło świetnie. Pokroję na mniejsze porcje, a ty podaj resztę do stołu, dobrze?

Wstąpił w niego nowy duch. Ta domowa scenka wprawiła go w dobry humor. Z zapałem zaczął kroić mięso,

a Brittany przekładała brokuły do szklanej salaterki. Jednak gdy odciął pierwszy plaster, uśmiech znikł z jego twarzy. W środku mięso było zupełnie surowe.

- No i jak?

Szybko przyłożył na powrót odkrojony plaster i przytrzymał go nożem. Brittany zajrzała mu przez ramię.

- Jest... cóż... - płątał się, szukając odpowiedniego określenia. Jak miał z tego wybrnąć? Brittany tyle serca włożyła w dzisiejszy obiad... Za nic nie chciał psuć tak dobrze zapowiadającego się wieczoru.

- Hm... myślę, że trzeba to jeszcze dopiec - powiedział ostrożnie.

- Niemożliwe! Pokaż.

Michael niechętnie cofnął nóż i skrawek mięsa opadł. Brittany w milczeniu patrzyła na widomy dowód swojej kulinarnej kłębki.

- Jest kompletnie surowe - powiedziała cicho.

- Skądże, tylko się jeszcze nie dopiekło.

- Z wierzchu spalone, a w środku surowe. - Głośno odstawiła salaterkę. - Chciałam tylko przygotować przyzwoity posiłek.

- Wystarczy trochę dopiec i będzie świetne, zobaczysz.

- Nie pouczaj mnie!

- Nie pouczam, tylko proponuję. Jak damy mniejszy ogień, to wystarczy poczekać, i będziemy mieli wspaniały obiad.

- Jasne. Będziemy piec i piec, aż doczekamy się węgla kamiennego.

- To zetniemy trochę z wierzchu.
- Nie chcę nic ścinać z wierzchu! - krzyknęła ze złością. - Chciałam tylko przygotować prosty posiłek i spokojnie go zjeść!
- Polędwica na grzance wcale nie jest prostym daniem - powiedział delikatnie.
- Świetnie! Masz rację! Nadaję się tylko do tego, by odgrzać jakąś mrożonkę. To mi chciałeś powiedzieć?
- Nie. Chciałem tylko...
- Nie obchodzi mnie, co chciałeś. I tak wiem, że uważasz mnie za beznadziejną idiotkę! - zawołała łamiącym się głosem, chwyciła spalone mięso, zaczęła je kruszyć na kawałki i wrzucać do kosza na śmieci.

Michael patrzył z zakłopotaniem. Zrobił coś, co ją rozłościło, ale nie miał pojęcia, co. A może znów dopadła ją huśtawka nastroju spowodowana ciężką? Przez chwilę milczał, szukając odpowiednich słów.

- Przepraszam. - Uznał, że to proste słowo nigdy nie zaszkodzi.

A jednak zaszkodziło, bo Brittany dopiero teraz rozłościła się na dobre.

- Czy ty się nigdy nie wściekasz? - syknęła i ze zdwojoną siłą ponowiła atak na mięso. - Jasne! Po co miałbyś sobie tym zaprzętać głowę. Pewnie uważasz, że nie jestem tego warta.

- Brittany, teraz mówisz całkiem bez sensu.
- Oczywiście. Biedna, mała, głupia Brittany. Z niczym nie umie sobie sama poradzić.

- Przestań.

Gdyby nie była na progu hysterii, z pewnością usłyszałaby ostrzegawcze brzmienie w głosie Michaela. Jednak wszystkie żale i frustracje kilku ostatnich miesięcy doszły wreszcie do głosu i Brittany nie mogła już ich powstrzymać.

- Uważasz, że z niczym sobie nie radzę. W końcu byłam na tyle głupia, że zaszłam w ciążę. Nie możesz winić mnie za wypadek Dana, ale bez wątpienia niezbyt dobrze mi się wiodło po jego śmierci, prawda? Założę się, że wracając co wieczór do domu, składasz sobie gratulacje, że znów przybyłeś mi na ratunek. Jesteś taki cholernie szlachetny. I diabelnie samowystarczalny - wyliczała, rwąc mięso na mniejsze kawałki, nieświadoma ciszy za plecami. - Cóż, może rzeczywiście lepiej dajesz sobie radę w życiu niż ja. Ale niedoczekanie twoje, że zostanę tu choć chwilę dłużej, jeśli nadal będziesz mnie traktował jak bezradne dziecko! Możesz wziąć swoją wielkoduszność i wsadzić ją sobie w... Och!

Potok jej słów się urwał, gdy Michael chwycił ją za ramię i gwałtownie obrócił ku sobie. Na pierwszy rzut oka wyglądał jak zawsze, ale w jego pociemniałych oczach płonął gniew.

- Sądzę, że powiedziałaś już wystarczająco wiele - oznajmił zbyt spokojnym głosem.

- Puszczaj!

- Zamknij się. - Przyciągnął ją bliżej. - Od kilku minut bredzisz coś bez ładu i składu.

- To ma sens!
- Naprawdę uważasz, że napawam się tym, jaki to jestem dobry dla ciebie? Że uważam cię za bezradną idiotkę?
- Tak się zachowujesz.
- Jak to? Możesz mi to wyjaśnić?
- Traktujesz mnie, jakbym nie była w stanie za siebie odpowiadać. Jak mam w szklance sok, pytasz, czy wolno mi pić wino. Jak zaczynam odkurzać, pytasz, czy wolno mi to robić. I tak dalej, i tak dalej. Jak do niedorozwiniętego dziecka, które akurat zaszło w ciążę.
- A nie sądzisz, że po prostu martwię się o ciebie?
- Pewnie, że się martwisz. Musisz dokończyć dzieła po tych wszystkich szlachetnych poświęceniach...

Michael przyciągnął Brittany jeszcze bliżej. Tylko kilka centymetrów dzieliło ich twarze. Widziała jego płonące oczy.

- Przysięgam, że nie odpowiadam za siebie, jeśli jeszcze raz usłyszę, że się dla ciebie poświęciłem.

Brittany patrzyła na niego bez słowa. Wcześniej zastanawiała się, czy Michael potrafi się złościć, a teraz, gdy ujrzała go w gniewie, postanowiła więcej nie kusić losu. Nie bała się, że mógłby ją skrzywdzić, ale było w nim coś takiego, że musiała się przestraszyć.

- Gdy się z tobą żeniłem, nie poświęcałem się w szlachetnej sprawie. Chciałem tego. Chciałem ci pomóc i czułem, że jestem to winien Danowi.
- Uważałeś mnie za bezradną kretynkę.
- Nie. Uważam, że jak na okoliczności, w których się

znalazłaś, poradziłaś sobie całkiem nieźle. A to, że udzieliłem ci pomocy, nie znaczy, że jesteś kretynką.

- To czemu traktujesz mnie jak laleczkę z chińskiej porcelany? - spytała z bólem, który zastąpił wcześniejszy gniew. - Cały czas powtarzasz, żebym nie dźwigała tego i nie podnosiła tamtego. Zaczynam się dusić.

- Nie chcę, żebyś zrobiła sobie krzywdę - powiedział cicho i puścił jej ramię.

- Przez ciebie czuję się, jakbym była za głupia, by się o siebie zatroszczyć. Uważasz, że jeśli spuścisz mnie na chwilę z oka, zrobię coś niemądrego.

- Jezu, Brittany, to nie tak!

- To dlaczego tak się zachowujesz? Uważasz, że nie umiem o siebie dbać?

- Nie, oczywiście, że nie.

- To dlaczego?

Cisza przedłużała się i Brittany straciła nadzieję, że Michael jej odpowie. Kiedy się w końcu odezwał, jego głos lekko drżał:

- Miesiąc przed... zanim rozbił się samolot Dana... moja matka poroniła.

- Boże, Michael, nie wiedziałam.

- Bardzo pragnęli tego dziecka. Mama załamała się. W końcu ojciec wziął ją w długi rejs po ciepłych morzach, żeby oderwała się od ponurych myśli. Ona o sobie bardzo dbała, ale i tak straciła dziecko. - Westchnął i wzruszył ramionami. - Może dlatego jestem nadopiekuńczy.

- Och, Michael.

Brittany poczuła się fatalnie. Nawrzeszczała na Michaela, a on, pod wpływem tragicznych doświadczeń, po prostu drżał o nią. Nie wiedząc o tym, przez te wszystkie tygodnie była zła i sfrustrowana.

- Biedna Beth... Naprawdę nie wiedziałam.
- Dzięki Bogu już jakoś doszła do siebie.
- Przykro mi, że tak na ciebie napadłam.
- A ja przepraszam, że czułaś się, jakbym chciał tobą rządzić.

W kuchni zapadła dziwna cisza. Pierwsza odezwała się Brittany.

- No to zaliczyliśmy pierwszą kłótnię małżeńską.
 - Garnki nie fruwały, nie widzę skorup po talerzach.
- Ale kłótnię można zaliczyć.

- Skoro tak, to staliśmy się prawdziwym małżeństwem
- zawyrokowała.

- Mniej więcej - zgodził się Michael z uśmiechem, choć z jego oczu nie znikły wszystkie cienie. - Czy naprawdę sprawiam, że czujesz jak idiotka?

- Nie zawsze. - Wzruszyła ramionami. - Ale wydajesz się całkiem samowystarczalny. Czuję się tu zupełnie zbędna.

- Nie poślubiłem cię, byś się mną zajmowała.
- Wiem, ale czułabym się lepiej, gdybym robiła coś pożytecznego.

- Na przykład co?
- Nie wiem. Cokolwiek. Nie mogę przecież przesiedzieć następnych pięciu miesięcy z założonymi rękami.

- Nie możesz się zająć kompletowaniem rzeczy dla dziecka? - spytał, mając przed oczami obraz Brittaney dziergającej maleńkie buciki.

- To nie zajmie mi całego wolnego czasu.

- Musi być coś, czym mogłabyś się zająć. Może gotowanie? - Z miejsca oprzytomniał. - Hm, lepiej nie.

Brittany wybuchnęła śmiechem. Wreszcie naprawdę rozmawiali. Sprzeczka rozluźniła napięcie.

- Nie ufasz mojemu kunsztowi kucharskiemu?

- Ujmę to delikatniej: nie chcę umrzeć z głodu.

- Tchórz.

- Wyglądałaś niczym dziki drapieżnik, gdy szarpałaś na kawałki Bogu ducha winną polędwicę - droczył się.

- A skoro już mówimy o jedzeniu... Umieram z głodu.

- Ja też. Przyjaciółka moich rodziców niedawno otworzyła meksykańską restaurację.

- Uwielbiam taką kuchnię.

Ten wieczór stanowił przełomowy moment ich małżeństwa. Kłótnia oczyściła atmosferę, a przede wszystkim straciły na znaczeniu okoliczności, które doprowadziły do ślubu. Wspomnienie Dana przestało nad nimi ciążyć i determinować ich postępowanie.

Było tak, jak powiedziała jej Beth. Nie można żyć z kimś i nie zaangażować się. Połączyła ich przysięga małżeńska, ale teraz łączyła ich także inna więź, która z dnia na dzień nabierała mocy.

- Brittany, tak się cieszę, że przyjęłaś zaproszenie na lunch - powitała ją z uśmiechem Beth.

- Wiesz, w moim kalendarzyku nie ma zapisanych zbyt wielu spotkań, tym bardziej że większość moich znajomych o tej porze jest na uczelni.

- Robi się dziwnie pusto, prawda? Jakbyś nagle wpadła do jakiejś dziury, o której nikt ze znajomych nie ma pojęcia. - W słowach Beth było tyle emocji, że Brittany aż uniosła głowę znad karty dań.

- Mówisz tak, jakbyś to sama przeżyła.

- Byłam jeszcze młodsza niż ty. Miałam szesnaście lat, kiedy odeszłam ze szkoły.

- Odeszłaś, bo byłaś w ciąży? - spytała zaskoczona Brittany.

- Spodziewałam się Michaela, a wtedy nie było mowy, by ciężarna dziewczyna została w szkole. Bali się, że wywołam epidemię wśród koleżanek. - Beth roześmiała się niewesoło.

Brittany zawahała się. Przez dwa miesiące jej małżeństwa z Michaeliem Beth i Donovan traktowali ją jak członka rodziny, lecz mimo to między nią i teściami wciąż istniała jakaś bariera. Może obawiali się, że jednak skrzywdzi Michaela? Albo nie chcieli przywiązywać się do niej i dziecka, skoro planowała odejść za jakiś czas? Przecież nie była prawdziwą żoną dla ich syna...

Myśl o innej kobiecie w życiu Michaela sprawiła Brittaney ogromną przykrość. Już się przyzwyczyła, że Michael do niej należy.

- Brittany?
- Tak? Przepraszam.

Obok niej stał kelner, który czekał na zamówienie. Bez namysłu poprosiła o sałatkę szefa kuchni, mając nadzieję, że taka potrawa figuruje w karcie dań.

- Wyglądałaś, jakbyś błądziła myślami gdzieś daleko - zauważyła Beth, gdy kelner się oddalił.

- Zastanawiałam się, jak musiało ci być wtedy ciężko.

- To prawda, nie było łatwo. Ale miałam przy sobie Donovana, tak jak ty masz Michaela.

- Nie wiem, co bym bez niego zrobiła.

- Wygląda na to, że świetnie sobie radzicie - powiedziała Beth, lecz Brittany dosłyszała w jej słowach matczyną troskę.

- Musieliśmy przywyknąć do sytuacji, ale teraz już jest dobrze. Wiesz, myślałam o tym, co mi wtedy powiedziałaś. To prawda, że małżeństwo staje się jakby trzecią osobą w związku.

- Och, naprawdę powiedziałam coś tak pompatycznego? - zdziwiła się Beth, patrząc na przyniesione przez kelnera dania.

- Ale miałaś rację. Nawet jeśli Michael i ja nie jesteśmy prawdziwym małżeństwem, łączy nas silna więź. Może dlatego, że wcześniej byliśmy przyjaciółmi. Mieliliśmy już nawet naszą pierwszą kłótnię. - Uśmiechnęła się. - Bardzo nam pomogła.

Beth również się roześmiała.

- Wiem coś o tym.

- Myślę, że wykonaliśmy niezłą robotę, bo nauczyliśmy się kompromisów.

- To świetnie. Prawdziwe małżeństwo opiera się na kompromisach, każdy musi trochę oddać, by trochę w zamian otrzymać. Gdy dzielisz z kimś życie, tworzą się różne więzi. Nie łudź się, Brittany, że uda wam się rozstać bez bólu.

Lunch dawno minął, a Brittany szła ulicą, mijając świątecznie przystrojone wystawy, i wciąż się zastanawiała nad słowami Beth. Więzi. Nie sądziła, że przywiąże się do Michaela. Wdzięczność, oczywiście tak, ale nie spodziewała się, że ich losy na zawsze splecą się ze sobą. Zatrzymała się przed wystawą sklepu z zabawkami. Za rok o tej porze będzie kupowała świąteczne prezenty dla synka lub córeczki. Sama. Ta myśl pojawiła się nieproszona... i zaboląła.

Coraz trudniej było jej sobie wyobrazić codzienne życie bez Michaela. Ale taki był od początku ich plan. Kiedy urodzi się dziecko Dana, a Brittany ułoży sobie jakoś życie, nadejdzie czas, by zerwać więzi łączące ją z Michałem.

Dan. Westchnęła i zamknęła oczy, próbując przywołać jego obraz. Dlaczego nie mogła sobie przypomnieć twarzy ukochanego? Drżącymi dłońmi sięgnęła do torebki po portfel i wyciągnęła lekko spłowiałe zdjęcie. Tak, to był Dan. Uśmiechał się do niej ze zdjęcia. Jak mogła zapomnieć jego radosne oczy? Poczowała łyzy na policzkach. Wszystko byłoby inaczej, gdyby Dan żył.

Inaczej, tak, ale czy lepiej?

Odpędziła pewną bardzo niepokojącą myśl. Zamknęła portfel i włożyła go do torebki. Kochała Dana i nic już tego nie zmieni. Nic ani nikt.

ROZDZIAŁ 7

Święta nadeszły, syjąc śniegiem. Remembrance zamieniło się w urocze miasteczko z pocztówek. Michael ostrożnie prowadził mustanga po oblodzonych ulicach. Brittany oglądała mijane domy, nieświadoma zatroskanych spojrzeń męża.

- Czy coś się stało? - zapytał w końcu.
- Nie. - Spojrzała na niego i lekko się uśmiechnęła.
- Dlaczego pytasz?
- Jesteś smutna - powiedział, zatrzymując się na światłach i patrząc jej w oczy. - Nie lubisz świąt?
- Uwielbiam. Ale od pewnego czasu dużo myślę o rodzicach. Zastanawiam się, czy oni też o mnie myślą.

Michael poczuł znajome ukłucie gniewu. Brittany rzadko mówiła o rodzicach, ale wiedział, że za nimi tęskni. Uważał, że nie powinna. Ilekroć wspomniał odpychającą kobietę, która mówiła, że nie ma pojęcia, gdzie jest jej jedyna córka, miał ochotę spotkać ją jeszcze raz i dobitnie wyjaśnić, co myśli o takim postępowaniu. Powstrzymało go to, że Brittany na pewno by się to nie spodobało.

- Mogłabyś do nich zadzwonić - zaproponował, ukrywając swe uczucia. - Powiedzieć, że wyszłaś za męża.

- Nie. Tęsknię za nimi, to prawda, ale skoro opinia sąsiadów okazała się ważniejsza ode mnie, nie zamierzam skamleć u ich stóp.

- Nie musisz skamleć, telefon by wystarczył - powiedział, choć wcale nie chciał stawać w obronie państwa Winslowów.

- Nie. Oni już dokonali wyboru. Poza tym nie chcę, by mieli jakikolwiek wpływ na moje dziecko. Nie dopuszczę, by wtłaczali mu do głowy, że opinie sąsiadów są ważniejsze niż miłość i lojalność.

Ponieważ Michael całkowicie się z nią zgadzał, nic więcej nie zostało do powiedzenia. Resztę drogi przebyli w milczeniu.

Do Beth i Donovana przybyła najbliższa rodzina oraz Carol Montgomery, przyjaciółka pani domu jeszcze ze szkolnych czasów. Brittany polubiła jej iromczny humor i praktyczny stosunek do życia.

Prezenty zostały rozpakowane jeszcze przed kolacją. Brittany długo się zastanawiała, co powinna kupić teściom. Musiało to być coś pośredniego pomiędzy tym, co mogłaby ofiarować synowa, a tym, co mogłaby przynieść zwykły znajomy. Po długich poszukiwaniach wybrała dla Beth jedwabny szal w kwiatowy wzór na błękitnym tle.

Z obmyśleniem prezentu dla Donovana miała więcej kłopotu. Ten zamknięty w sobie mężczyzna był trudniejszy do poznania. Z początku myślała, że tylko do niej

odnosi się z rezerwą, ale wkrótce zrozumiała, że taki ma styl bycia. Na trzy tygodnie przed świętami w desperacji kupiła druty i kilka kłębków wełny. Wzór swetra był prosty, ale długo dobierała kolory pasujące do zielonych oczu o złotych plamkach.

Była zadowolona z rezultatów swojej pracy, dopóki Donovan nie zabrał się do otwierania prezentu. Nagle uznała, że przyniosła coś zbyt osobistego. Poza tym teść pewnie nie lubił swetrów. Donovan sięgnął do pudełka, wyjął prezent i przyglądał mu się uważnie, a Brittany wstrzymywała oddech.

- Sama go zrobiła - oznajmił nagle Michael, nie zważając na jej cichy protest.

- Naprawdę sama go zrobiłaś? - Donovan spojrzał na zarumienioną synową.

Skinęła głową, czując, że pewnie teść znienawidzi ten strój.

- Jeśli ci się nie podoba... - zaczęła słabo.

- Jest piękny, Brittany - powiedział szczerze.

Natychmiast zdjął pulower i przebrał się w sweter. Pasował doskonale. Brittany poczuła dumę, że trafnie odgadła rozmiar. Donovan ciepło spojrzał na synową.

- Dziękuję - szepnął i po raz pierwszy od początku ich znajomości obdarzył ją prawdziwym uśmiechem.

Jej serce żywiej zabiło. Zrozumiała, dlaczego Beth była tak zapatrzona w męża. Gdy Donovan się uśmiechał, trudno było się w nim nie zakochać.

- Nie ma za co - mruknęła zażenowana.

- Założę się, Donovan, że to pierwszy ręcznie robiony sweter, który dostałeś. Kiedy Beth kupiła druty i zaczęła swoją robótkę, jedyne co przychodziło na myśl, to czapka dla King Konga - skomentowała ze śmiechem Carol. - Chociaż, gdy się nad tym zastanowić, wątpię, czy dzieło Beth spodobałoby się nawet małpie.

Beth, zamiast trudzić się wymyślaniem ciętej riposty, rzuciła w przyjaciółkę zmiętym papierem i wszyscy się roześmiali. Napięcie opadło. Jednak Donovan pozostał w nowym swetrze i ilekroć Brittany na niego spojrzała, czuła się jak pełnoprawny członek rodziny.

Gdy Beth i Carol sprzeczały się o talent do ręcznych robótek, Michael podał Brittany niewielkie, ładnie zapakowane pudełeczko. Spojrzała mu w oczy i przez chwilę miała wrażenie, że w jego wzroku czai się niepewność. Czy to możliwe, żeby także się denerwował?

- Nie wiedziałem, co ci kupić, ale kiedy to zobaczyłem, od razu pomyślałem o tobie.

Wzięła od niego pudełeczko, czując lekkie mrowienie w dłoni, gdy ich palce na moment się zetknęły. Zdarła błyszczący czerwony papier i jej oczom ukazała się kasetka na biżuterię z nazwą znanej firmy jubilerskiej dyskretnie wygrawerowaną w rogu.

Spojrzała na Michaela, ale nie mogła już nic wyczytać z jego twarzy. Zaczerpnęła tchu i uchyliła wieczko. Zaniemówiła, gdy jej oczom ukazała się delikatna bransoletka z brylancikami.

- Och - westchnęła.

- Jeśli ci się nie podoba, możemy ją zamienić na coś innego - szybko powiedział Michael.

- Nie podoba! - zawołała Brittany i przycisnęła kasetkę do piersi. - Musiałabym być szalona. Jest cudowna! Ale to zbyt wiele, Michael.

- Jest twoja.

- Jest idealna - przyznała z uśmiechem. - Ale za droga. Nie powinieneś wydawać na mnie tyle pieniędzy.

- Możesz mi przypomnieć, kto to mówił, jakie to okropne, kiedy ludzie pouczają, co powinno, a czego nie powinno się robić?

- Dobra, dobra, spryciarzu.

Wyjął z jej rąk pudełeczko.

- Brittany, wyciągnij dłoń.

Patrzyła na bransoletkę i myślała, że jest tysiąc powodów, dla których nie powinna jej przyjąć. Powinna nalegać, by ją zwrócił. Jednak po chwili dostrzegła swoją wyciągniętą dłoń i palce Michaela zapinające maleńki zątrask. Bransoletka była chłodna, ale rzucała ogniste błyski. Ten kontrast był dziwnie uwodzicielski. Michael przytrzymał jej dłoń i zapatrzył się w brylanciki.

- Pasuje do ciebie. Wiedziałem, gdy tylko ją zobaczyłem.

Nie powiedział nic więcej, ale ton jego głosu wywołał rumieniec na policzkach Brittany. Obracając bransoletkę na nadgarstku, patrzyła, jak Donovan wyciąga olbrzymie pudło spod choinki i wręcza je synowi. Gdy kupowała ten podarunek, była zachwycona. Teraz przestała być już taka pewna, czy to był dobry pomysł. To, że Michael podziwiał

kiedyś staromodną, urokliwą kolejkę w sklepie z antykami, nie znaczyło jeszcze, że chciałby ją mieć. A w dodatku wydała na nią wszystkie pieniądze ze swojego prywatnego konta.

Człowiek, który sprzedał jej kolejkę, odziedziczył ją po swoim wuju, który kiedyś pracował na kolei. Było to prawdziwe dzieło sztuki modelarskiej, a nie efekt taśmowej produkcji. Michael nie odezwał się od chwili, gdy rozpakował swój prezent. Wszyscy patrzyli na niego wielce zaintrygowani. Pewnie nie mogli uwierzyć, że zrobiła coś tak głupiego. Kto kupuje dorosłemu mężczyźnie kolejkę elektryczną? Nie mogła już dłużej znieść tej ciszy.

- Jest więcej torów, ale nie chciały zmieścić się do pudła. Twój ojciec musiał mi pomóc je przytасzczyc ze sklepu - tłumaczyła nerwowo, podczas gdy Michael uważnie oglądał jeden z wagoników. - Nie byłam pewna, czy... Ale kiedyś oglądaliśmy inną kolejkę i bardzo ci się podobała. Pomyślałam, że może chciałbyś mieć własną...
- Urwała, czując, że jednak postąpiła niemądrze.

Michael ostrożnie odłożył wagonik na miejsce i dopiero wtedy spojrzał na Brittany. W jego wzroku nie było rozczarowania ani rozdrażnienia.

- Jest cudowna, Brittany - powiedział cicho. - Nigdy jeszcze nie dostałem tak wspaniałego prezentu. Dziękuję.
- Cieszę się - powiedziała z ogromną ulgą i radością.
- Skoro wszyscy zostali już obdarowani, to zapraszam do stołu. Szczerze mówiąc, porządnie zgłodniałam od tych emocji - powiedziała Beth.

Świąteczny obiad wyglądał tak, jak Brittany przypuszczała. Jej rodzice co roku urządzali bardzo sformalizowaną uroczystość, na którą zapraszali wybranych członków swojej parafii. Motywem przewodnim była wdzięczność Bogu za jego dary. Niewiele jedzono, śmiechu nie słychać było w ogóle, za to mnóstwo się modlono i śpiewano dziękczynne pieśni. Natomiast w domu Sinclairów było dużo śmiechu i jedzenia. Swoją wdzięczność za dobre wydarzenia w ciągu roku okazywano radością. Brittany uznała, że to o wiele przyjemniejszy i zapewne miłszy Bogu sposób świętowania.

Nie potrafiła powiedzieć dlaczego, ale czuła, że bariera, która dotąd istniała pomiędzy nią i teściami, znikła bez śladu. Może to duch święty i radosne nastroje. A może spowodował to szeroki uśmiech na twarzy Michaela, gdy rozpakował swój prezent. Brittany wreszcie przestała się czuć jak gość.

Po posiłku Donovan zarządził uruchomienie kolejki. Zignorował słaby protest Beth, gdy doszli z synem do wniosku, że jedynym właściwym miejscem na rozłożenie torów jest środek podłogi w jadalni. Musnął żonę ustami w policzek i uznał sprawę za załatwioną, a potem dwaj panowie inżynierowie z zapalonymi zapalniczkami zabrali się do dzieła, kłócąc się przy tym niemiłosiernie, mieli bowiem różne koncepcje poprowadzenia szyn. Brittany zachichotała, gdy Beth z rezygnacją przewróciła oczami.

Natomiast Donovan i Michael czołgali się po podłodze, spinając tory, wymieniając uwagi o transformatorach

i przełącznikach. Panie zostawiły ich przy tym zajęciu i usiadły w pobliżu kominka, by w spokoju pogadać o najnowszej modzie.

- Uwaga, zapraszamy na pokaz! - obwieścił po jakimś czasie Michael.

Panie grzecznie obróciły się ku kolejce, a Donovan z namaszczeniem przekręcili włącznik. Zaiste, efekt był piorunujący, bo cały dom pogrążył się w ciemnościach. Przez chwilę panowała cisza, a potem Beth zaczęła chichotać. Brittany przygryzła wargę, żeby się nie roześmiać.

- Jak dobrze, że to nie wy, chłopcy, zawiadujecie prawdziwą koleją. - Carol teatralnie westchnęła.

Mruczając coś o transformatorach, fazach i przeciążonych przewodach, Michael i Donovan zeszli do piwnicy. Po kilku minutach światło zostało włączone i pociąg był gotów do kolejnego testu.

- Czy mam przynieść świece? - z niewinną miną spytała Beth.

Donovan posłał jej groźne spojrzenie, lecz jakoś się nie przestraszyła. Wszyscy wstrzymali oddech, gdy Michael włączył przycisk, ale światło wciąż się świeciło, a kolejka ruszyła z miejsca.

Michael spojrział na Brittany z chłopcęcym uśmiechem. Odwzajemniła uśmiech, nieświadoma, że Beth im się przygląda z zatroskanym wyrazem twarzy.

Carol wyszła niedługo po triumfalnym uruchomieniu kolejki. Spodziewano się większych opadów śniegu i chciała zdążyć do domu przed zamiecią. Beth zapędziła

Donovana do zmywania naczyń. Brittany zaproponowała pomoc, ale Beth machnęła dłonią.

- Siedź tu sobie i pozwól, by główny inżynier dla odmiany zrobił coś pożytecznego.

- Śmieję się, śmieję, a bez tych inżynierów nadal byście mieszkali w jaskiniach - zaprotestował Donovan, a potem objął żonę i wyszeptał jej coś do ucha, a ona spłonęła rumieńcem.

Brittany złożyła głowę na oparciu kanapy i przyglądała się, jak Michael zmienia kierunek jazdy pociągu. Spokojny szum kolejni był niemal hipnotyczny, przymknęła więc oczy. Gdy je znowu otworzyła, Michael siedział obok niej i wpatrywał się w kursujący pociąg.

- Jesteś zmęczona - powiedział, gdy zobaczył, że rozchyliła powieki.

- Troszkę. To był wspaniały dzień. Najlepsze święta, jakie miałam w życiu.

- Cieszę się. - Zapatrzył się na Brittany.

Zastanawiał się, czy wie, jaka jest piękna. Na dzisiejszy wieczór włosy zostawiła rozpuszczone, podpięła je tylko dwoma czerwonymi grzebieniami, które pasowały do wełnianej sukienki. Oczy Brittany błyszczały w świetle kominka. Wyglądała na spokojną i zadowoloną. Była też kusząca jak diabli.

Nagle wydała zduszony okrzyk. Patrzyła na Michaela rozszerzonymi oczami i przycisnęła dłoń do brzucha. Michael przeraził się.

- Co się stało?

- Nic. - Zaśmiała się. - Nic złego. Po prostu dziecko się poruszyło.

- Poruszyło się?

- Sam zobacz. - Wzięła jego dłoń i przyłożyła do swojego brzucha.

Przez chwilę czuł się niezręcznie i już chciał cofnąć rękę, gdy poczuł wyraźny ucisk.

- Kopie - szepnęła Brittany.

- Jakie to uczucie? Boli?

- Nie. To takie śmieszne łaskotanie. Teraz wszystko wydaje mi się bardziej prawdziwe. Wiem, że jest we mnie całkiem nowe życie.

Michael do tej pory rzadko myślał o dziecku. A jeśli już, to nie jak o realnej istocie. Cięża Brittany była problemem, kłopotem, który należało rozwiązać, dlatego doszło do tego małżeństwa. Teraz jednak Michael zdał sobie sprawę, że powstał nowy człowiek. Nie kłopot, nie problem, nie powód ich małżeństwa, ale mała istota, która ma swoje prawa. Gdy dziecko znów kopnęło, Michael podniósł rozradowane spojrzenie.

- Świetny chłopak. Bez dwóch zdań zostanie piłkarzem.

- Świetna dziewczyna. Na pewno zostanie tancerką
- roześmiała się Brittany.

W tym momencie, nie zdając sobie z tego sprawy, Michael stał się prawdziwym ojcem. Nie on począł to dziecko, ale i tak należało do niego. Żadne z nich nie zauważyło, że do salonu wrócili teściowie. Beth przez chwilę pa-

trzymała na pochyloną parę, a potem odwróciła się i cicho wyszła z pokoju. Donovan ruszył za nią. Dogonił żonę, gdy zatrzymała się przy kuchennym oknie i objęła ramionami. Gdy stanął za nią, oparła się o niego i złożyła mu głowę na ramieniu. W odbitym przez śnieg świetle widział, jak samotna łza stoczyła się po jej policzku.

- To wciąż dla ciebie takie bolesne? - Oplótł ją ramionami, jakby chciał przejąć jej ból.

- Nie zawsze. Przez większość czasu wcale o tym nie myślę. Ale nasze dziecko miało urodzić się właśnie teraz, w święta... Świętowałoby teraz pierwszą w życiu Gwiazdkę. - Głos Beth załamał się.

- Nie płacz, kochanie. Wiesz przecież, że lekarz powiedział, że możemy spróbować jeszcze raz - pocieszał ją, gładząc po włosach.

- Jestem za stara.

- Nie jesteś. Wiele starszych od ciebie kobiet rodzi dzieci.

- A co, jeśli znów się nie uda? - Spojrzała mu badawczo w oczy.

- Beth, gdybyśmy znów zostali rodzicami, byłoby to cudowne wydarzenie, ale wiesz, że i bez tego jestem szczęśliwy - odparł z lekkim gniewem. - Nie powinnaś nawet pytać - dodał łagodniej.

- Wiem. Ale wciąż się nad tym zastanawiam.

Przez chwilę stali w milczeniu. Beth wtulona w ramiona męża, Donovan zapatrzonej na ośnieżony świat za szybą.

- Przykro ci patrzeć na Brittany?
- Czasami. - Westchnęła i spojrzała w okno. - Przypominają mi nas, gdy się pobraliśmy. Są tacy młodzi i pewni, że potrafią wziąć od życia to, czego oczekują. Boję się, że w końcu oboje będą cierpieć.
- Nie możemy nic na to poradzić. Sami muszą zmagać się z losem.
- Wiem, a jednak się martwię. - Spojrzała mężowi w oczy. - Kocham cię, Donovan. Tak bardzo cię kocham.
- I ja cię kocham, Beth. Nigdy nie przestanę.

Święta były kolejnym punktem zwrotnym w historii małżeństwa Brittany i Michaela. Bardzo się do siebie zbliżyli, stali się prawdziwą parą. Było tak, jak przewidziała Beth. Zrodziła się łatwość w kontaktach i intymność, która czasami wytrącała Brittany z równowagi.

Coraz trudniej jej było pamiętać powody, które skłoniły ich do małżeństwa. Chociaż każdej nocy pojedyncze łóżko w osobnej sypialni przypominało jej o tym, to jednak dni temu przeczyły.

Nie chodziło o to, że zakochała się w Michaelu. Dan, była tego pewna, pozostanie jedyną miłością jej życia. Ale szczerze polubiła mężczyznę, z którym zetknął ją przewrotny los. Mąż ujmował ją pogodą, opiekuńczością, zrównoważeniem i tolerancją.

Nie, nigdy już nie pokocha, ale przy Michaelu odkrywała, że znów może żyć pełnią życia i być szczęśliwa.

- Mam ochotę na popcorn - oznajmiła w chwili, gdy John Wayne zsiadł z konia w poszukiwaniu swego przeciwnika.

- Nie możesz teraz wyjść - zaprotestował Michael.
- Przecież to wielki finał.

- Widziałam ten film tysiąc razy. Pamiętam, co będzie dalej. A poza tym zawsze możemy cofnąć taśmę.

- To nie to samo. - Michael przewrócił oczami. - Jeśli dasz mi minutkę, to sam pójde i przygotuję ci popcorn.

- Nie trzeba. Jeśli zaraz nie wstanę z kanapy, to zostanę już tutaj na wieki.

Michael z pewnością protestowałby dalej, ale kowboj właśnie odnalazł swego śmiertelnego wroga i przemówił kołty. Brittany wstała i ruszyła do kuchni. Wygładziła ręką przód starej koszulki Michaela, którą miała na sobie. W połowie siódmego miesiąca ciąży nie było już sposobu, by ukryć swój stan.

Wzięła paczuszkę kukurydzy i uśmiechnęła się. W salonie było słycać odgłosy strzelaniny. Teraz nic nie odezwie Michaela od telewizora, dopóki nie pojawią się końcowe napisy. Filmy z Johnem Wayne'em należały do jego ulubionych.

Nalała kilka kropel oleju na patelnię i czekała, aż się podgrzeje. Gdy wrzuciła złote ziarenka, uświadomiła sobie, że nie wyjęła z szafki pokrywki, zaczęła więc jej gorączkowo szukać.

Pokrywka była schowana głębiej, niż Brittany się spodziewała. Już była głową w szafce, gdy przypomniała so-

bie, że nie wyłączyła ognia pod patelnią i za chwilę czeka ją katastrofa. Poderwała głowę i boleśnie się uderzyła. Jęknęła z bólu i upadła na podłogę.

Zanim zdążyła podnieść wzrok, Michael był już przy niej. Gdy tylko usłyszał jej krzyk, natychmiast przybiegł do kuchni.

- Co się stało? Nic ci nie jest? - pytał, kłękając przy niej.

- Uderzyłam się w głowę.

- Upadłaś? Masz zawroty głowy? Mdłości?

- Nie, nie i nie. Szukałam pokrywki, za szybko chciałam wstać, no i zrobiło się wielkie bum.

- Może powinnaś chwilę poleżeć? Dojść do siebie?

- Michael, nie przepadam za wylegiwaniem się na kuchennej podłodze - prychnęła, lecz bez złości. Już przywykła do nadmiernej opiekuńczości męża.

Podniósł się i pomógł wstać Brittany, ale nadal uważnie ją obserwował, szukając najmniejszych oznak zawrotów głowy. Musiała przyznać, że jego troska sprawia jej coraz większą przyjemność. Sięgnęła do bolącego miejsca, by ocenić rozmiary obrażenia, ale dłoń Michaela pierwsza zanurzyła się w jej włosy.

- Pokaż. - Zaczął delikatnie badać tył jej głowy.

Kiedy jego palce dotknęły bolącego miejsca, Brittany syknęła.

- Przepraszam.

- Nic się nie stało. Po wielkim bum musi boleć. - Spojrzała na niego z przekornym uśmiechem. - No i co, doktorze? Będę żyła?

- Skóra nie jest rozcięta, ale będziesz miała solidnego guza. Na pewno dobrze się czujesz?

- Na pewno. Nie sprawdzisz, czy źrenice reagują na światło? Tak zawsze robią lekarze we wszystkich serialach.

- Powinnaś bardziej uważać - powiedział z wyrzutem i spojrzał jej w oczy.

Nagle przestał myśleć o guzie, który sobie nabiła Brittany, lecz zachwycił się jej urodą. Jak to się działo, że z dnia na dzień była coraz piękniejsza? Może to prawda, że kobiety w ciąży rozkwitają. Brittany zdawała się jaśnieć jakimś tajemniczym, wewnętrznym blaskiem. Michael spontanicznie uniośł dłoń i pogładził żonę po policzku. Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

Od długich miesięcy zmuszał się do udawania, że darzy ją jedynie przyjaźnią, a małżeństwo ma charakter czysto formalny. Lecz teraz, z dłonią wplątaną w jej włosy, przekonał się, że tracił tylko czas.

Pochylił się i zdusił ustami cichy okrzyk zdumienia Brittany. Całował ją po raz pierwszy od ceremonii zaślubin. Jej usta wydawały się jeszcze bardziej miękkie i kuszące. W tym pocałunku nie było wahania. Byli sobie poślubieni, mieszkali pod jednym dachem. Wytworzyła się między nimi intymność, która teraz zapłonęła w pocałunku.

Ręce Brittany z wahaniem wędrowały po jego klatce piersiowej i zatrzymały się na ramionach. Pożądanie paliło się w nim jasnym płomieniem, więc zdecydowanym ruchem przyciągnął żonę ku sobie.

Chciał się w nią wtopić, rozpuścić się w jej kuszącym, podniecającym cieple. Jego wargi pieściły czule jej usta. Brittany zamruczała i przytuliła się mocniej do Michaela. Nie było już miejsca na zastanawianie się. Pragnął tego od tak dawna.

Nagle poczuł delikatny ucisk w miejscu, gdzie jej zaokrąglony brzusek przylegał do jego bioder. Michael zignorował to, przyciągając Brittany bliżej, obsypując ją deszczem głodnych pocałunków. Ucisk znów się pojawił, rozpraszając mgłę, która oddzielała Michaela od rzeczywistości. Było tak, jakby ktoś delikatnie go kopał. Znów poczuł ten dziwny ruch i oderwał usta od warg Brittany, nagle w pełni świadomy swojego postępowania.

Dziecko. To dziecko się w niej poruszało, jakby chciało zaprotestować przeciwko temu, co się działo. Michael odstąpił o krok, Brittany zachwiała się. Podtrzymał ją, lecz cofnął dłoń, gdy tylko odzyskała równowagę.

- Wybacz mi - szepnął, nie patrząc jej w oczy.

Przeczesał włosy w geście bezradności. Brittany patrzyła na niego, wciąż oszołomiona wybuchem namiętności.

- Przepraszam. Nie chciałem... nie miałem prawa...

Co on mówi? Brittany odgarnęła włosy z twarzy i próbowała uporządkować myśli. Za co on przepraszał?

- Michael... - Odchrząknęła, zdziwiona brzmieniem własnego głosu. - Michael, nie masz za co przepraszać. Przecież na mnie nie napadłeś - zażartowała, ale nie dostrzegła uśmiechu na jego twarzy. - Jesteśmym małżeństwem - przypomniała mu łagodnie.

- Nie dlatego się z tobą ożeniłem... To miało być tylko formalne małżeństwo. Tak się umówiliśmy.

Brittany westchnęła, bo te słowa ją zabrały. Ich małżeństwo było tylko fikcją. Zabawne, jak szybko o tym zapomniała. Gdzieś po drodze zgubiła tę myśl i dla niej wszystko, co się między nimi działo, było wystarczająco prawdziwe. Lecz okazało się, że tylko dla niej.

Michael pragnął jej, co do tego nie miała wątpliwości, ale jednocześnie nie chciał się angażować. Może bał się, że Brittany przylgnie do niego na dobre, jeśli ich małżeństwo przestanie być związkiem jedynie z nazwy?

Nagły ból odebrał jej mowę. Bez słowa przeszła obok męża i ruszyła do swego pokoju. Drzwi zamknęły się za nią z głośnym trzaśnięciem.

Michael stał bez ruchu. Jak mógł być takim głupcem? Od miesięcy utrzymywał ich stosunki w chwiejnej równowadze. Były przyjacielskie, ale bez przekraczania pewnych granic. On i Brittany byli blisko, ale nie za blisko. Wprawdzie od czasu do czasu miewał pragnienia, ale szybko je poskramiał.

Jednak wystarczyło, że dotknął jej włosów, i okazało się, jak chwiejna była ta równowaga. Dotyk jej ust i sposób, w jaki odpowiedziała na pocałunek...

Nie, to nie ma sensu! Ze wszystkich sił starał się przegnać kuszące wizje. A jednak odpowiedziała. Nie znaczyło to wcale, że pragnie tego samego co on. Z pewnością była mu wdzięczna. Jak oddzielić tę wdzięczność od tego, co naprawdę czuła? Nie chciał, by przyszła do niego z uczuciem, że jest mu coś winna.

Potań skronie, które zaczynały pulsować, zapowiadając migrenę. Dlaczego nic nie jest tak proste, jak sobie zaplanował? Jakby w odpowiedzi na jego desperackie pytanie jakiś dźwięk rozdarł ciszę. Pękate ziarenka kukurydzy zaczęły eksplodować na nieprzykrytej patelni.

Michael zaklął i zgasił palnik, ale nie udało mu się powstrzymać rozpoczętego procesu. Wkrótce białe kłębuszki ciepłego popcornu pokryły kuchnię. Westchnął, wstawił patelnię do zlewu i popatrzył na cały ten bałagan. Przyszło mu do głowy, że to trafne podsumowanie jego obecnego życia.

ROZDZIAŁ 8

Michael przebudził się gwałtownie, nie wiedząc, jaki dźwięk wyrwał go ze snu. Usiadł na łóżku, spuścił nogi na podłogę i jak zawsze pomyślał o Brittany. Przez ostatnie tygodnie coraz bardziej odczuwała niewygodę. Szczególnie trudny był dzisiejszy wieczór. Oczywiście na nic sienie skarżyła, ale Michael widział, jak kręci się w fotelu, szukając wygodniejszej pozycji.

Dziecko miało urodzić się dopiero za dwa tygodnie, ale Michael nie wiedział, jak Brittany znieśie ten czas. Blask, który ją opromieniał w pierwszych miesiącach ciąży, znikł. Wyglądała na zmęczoną. Gdy naciskał, przyznawała, że owszem, źle sypia, ale to podobno normalne pod koniec ciąży.

Gdy wychodził na korytarz, znów usłyszał ten dźwięk. Tym razem go rozpoznał i serce zabiło mu szybciej. W trzech susach dopadł drzwi Brittany i bez pukania wpadł do środka.

Siedziała skulona na łóżku, z dłońmi przyciśniętymi do brzucha, i ciężko oddychała. Mimo wysiłków, nie udało jej się powstrzymać okrzyku.

Michael usiadł przy niej, a gdy tylko uniosła twarz, dostrzegł jej ogromne oczy. Łatwo było wyczytać w nich strach.

- Michael?

- Jestem przy tobie. - Był zdumiony, że jego głos brzmi tak spokojnie. - Jak częste są skurcze?

- Nie wiem. - Bezradnie spojrzała na zegar. - Chyba co dziesięć minut.

- Czemu mnie nie zawołałaś? - Poprawił poduszki i pomógł jej się położyć.

- Nie chciałam ci przeszkadzać.

- Nie wygłupiaj się. Czy nie po to trenowałem tyle tygodni?

Poszedł do łazienki, przyniósł wilgotny ręcznik i otarł czoło Brittany.

- Jak miło - westchnęła.

- No pewnie. - Odgarnął włosy z jej twarzy. - Tego nauczyłem się w szkole przetrwania.

- W szkole przetrwania?

- Inni nazywają to szkołą rodzenia. Myślisz, że po to zonglowałem poduszkami i oddychałem jak ryba, żeby odpuścić najlepsze? Pani Olafson by mnie zabiła, gdybym w takiej chwili zapomniał, czego mnie nauczyła, krzycząc i warcząc bez opamiętania.

- Ona wcale nie warczała - zaprotestowała Brittany.
- Była bardzo miła.

- Może dla tych, co mieli wielkie brzuchy, ale żebyś wiedziała, jak traktowała biednych mężów! - zawołał ze

zgroza, sięgnął po szczotkę i zaczął delikatnie czesać Brittany, robiąc w ten sposób fachowy masaż głowy.

- Jakoś ci nie wierzę.

- Nie widziałas, jak ona na mnie patrzyła. Cały drżałem ze strachu - powiedział z udawanym przerażeniem.

Brittany odprężyła się, poddając hipnotycznemu rytmowi szczotki. Bezsensowna rozmowa odwracała jej uwagę od bólu.

- Nie sędzę, żebyś bał się kogokolwiek - wymruczała niewyraźnie.

- Tylko pani Olafson, Ona jest jak...

Urwał nagle, gdy palce Brittany zacisnęły się na jego przedramieniu. Kolejny skurcz przebiegł przez jej drobne ciało, więc Michael odrzucił szczotkę i chwycił jej dłoń.

- Patrz na mnie. Skup się na oddychaniu - powiedział spokojnie.

Wpatrując się w niego, Brittany nabierała i wypuszczała powietrze. Gdy skurcz minął, położyła się z powrotem na poduszce, ale nie puściła jego dłoni.

- Boję się, Michael... A jeśli coś pójdzie źle?

- Nic nie pójdzie źle. Już niedługo będziemy mieć pięknego synka albo córeczkę.

Brittany nawet nie zauważyła, że powiedział „my”. Teraz, gdy nadszedł czas, nagle była pełna obaw.

- Ale... - zaczęła i nie skończyła, bo Michael położył jej palec na ustach.

- Żadnych ale. Wszystko będzie dobrze, Brittany.

- Nie zostawisz mnie samej? - spytała błagalnym tonem.

- Oczywiście, że nie. Oddychaj.

Kilka minut później, gdy chwycił ją kolejny skurcz, Michael sprawdził czas na zegarze obok łóżka. Po chwili Brittny odetchnęła, więc ją podniósł.

- Skurcze pojawiają się co pięć minut - wyjaśnił, gdy jęknęła w proteście. - Nie ma co zwlekać. Musimy jechać do szpitala.

- Och!

Michael zamarł, słysząc jej okrzyk.

- Co się stało? Kolejny skurcz?

- Nie. Odeszły mi wody... - Poczwała się kompletnie bezradna. - Same ze mną kłopoty. Nic, tylko kłopoty. Wybacz - szepnęła z oczami pełnymi łez. - Tak mi przykro.

- Przestań. Jeśli przeprosisz mnie jeszcze raz, nie odpowiadam za siebie - powiedział bez gniewu.

Brittny jęknęła i zacisnęła mocno palce na jego ramieniu. Michael z niepokojem zerknął na zegar. Skurcze były coraz częstsze. Działo się to szybciej, niż mówiono mu w szkole rodzenia. Gdy ból minął, Brittny opadła na poduszkę, zbyt wyczerpana, by protestować, kiedy Michael zdjął jej przemoczoną koszulę i po chwili włożył świeżą.

Kiedy z wahaniem spytała go, czy będzie jej partnerem na kursie dla rodziców, nie przypuszczała, że to wymaga takiej intymności. Trwało jakiś czas, zanim przywykła do

dotyku jego dłoni na swoim brzuchu. Rzadko myślała też o pocałunku w kuchni.

Dopiero teraz zrozumiała, o jak bardzo intymną przysługę go prosiła. Michael ubierał ją w świeżą koszulę, jakby to była najbardziej naturalna rzecz pod słońcem.

Leżała półprzytomna, ledwie do niej docierało, że Michael dzwoni do lekarza i informuje, że zaraz przyjadą. Otworzyła oczy dopiero wtedy, gdy poczuła dotyk jego palców na włosach. Napotkała spokojne spojrzenie i uwierzyła, że wszystko będzie dobrze.

- Musimy jechać do szpitala, Brittany.

Pomógł jej wstać i włożyć pantofle, a potem poprowadził ją do drzwi. Gdy wkładał jej palto, Brittany zgięła się pod następną falą bólu. Gdy ból ustąpił, Michael pochylił się i wziął ją na ręce.

Zmarznięta ziemia chrzęściła pod jego krokami. Wiosna miała nadejść za kilka tygodni, ale zima wciąż trzymała się mocno. Brittany objęła go za szyję, ufając, że Michael bezpiecznie doniesie ją do wozu.

Silnik mustanga zawarczał. Brittany była bardzo blada i wyglądała tak młodo. Michael znów poczuł gniew, że ta biedna kobieta musi przez to przechodzić. Dobrze, że jest przy niej.

Delikatnie wycofał samochód z podjazdu. Bał się, że każda nierówność drogi sprawia Brittany ból. Spojrzał na nią i poczuł ukłucie strachu. Leżała na odchylonym siedzeniu z zamkniętymi oczami. Wydawała się taka mała i krucha. Co będzie, jeśli poród nie pójdzie gładko?

Ta myśl prześladowała go przez całą drogę do szpitala. Dwa razy na tym krótkim dystansie zjeżdżał na pobocze i pomagał Brittany przetrwać fale bólu. Ulice były puste. O trzeciej nad ranem Remembrance spało.

Lekarz dotarł do szpitala kilka minut po Michaelu i Brittany. Pobłażliwe zapewnienia, że jest jeszcze dużo czasu, zamarzyły mu na ustach, gdy zbadał pacjentkę. Sprzeciwiając się statystykom, pierwsze dziecko Brittany spieczyło się na świat.

Michael nie odstępował jej na krok. Czuł się bezradny, widząc, jak cierpi. Ćwiczenie oddychania wydawało się teraz żartem, gdy bolesne skurcze następowały jeden po drugim.

Dla Brittany Michael był jedynym realnym fragmentem pełnej bólu rzeczywistości. Ścisnęła go za ramię, wpatrywała się w jego oczy, choć ból zaćmiewał widok. Widziała w nich siłę i spokój, które jej pomagały. Wiedział, że tylko swoją obecnością może jej pomóc. Cieszył się, gdy jej paznokcie raniły mu przedramię. Oddałby wszystko, by przejąć choć część jej bólu.

- Przyj, Brittany. - Spokojny głos lekarza przebijał się przez otaczającą ją mgłę.

- Nie mogę-jęknęła.

Jednak nagle musiała przeć. Napięte mięśnie krzyczały z bólu, a łagodny dotyk Michaela był dla niej jedyną rzeczywistością. Nadszedł moment ostatecznego napięcia, a potem poczuła niespodziewaną ulgę. Z trudem chwyciła powietrze, drżąc na całym ciele.

- Masz śliczną córeczkę.

Brittany zamrugała, żeby lepiej widzieć.

- Czy jest zdrowa? - wyszeptała nerwowo.

.- Nic jej nie dolega. Oto pańska córka. - Lekarz podał mu dziecko.

Michael wyciągnął ręce, nie odrywając wzroku od czerwonego, wrzeszczącego maleństwa.

- Chcę ją zobaczyć - dopominała się Brittany.

Michael delikatnie przekazał jej noworodka. Brittany zaśmiała się przez łzy, odchyliła kocyk i niecierpliwie policzyła paluszki u maleńkich rączek i nóżek.

- Popatrz na nią, czy nie jest cudowna? - szepnęła w zachwycie.

Michael pochylił się, by dotknąć piąstki wymachującej w powietrzu. Serce mocniej mu zabiło, gdy małe paluszki otoczyły ciasno jego palec.

- No proszę, już uwielbia swojego tatusia - skomentowała pielęgniarka.

Michael spojrzał na dziecko, które wciąż ścisnęło jego palec, i poczuł, że serce przepełnia mu miłość do tej małej istotki. Danielle Elizabeth Sinclair była jego dzieckiem dzięki prawom silniejszym niż więzy krwi.

Brittany obróciła głowę, żeby zobaczyć, kto ją odwiedził. To była Beth.

- Jak się czujesz? - spytała teściowa, stawiając na stole bukiet różyczek i podchodząc do Brittany, żeby pocałować ją w policzek.

- W porządku. Widziałaś już małą?
- Tak, oczywiście. Zanim tu przyszłam, zatrzymałam się przy sali noworodków. Śliczna dziewczuszka.
- Dziękuję - ucieszyła się Brittany i wyczerpana opadła na poduszki.
- Donovan zaraz tu przyjdzie. Parkuje samochód. Myślę, że Michael najpierw zaciągnie go pod salę noworodków, by pokazać Danielle.
- Michael jeszcze bardziej niż ja zachwyca się małą
- zaśmiała się Brittany. - Był cudowny w czasie porodu. Nie wiem, jak przesiabym przez to wszystko bez niego.
- Zadzwoił do nas o wpół do piątej nad ranem, by przekazać nowiny. Był pijany ze szczęścia.
- To rzeczywiście wielkie wydarzenie...
- Wiem - przytaknęła Beth, opuszczając oczy, lecz Brittany zdążyła w nich dostrzec błysk cierpienia.
- Och, Beth, wybacz! - Ujęła dłoń teściowej. - Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale Michael powiedział mi, że... - Urwała, zastanawiając się, czy wolno jej przekroczyć tę granicę.
- Ze poroniłam.
- Tak. Wiele razy zastanawiałam się... to znaczy mam nadzieję, że moja ciąża i poród nie były dla ciebie zbyt bolesne.
- Nie były. A przynajmniej nie przez cały czas. A poza tym... - Zawahała się i popatrzyła na Brittany. - Sądzę, że jestem w ciąży - dokończyła jednym tchem.

- Och, Beth, to wspaniale!

- Za wcześnie na gratulacje. Nawet nie zdążyłam o tym powiedzieć Donovanowi. Nie potwierdziłam tego jeszcze u lekarza, ale jestem niemal pewna.

- Tym razem na pewno wszystko się dobrze ułoży. Wiem, że tak będzie.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

Rozmawiały o tym jeszcze przez chwilę, aż Beth z uśmiechem spojrzała na Brittany.

- Ale dlaczego my tu mówimy o mnie, skoro to ty jesteś autorką ostatniego cudu? Ależ ze mnie egoistka.

Brittany natychmiast zaprotestowała, ale nie miała nic przeciwko zmianie tematu. Beth siedziała na skraju łóżka i słuchała słów synowej, a z jej oczu wyczierała troska. Zastanawiała się, czy Brittany zdaje sobie sprawę, jak często wymienia imię Michaela. Wspominając jego poranny telefon i rozmarzone spojrzenie przy sali dla noworodków, nie mogła się nie martwić.

Ci dwoje, wstępując w związek małżeński, mieli sprecyzowane plany. Sądziła, że żadne z nich nie wzięło pod uwagę uczuć, które mogły wszystko zmienić. Cokolwiek do siebie czuli, Beth wiedziała, że Michael pokochał dziecko jak swoje. Co się z nim stanie, jeśli Brittany zabierze małą i odejdzie?

- Beth? - Głos Brittany przywołał ją do rzeczywistości.

- Słucham? Przepraszam, zamyśliłam się.

- Nad czym?

Beth powtarzała sobie tysiąc razy, że nie powinna się

w to mieszać. To nie jej sprawa, no i Michael sobie tego nie życzył. A jednak nie potrafiła spokojnie patrzeć, jak jej synowi dzieje się krzywda.

- Właściwie martwiłam się o Michaela.

- Dlaczego? - Brittany poczuła niepokój. - Kiedy widziałam się z nim przed kilkoma minutami, wszystko było w porządku. Czy coś mu się stało?

- Nic - zapewniła ją Beth, myśląc, że Donovan także nie pochwaliby tej rozmowy. - Nic mu nie jest.

- To dlaczego się o niego martwisz?

- Cóż... Chodzi o to, że on bardzo przywiązał się do Danielle - powiedziała ostrożnie. - Boję się, co będzie, kiedy ty... gdy wy... Och, przepraszam. To nie moja sprawa. Na starość robię się wścibska. Zapomnij, że cokolwiek powiedziałam.

- Zaczekaj. - Brittany chwyciła ją za rękę. - Naprawdę nie uważam, że jesteś wścibska.

- Cóż, raczej jesteś odosobniona w tej opinii - westchnęła Beth. - Michael będzie wściekły, gdy się dowie, że się wtrącam, a Donovan uzna, że jestem niepoczytalna. Lepiej nie mówmy już o tym.

- Ale ja naprawdę nie mam nic przeciwko temu, Beth. Sądziłam... miałam nadzieję, że zaprzyjaźniłyśmy się w ciągu tych kilku miesięcy - dodała cicho.

- I ja uważam cię za przyjaciółkę - zapewniła ją Beth.

- Wiesz, po prostu nie chcę, żeby Michael cierpiał. To wszystko.

- Rozumiem - powiedziała Brittany, skubiąc brzeg

kołdry. - Jakoś o tym nie pomyślałam. Tak naprawdę jest wiele spraw, których do końca nie przemyślałam - dodała z żalem. - Ale kiedy Danielle się urodziła i lekarz podał ją Michaelowi, a on mnie... - Potrząsnęła głową, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów. - To było takie... właściwe. Jakby nigdy nie miało być inaczej. Jakby to on był jej prawdziwym ojcem. Sama nie wiem, pewnie plotę straszne głupstwa.

- Przeciwnie. To wspaniałe, co mówisz.

- To było niesamowite przeżycie. Tak bardzo bym chciała, by Michael czuł się jak jej ojciec. Jeśli nawet się rozstaniemy, chciałabym... Nie chcę, żeby mała rosła bez ojca, a nie mogę sobie wyobrazić nikogo lepszego do tej roli niż Michael.

- Sądzę, że to najpiękniejszy komplement, jaki mogłaś mu powiedzieć - szepnęła wzruszona Beth, zastanawiając się przy tym, że Brittany powiedziała: „jeśli się rozstaniemy”.

- Oto ona - powiedział Michael, jakby prezentował jakąś znaną osobistość.

Donovan zajrzał przez szybę do sali noworodków i uważnie obejrzał śpiące dziecko. Uznał, że powinien coś powiedzieć.

- Jest bardzo... mała.

- Ma trzy kilo i sto gram - oznajmił z dumą Michael, jakby było to niezwykle osiągnięcie.

- To wspaniale. A co u Brittany?

- W porządku. Lekarz mówił, że miała łatwy poród. Dla mnie wyglądało to inaczej, ale teraz wiem, że wszystko poszło bardzo szybko.

-. Donovan zerknął na syna, który wprost nie mógł odebrać oczu od dziecka. Michael najwyraźniej małą uwielbiał.

- Cieszę się, że gładko poszło.

- To było nie lada przeżycie - uśmiechnął się Michael. - Wiesz, tyle się słyszy o cudzie narodzin, ale to nie jest realne, dopóki samemu się w tym nie uczestniczy. Gdy podano mi ją do rąk... Pewnie robię z siebie głupka i zachowuję się, jakbym był pierwszym ojcem na planecie.

- To rzeczywiście wielkie wydarzenie. - Donovan uznał, że mimo wszystko powinien porozmawiać z synem. - Słuchaj, Michael, wiem, że to nie moja sprawa i to, co powiem, zabrzmii głupio, ale staraj się nie tracić poczucia rzeczywistości. - Gdy z twarzy Michaela błyskawicznie zniknęła radość, Donovan pożałował, że w ogóle zaczął tę rozmowę, ale teraz musiał ją dokończyć. - Gdy podjąłeś decyzję o małżeństwie, mówiłeś, że to tymczasowy układ. Dopóki Brittany nie urodzi i nie stanie pewniej na nogach. Cóż, dziecko już jest na świecie. Co będziesz czuł, jeśli ona zabierze małą i odejdzie?

Michael zacisnął dłoń na barierce z taką siłą, że pobiełały mu kostki palców. Donovan otrzymał odpowiedź, zanim syn się odezwał.

- Nawet nie potrafię opisać, co poczułem, gdy wziąłem

to dziecko na ręce. To tak, jakby wypełniło we mnie jakąś pustkę, o której istnieniu dotąd nie wiedziałem. Wiem, że Dan jest ojcem, ale to ja tam byłem. To ja poczułem, gdy pierwszy raz się poruszyła, i to ja przytuliłem ją jako pierwszy, nawet jeszcze przed Brittany - powiedział z mocą, potrząsnął głową i wreszcie spojrzął ojcu w oczy. - Nie jest moja, jeśli chodzi o geny, ale pod każdym innym względem to moje dziecko.

- Czy Brittany czuje to co ty?
- Sądzę, że tak.
- Mam nadzieję, że się nie mylisz - westchnął Donovan i spojrzął na maleństwo.

Przez pierwsze tygodnie po narodzinach Danielle, Brittany i Michael byli tak nią pochłonięci, że niemal automatycznie przyjęli zmiany, jakie zaszły w ich związku. Żadne z nich nie wspomniało nawet o planach, które zrobili, zanim się pobrali.

Gdy Michael myślał o tym, tłumaczył sobie, że mieli zaczekać, aż Brittany będzie mogła wrócić na uczelnię i podjąć pracę. Z niemowlęciem przy piersi było to przecież niemożliwe. Trzeba czasu, by znaleźć zatrudnienie, mieszkanie i kogoś do opieki nad Danielle.

Lecz taka koncepcja wcale mu się nie podobała. Nie chciał, by ktoś obcy wychowywał małą. Dziecko zasługiwało na to, by przez cały czas mieć matkę przy sobie. Poza tym Michael zrozumiał też, że bez Brittany i Danielle jego dom stanie się pusty.

Temat był trudny i zawiły, lecz Michael wiedział jedno: za nic nie chciał "stracić" żadnej ze swoich kobiet.

Pogładziła brzuch i okręciła się przed lustrem. Cóż, nie była już taka jak przed ciążą, ale wciąż nie najgorsza. Brittany chciała dziś wyglądać szczególnie dobrze, bo na przyjęciu, na które się wybierali, Michael miał oficjalnie reprezentować firmę ojca.

Suknia w błękitnym kolorze była prezentem od teściowej, ofiarowanym ze słowami:

- Brittany, to z okazji odzyskania figury.

Ciąża Beth została potwierdzona, a zaraz potem Donovan praktycznie uwięził żonę w domu. Tak więc za kilka miesięcy Danielle zyska młodszego prawie o rok wujka lub ciocię.

Wujka lub ciocię... A przecież genetycznie będą sobie całkowicie obcy. Brittany musiała sobie o tym przypominać, bo instynktownie uważała Michaela za prawdziwego ojca Danielle. Zmieniał małej pieluszki i kapał ją z zadziwiającą zręcznością, a ona reagowała na jego głos tak samo radośnie jak na słowa matki.

Brittany co jakiś czas nawiedzały wyrzuty sumienia, że tak rzadko wspomina Dana. Narodziny dziecka powinny ożywić wspomnienie o nim, tak się jednak nie stało. Czy to możliwe, że nie kochała go tak mocno, jak myślała? Lub też pozwoliła, by przeszłość zbladła w jej pamięci?

Dotknęła wisiorka w kształcie serduszka, który dostała

od Dana. Wydawało się jej, że to było wieki temu. Była wtedy młodsza i naiwna. Miała pewność, że życie dostosuje się do jej planów. Tymczasem nic nie działo się według planu. Dan zginął, a rodzice przedłożyli opinie sąsiadów nad dobro córki. W rezultacie, by zapewnić godziwy start dziecku, wyszła za mąż za człowieka, którego ledwie знаła.

Nie, nie było tak, jak sobie zaplanowała. Ale gdy o tym rozmyślała, po długich rozważaniach doszła do wniosku, że żałuje tylko śmierci Dana. Był zbyt młody i radosny, by zginąć. Ale nie żałowała ani małżeństwa, ani tego, że urodziła Danielle. Pogodziła się nawet z rozstaniem z rodzicami, z bolesnym faktem, że tak naprawdę przestała należeć do rodziny Winslowów. Miała piękne, zdrowe dziecko i dom, a Beth i Donovan stali się jej niezwykle bliscy. Jednym słowem, po raz pierwszy w życiu miała prawdziwą rodzinę. No i był jeszcze Michael.

Jej palce zacisnęły się mocniej na naszyjniku, a po chwili schowała go w dekolcie sukni.

Michael, ta wielka niewiadoma w jej życiu. Był przyjacielem, formalnie mężem, osobą, na której mogła polegać. Ale czy nie kimś więcej?

Od narodzin Danielle unikali rozmów o przyszłości, jednak wcześniej czy później do niej dojdzie. Umowa dotyczyła krótkiego czasu, póki nie urodzi się dziecko, a Brittany nie odzyska kontroli nad własnym życiem. Danielle miała już prawie dwa miesiące, a żadne z nich nie wspominało o rozstaniu.

Brittany sięgnęła po kolczyki i wpięła je w uszy. Jej palce drżały. Musiała się zmierzyć z przyszłością, ale jeszcze nie dziś wieczór. Dziś chciała się bawić i cieszyć przyjęciem. Radować się z tego, że jest żoną Michaela.

ROZDZIAŁ 9

A na koniec chciałbym dodać...

Michael kręcił się na krześle. Już trzeci raz Harry Labell zapowiadał koniec swojego przemówienia, lecz ten jakoś nie następował. Szybkie zerknięcie na Brittany powiedziało mu, że jest równie znudzona.

Połowa sali drzemała, a reszta wyglądała, jakby miała ochotę na to samo. Obiad był całkowicie niejadalny. Michael zostawił podejrzone mięso w tajemniczym sosie, ale Brittany udało się zjeść kilka kęsów. Po godzinie i trzech kolejnych przemówieniach Michael czuł wściekły głód. W pewnej chwili wpadł na świetny pomysł.

- Głodna? - szepnął do Brittany.
- Jak wilk - mruknęła. - Ale chyba czekają nas jeszcze jakieś przemówienia i dwie nagrody.
- Dostaniesz którąś z nich?
- Przecież nie jestem architektem.
- Ja jestem, ale i tak żadnej nie dostanę. Moglibyśmy stąd już wyjść.
- Nie możemy. To podobno ważne przyjęcie.

- Odsiedzieliśmy swoje i wystarczy. Chodź, drzwi są tuż za nami. Znikniemy niepostrzeżenie i skoczmy na hamburgera - kusił.

- Myślisz, że to wypada?

- Jeśli zaraz się stąd nie ruszymy, chyba zjem mównicę i zakąszę krawatem.

Brittany zdusiła chichot.

- Smacznego.

- Dzięki. Mównica i krawat są bardziej wykwintne niż ten... hm... obiad. Wychodzimy.

Odsunął krzesło i sięgnął po szal Brittany. Wstała ci-chutko, świadoma zazdrosnych spojrzeń rzucających w ich kierunku, i ruszyła za Michaeliem na czubkach palców, żeby nie stukać obcasami.

- Dodam jeszcze tylko, że...

Drzwi zamknęły się za nimi, zanim usłyszeli, co jeszcze chciał dodać Harry.

- Powinni wznieść pomnik temu facetowi - burknął Michael. - A potem go w nim замуrować.

- Co racja, to racja. Strasznie przynudzał.

- Jak flaki z olejem. Ojciec celowo zataił przede mną, że Harry ma przemawiać. Wiedział, co robi, bo nigdy bym go nie zastąpił. A sam został w domu. - Roześmiał się.

- Przekonywał mnie, że dla Beth to zbyt męcząca impreza. Akurat! Nie chciał umrzeć z nudów.

- Albo otruć się obiadem.

- Jutro szpitale zarobią mnóstwo forsy. Było tu ze sto osób. Tylu pacjentów do odtrucia!

- Prawdziwa epidemia... A gdzie dostaniemy prawdziwe jedzenie?

- Nie wiem. - Wyjrzał za drzwi. - Pada. Zaczekaj, podjadę samochodem. Potem zastanowimy się nad jakąś knajpką. - Wybiegł na zewnątrz.

Gdy mustang podjechał, Brittany szybko wsiadła.

- A może wybierzemy się do Joego? To nowa knajpka po wschodniej stronie miasta stylizowana na lata pięćdziesiąte. Moja sekretarka bardzo ją zachwalała.

- Czy nie jesteśmy za elegancko ubrani? - Spojrzała na swoją jedwabną suknię i garnitur Michaela.

- Nie szkodzi. Zaszalejmy trochę.

- To znaczy? - Spojrzała na niego przekornie.

- Marzę o hamburgerze z frytkami. A ty?

- Jak szaleć, to szaleć! - Roześmiała się. - No to ruszamy.

U Joego panował bardzo miły nastrój. Zwariowane lata pięćdziesiąte zarazem nastrojały nostalgią, jak i zachęcały do zabawy. Czerwone, winylowe obicia ławek, stroje i makijaże kelnerek, a także szafa grająca z dużym wyborem melodii z tamtych lat, wszystko to tworzyło niepowtarzalną atmosferę. W powietrzu unosiły się smakowite zapachy.

Michael zamówił frytki, hamburgery, smażoną cebulkę i mleczne koktajle, a Brittany nie zaprotestowała, choć od narodzin Danielle bardzo przestrzegała diety. Dziś nie zamierzała liczyć kalorii. Córeczkę zostawili u Donovana i Beth, a sami zamierzali zaszaleć. Brittany upajała się chwilą wolności.

- Czy wiesz, że po raz pierwszy jesteśmy na randce?
- szepnęła konspiracyjnie, gdy kelnerka przyjęła zamówienie.

Michael spojrział przekornie na Brittany.

- To prawda. A w dodatku ja mam żonę, a ty jesteś mężatką.

- Ale nie powiesz mojemu mężowi, prawda?

- Czy ma bardzo wybuchowy charakter?

- Okropnie. Kiedyś strasznie się wściekł, bo zarazem spaliłam i nie dopiekłam mięsa. Udała mi się taka sztuka, a on nic, tylko wrzeszczał.

- Co za drań - powiedział Michael współczująco. - Nic mu nie powiem, jeśli i ty obiecasz, że moja żona o nas się nie dowie.

- Straszna z niej zołza?

- Prawdziwy potwór. Każdego wieczoru drzę, kiedy wracam do domu.

- Na pewno nic jej nie powiem.

Gdy przyniesiono mleczne koktajle, Brittany wzniosła toast:

- Za grzeszne tajemnice!

- I za Harry'ego Labella. Gdyby nie był takim nudziarzem, wciąż bylibyśmy na bankiecie.

Jedzenie okazało się wyśmienite. Brittany po spaszowaniu swojej porcji stwierdziła, że nigdy się nie podniesie. Potem siedzieli nad koktajlami, rozmawiając o wszystkim i o niczym. Była już prawie jedenasta, gdy Michael zerknął na zegarek i niechętnie stwierdził, że po-

winni odebrać Danielle, zanim teściowie zgłoszą ich zaginięcie.

Ciszę w samochodzie zakłócał jedynie szum deszczu i odgłos pracujących wycieraczek. Jeszcze przed chwilą mieli sobie tyle do powiedzenia, a teraz żadne z nich nie chciało przerwać milczenia.

Brittany patrzyła na rękę Michaela na dźwigni zmiany biegów. Jego dłoń była tak blisko jej kolana. Gdyby przesunął ją o kilka centymetrów w prawo... Odpędziła tę myśl i objęła się ramionami.

- Zimno ci? - Michael podkręcił gałkę ogrzewania.

- Dziękuję. - Oczywiście nie wyjaśniła przyczyn swojego zachowania.

Nie mogła oderwać oczu od jego rąk na kierownicy. Zawsze się jej podobały. Były takie silne. Delikatne ręce artysty, a zarazem silne ręce budowniczego. Jak by było poczuć je na sobie? Zarumieniła się. Co w nią dzisiaj wstąpiło? Dlaczego nagle zaczęła myśleć o takich rzeczach? Już dawno zauważyła, że Michael jest atrakcyjny. Ale teraz zaczynała niebezpiecznie fantazjować na jego temat...

- Brittany?

Otrząsnęła się z zamyślenia i ze zdumieniem odkryła, że stoją przy przejeździe kolejowym, a przed nimi powoli przesuwa się długi pociąg.

- Przepraszam, mówiłeś coś? - zapytała schrypniętym głosem.

- Nic ważnego. Zamyśliłaś się.

- Czemu tak na mnie patrzysz? - spytała, widząc jego dziwny wzrok.

- Dlatego, że jesteś taka piękna.

Spojrzała na niego i wciągnęła głośno powietrze. Trudno było coś dostrzec w mrocznym wnętrzu samochodu, ale nie potrzebowała światła, by wiedzieć, co kryje się w jego oczach. Nawet nie drgnęła, gdy uniósł dłoń i pogładził jej policzek. Zatonęła w jego spojrzeniu, nie mogła oddychać ani myśleć. Zamknęła oczy, gdy się nad nią pochylił. Poczowała jego wargi...

Michael całował ją już wcześniej, ale były to inne pocałunki. Ostatnim razem była zagubiona i rozdarta między pragnieniem i poczuciem winy. Wtedy nie była nawet pewna, co czuje. Teraz wiedziała. Ogarnęło ją czyste pożądanie.

Dłoń Michaela wciąż gładziła jej policzek, a palce Brittany objęły jego nadgarstek. Pocałunek stawał się coraz żarliwszy. Poddała się mu całkowicie, z ochotą oddawała pieśczętę. Jego usta stały się jeszcze bardziej zaborcze.

Krzykliwy dźwięk klaksonu przerwał magiczny moment, a jednak nie było im łatwo rozdzielić usta. Brittany z trudem rozchyliła powieki. Michael patrzył jej w oczy z trudnym do odczytania wyrazem twarzy. Przez chwilę miała wrażenie, że chce coś powiedzieć, ale niecierpliwy kierowca znów nacisnął klakson, płosząc niewypowiedziane słowa.

Pociąg już dawno przejechał i szlaban był w górze.

Brittany zapatrzyła się w mrok za szybą, gdy samochód z łagodnym kołysaniem przejechał przez szyny. W samochodzie znów zapadła cisza, przerywana tylko odgłosami pracujących wycieraczek i szumem silnika.

Któraś z nich powinno się odezwać, przecież wszystko właśnie się zmieniło między nimi. Właśnie wyrzucili dotychczas obowiązujące reguły za okno. To nie był zwykły pocałunek. Tym razem, gdyby im nie przeszkodzono, nie skończyłoby się tylko na nim. Brittany zadrżała. Pragnęła Michaela. Gdyby byli gdzieś indziej, a on posunąłby się o krok dalej, co by zrobiła? Czy kochałaby się z nim? Wiedziała, że tak.

Nie kochała go, a przynajmniej nie tak jak Dana, a jednak poszłaby z nim do łóżka. Czuła mrowienie skóry na myśl o jego dotyku. Rumieniec pokrył jej policzki. Sypiała z Danem wbrew wszystkiemu, czego ją uczono, ale przecież go kochała. Jak mogła to samo czuć do Michaela, skoro jej serce umarło wraz z Danem? Jak mogła tak łatwo o nim zapomnieć? Szukając pocieszenia, chwyciła w palce złoty wisiołek, który dostała od ukochanego.

Michael spojrział na nią i dostrzegł jej nerwowy gest. Zacisnął dłonie na kierownicy, aż pobiełały mu kostki palców. Z trudem powstrzymał się od zerwania z szyi Brittaney wisiorka i ciśnięcia go za okno.

Dan był jego najlepszym przyjacielem. Ale Dan nie żył. I nic na świecie nie mogło zmienić tego faktu. Brittany była żoną Michaela, a nie Dana. Żoną, ale tylko z nazwy.

Dziś to wszystko może się zmienić... Pobożne życzenia! Dlaczego uważa, że Brittany by się zgodziła?.

Pragnęła go. Wyczytał to z jej pocałunku. Wtedy nie myślała o Danie. Przez parę chwil należała tylko do niego. Chciał, żeby znów tak było. Pragnął tego tak bardzo, że czuł fizyczny ból.

Nie rozmawiali ze sobą, odbierając Danielle. Nic nie mówili, jadąc do domu. Życzyli sobie dobrej nocy i rozeszli się do swoich sypialni. Michael nalał sobie szklanę szkockiej. Nie miał już wątpliwości, czego pragnie. Chciał Brittany. Chciał, żeby ona i dziecko zostały na zawsze w jego życiu. Zapatrzył się w pusty kominek. Teraz musiał jeszcze tylko przekonać żonę, że ona również pragnie tego samego.

Lato nadeszło w gorącym podmuchu. Delikatna wiosna ustąpiła przed palącym słońcem. Farmerzy spoglądali na bezchmurne niebo i zaczęli przebąkiwać o nadchodzącej suszy. Publiczne baseny były pełne ludzi szukających ochłody.

Wciąż unikali rozmów o przyszłości. Brittany powtarzała sobie, że już najwyższa pora znaleźć pracę, mieszkanie i opiekunkę dla Danielle. Powinna zebrać się w sobie i pozwolić, by Michael wrócił do poprzedniego życia. Jednak z dnia na dzień odkładała poszukiwania. Było za gorąco, żeby biegać z dzieckiem po mieście i oglądać mieszkania. Obiecywała sobie, że zajmie się tym, gdy tylko pogoda się zmieni.

Ale pogoda nie zamierzała się zmieniać. Upały wciąż się utrzymywały. Brittany próbowała obwiniać je za swoje rozdrażnienie, ale wiedziała, że prawdziwy powód leży gdzie indziej.

Michael.

Kręciła się w łóżku kolejną bezsenłą noc. Danielle spała spokojnie, kołysana łagodnymi podmuchami klimatyzatora, który niedawno kupił Michael, by ulżyć małej. Chłodne powietrze wystarczało dziecku, ale jego matka potrzebowała czegoś więcej, by ukoić nerwy. W oddali przetoczył się grom i Brittany usiadła na łóżku. Spojrzała na zegar, który wskazywał północ. Danielle obudzi się koło szóstej, więc Brittany powinna już spać. Sen jednak nie nadchodził.

Wstała i przeszła na środek pokoju, by stanąć w chłodnym podmuchu klimatyzatora. Było to cudowne uczucie. Nocna koszulka oblepiła ciało jak dotyk czułego kochanka. Brittany zamknęła oczy i pozwoliła odpłynąć myślom.

Co zrobiłby Michael, gdyby teraz wszedł do pokoju? Zapragnąłby jej? Czy jego oczy nabrałyby ciemniejszego koloru? Czy chciałby pieścić jej stwardniałe sutki? Jęknęła i rozchyliła ciężkie powieki. Od ostatniego pocałunku stale nawiedzały ją takie myśli. Jakby Michael rozpałił w niej ogień, który nie chciał zgasnąć.

Brittany wiedziała, że takie pragnienie jest czymś niewłaściwym. Co innego, gdy jest się zakochanym. Wtedy seks staje się czymś naturalnym i oczywistym. A ona prze-

cięż nie kocha Michaela. Zależy jej na nim, polubiła go, nawet za bardzo. Lecz jednak nie kocha. Nie tak, jak kochała Dana. Bo kochała Dana, prawda?

Zaskoczona, że mogła się nad tym w ogóle zastanawiać, odwróciła się i kątem oka dostrzegła w lustrze swoje odbicie. Wyglądała jak duch, jak niematerialna istota. I tak się czuła. Jakby przepływała ponad życiem, pozwalając, by wydarzenia ją popychały, a ona nie miała nad nimi żadnej kontroli. Gwałtownie się cofnęła, czując, że się dusi. Pokój wydał się jej nagle za mały. Wybiegła na korytarz, by uciec przed swoimi myślami.

Mimo późnej pory, w domu wciąż było duszno. Michael zostawił otwarte okna, by wiatr swobodnie przelatywał przez pomieszczenia, lecz na niewiele się to zdało.

Brittany poczuła wilgoć w powietrzu. Znów zagrzmiąło, więc podeszła do okna, obserwując rozległe pola. W oddali mignęła błyskawica. Brittany wystawiła twarz na podmuchy wiatru. Nic jednak nie mogło przegnać wewnętrznego niepokoju, który wciąż ją gnębił. Boleśnie czegoś pragnęła i nie umiała sobie z tym poradzić.

- Wygląda na to, że jednak spadnie deszcz.

Odwróciła się gwałtownie. Obok niej stał Michael. Brittany dostrzegła napięte mięśnie klatki piersiowej. Uniosła wzrok na jego twarz. Leniwym ruchem unióśł do ust szklanekę whisky.

- Jak myślisz?

- Myślę? - piskliwie spytała Brittany. - O czym mam myśleć? - dokończyła już normalniej szym tonem.

- Pytałem, czy uważasz, że spadnie deszcz? - Podszedł o krok bliżej.

Przymknęła oczy, czując zawroty głowy. Michael był tak blisko. Za blisko. A jednak niewystarczająco.

- Ja... nie wiem. Może. Te upały muszą się wreszcie kiedyś skończyć.

Znów wbił w nią pociemniałe spojrzenie.

- Czy w twoim pokoju jest wystarczająco chłodno?

- Tak, Danielle śpi jak dziecko. - Brittany nerwowo zachichotała, gdy dotarł do niej sens jej słów. - Ale ona i tak sypia jak dziecko, prawda?

Wiedziała, że papie. Czemu nagle tak się zdenerwowała? Przecież to tylko Michael. Spokojny, odpowiedzialny Michael. Kiedyś ją pocałował i od czasu do czasu Brittany przyłapywała go na tym, że się jej przygląda, ale to przecież nie był powód do zdenerwowania.

- Dziwię się, że nie zostałeś tam, gdzie było przyjemniej. - Uniósł szklanekę do ust.

- Nie mogłam zasnąć. To bardzo wyczerpujące,

- Wiem.

- Ten upał może zamęczyć każdego. - Odchrząknęła, świadoma, że Michael wciąż się w nią wpatruje. - Chyba powinnam iść już do łóżka.

- Gorąco ci, Brittany?

Czy Michael znów się przysunął, czy tylko jej się zdawało? I dlaczego jego słowa zdawały się mieć podwójne znaczenie?

- Tak, przez te upały.

- Ale w tej koszulce wyglądasz całkiem rześko.

- Jest bardzo przewiewna, czuję się jak naga. - Za późno ugryzła się w język. To nie był odpowiedni czas, by przypominać o nagości. Nawet jeśli obsesyjnie o niej myślała.

Znów po nocnym niebie przetoczył się grzmot. Powinna się ruszyć, wrócić do pokoju i zamknąć za sobą drzwi. Powinna odciąć się od tego szaleństwa, które wrzało wewnątrz niej. W swojej sypialni będzie bezpieczna. Umknie przed tym, czego tak bardzo pragnie.

Syknęła, gdy Michael delikatnie przytknął oszronioną szklankę do jej nagiego dekoltu.

- Mogę ci pomóc ochłonać - szepnął schrypniętym głosem.

- Nie wydaje mi się, że ochłoneę, jeśli ty... - Urwała i zagryzła wargę, bo mokra szklanka właśnie dotknęła jej piersi.

- Naprawdę chcesz ochłonać? - spytał, przesuwając szklankę w górę i w dół.

Brittany mocniej zacisnęła dłonie na parapecie. Nie tak to zaplanowała. Nie tak? To po co przyszła tu półnaga?

- Naprawdę chcesz ochłonać? - spytał z naciskiem i przysunął się bliżej. - Chyba nie. Wyglądasz, jakby trawił cię żar - wymruczał, przesuwając szklankę na drugą pierś.

Brittany nie zaprotestowała, gdy wolną dłonią chwycił jej biodra. Wtulił się w nią tak, że przez materiał dżinsów poczuła siłę jego pożądania.

- Powiedz mi, czego pragniesz, Brittany.

Była półprzytomna, ogarniała ją dziwna słabość i moc zarazem.

- Powiedz mi - nalegał.

Powiew wiatru wpadł do pokoju przez otwarte okno Michael przytulił się mocniej do Brittany.

- Proszę - szepnęła omdlewającym głosem.

To jedno słowo wystarczyło Michaelowi. Ciężka szklanka upadła na podłogę z głuchym łomotem. Pierwszy dotyk jego warg wyzwolił Brittany. W tym pocałunku były długie miesiące powstrzymywanej pasji. Jak długo go pragnęła? Od tamtego pocałunku w wozie? Od ślubu? A może od chwili, w której go zobaczyła po raz pierwszy? Jak mogłaby go nie pragnąć?

Jej dłonie lekko drżały, gdy przesunęła nimi po szerokich ramionach Michaela, i zaraz połączył ich szalony pocałunek. Zaczęła się miłosna gra. Brittany poczuła, że jej koszulka pofrunęła w górę, dłonie męża mocno objęły jej pośladki. Odchyliła głowę, a włosy spłynęły w dół pleców. Michael pokrył jej szyję gorącymi, wilgotnymi pocałunkami. Drgnęła niecierpliwie, gdy jego usta napotkały materiał nocnej koszuli. Jednym gwałtownym ruchem rozdarł miękki materiał.

Wreszcie ujął jej pierś. Szorstka skóra jego dłoni wywołała gęśią skórę na ciele Brittany. Westchnęła, wplatając palce w jego włosy, kiedy usta Michaela zamknęły się na wrażliwym wzgórk. W długie, bezsenne noce marzyła o dotyku jego warg na swoich piersiach. Nawet sama

przed sobą nie przyznawała się do tych tajemnych, mrocznych fantazji. Namiętnie przygarnęła Michaela bliżej.

Na zewnątrz zagrzmiało i błysnęło. Nadciągnęła burza, jednak jej pomruki zagłuszało głośne bicie ich serc i ciche jęki rozkoszy.

Michael przeniósł głodne usta na drugą pierś Brittany, a ona sięgnęła niecierpliwą dłonią do jedynej bariery, która ich jeszcze dzieliła. Dźwięk rozsuwanego suwaka zginął w kolejnym uderzeniu pioruna. Gnana namiętnością, Britany zdobyła się na odważną, najbardziej intymną pieśczętę. Michael zadrżał, a ona upajała się tą władzą, którą miała nad jego ciałem.

Oderwał wargi od jej piersi i zaczął zachłannie całować usta. Jego dłoń zbłądziła pomiędzy uda Brittany, odnajdując ciepłą wilgoć. Teraz Brittany zadrżała.

- Nie mogę już dłużej czekać - szepnął. - Za bardzo cię pragnę.

- Nie chcę czekać. Chcę ciebie...

Michael zrzucił dżinsy i zerwał rozdartą koszulkę z rozgrzanego pożądaniem ciała Brittany. Ułożył ją na podłodze i opadł na nią. Dywan był cudownie miękki, ale nie zwróciła na to uwagi. Liczył się tylko Michael.

Delikatnie rozsunął jej kolana i zanurzył się w nią. Huknął grom, zagłuszając słodki jęk, który wyrwał się z ust Brittany.

Było tak, jak to sobie wyśniła. Było nawet lepiej. Michael wypełniał ją, otaczał, sprawiał, że na powrót stawała się całością. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie czuła. Jakby

zgubiła jakąś część siebie, a teraz odnalazła ją w ramionach Michaela.

Zaszumiało, gdy burza dotarła nad dom. Chmury otworzyły się i wylały potoki deszczu na spragnioną ziemię. Wilgotne krople wpadały przez okno i osiadały na plecach Michaela. Piorun uderzył tak blisko, że dom zadrżał. A jednak szalejąca na zewnątrz nawałnica była niczym w porównaniu z burzą wewnątrz domu. Każdy dotyk, każdy ruch i słowo popychały Brittany wyżej i wyżej, aż poczuła, że świat eksploduje. Fala rozkoszy odebrała jej oddech. Krzyk spełnienia zdusiły wargi Michaela, który szybko dołączył do niej u krańca rozkoszy.

Brittany powoli wracała na ziemię. Błyskawice i grzmoty przeszły dalej, pozostawiając cicho szemrzący deszcz. Czuła krople wpadające przez okno i leniwie pomyślała, że z pewnością deszcz zaszkodzi dywanowi. Szybko zapomniała o tym drobiazgu. Jej myśli wciąż krążyły wokół Michaela. Czuła na sobie jego przyjemny ciężar. Zamruczała w proteście, gdy lekko się uniośł.

- Nigdzie się nie wybieram - zapewnił z przekornym uśmiechem.

Osunął się na podłogę i zaczął delikatnie gładzić ciało Brittany. Przeciagnęła się rozkosznie i odprężyła, zamykając oczy. Jednak po chwili musiała je otworzyć, bo dłoń Michaela napotkała jej pierś i zaczęła pocierać wrażliwy koniuszek. Brittany jęknęła, dziwiąc się, że można tak szybko znów czuć pożądanie.

- Nie jesteś chyba zmęczona, prawda?

- Nie - szepnęła, czując przyjemne mrowienie w całym ciele. - Ani trochę.

- To dobrze, bo ja też nie.

Zmrużyła oczy, lekko się uśmiechnęła...

ROZDZIAŁ 10

Było jeszcze ciemno, gdy Michael otworzył oczy. Deszcz, na początku ulewny, teraz padał z cichym szumem. W oddali cichły odgłosy burzy.

Otulona kocem Brittany spała obok niego. Jej włosy rozsypały się po jego klatce piersiowej jak czarna sieć. W powietrzu wciąż unosił się zapach miłości. Michael delikatnie wysunął ramię spod głowy Brittany, która zamruczała leniwie, ale się nie obudziła.

Wstał, chwycił spodnie i ruszył do drzwi. Wciągnął dzinsy po drodze do drugiej sypialni. Cichutko podszedł do łóżeczka Danielie. Mała już nie spała i obrzuciła go zaciekawionym spojrzeniem.

- Witaj, słoneczko. Dawno się obudziłaś? Leżysz tak cichutko. Wiesz, mamusia jeszcze śpi, więc na razie tatuś się tobą zajmie.

Zmieniał pieluszkę, wciąż cicho szepcząc. Potem wziął Danielie na ręce i poszedł z nią do kuchni. Posadził sobie małą na biodrze i sięgnął do lodówki po butelkę. Podgrzał mleko i zabrał Danielie do salonu. Zamknął okno, czując, że stopy grzęzną mu w mokrym dywanie. Nie zamierzał

się jednak tym przejmować. Miał ważniejsze rzeczy do przemyślenia. Usiadł wygodnie na kanapie i kołyszając dziewczynkę w ramionach, podał jej butelkę. Danielle z ochotą zabrała się do jedzenia, patrząc na niego swymi niebieskimi oczami. Michael pomyślał, że pewnie na zawsze zachowają taki kolor. Włoski małej już ściemniały i wyglądało na to, że będą równie czarne jak u Brittany.

- Wiesz, masz teraz łatwe życie. Ciesz się nim, póki możesz, aniołku. Kiedy jest się dorosłym, wszystko bardzo się komplikuje.

Odchylił głowę na oparcie kanapy i zapatrzył się w sufit. Za oknem wciąż padało, upał ustąpił, powietrze stało się przyjemnie chłodne. Wszystko wydawało się proste do ubiegłej nocy. Ale kiedy zobaczył Brittany w tej seksownej koszulce... Michael potrząsnął głową i znów spojrzął na dziecko.

Dziecko Dana.

Coraz trudniej było mu o tym pamiętać. Danielle od chwili swoich narodzin należała do niego. Tak samo patrzył teraz na Brittany. To jego żona. Przewrotny los sprawił, że żył życiem, które powinno należeć do Dana. Jego żona i jego dziecko. To wszystko powinno należeć do Dana. A on zagarnął je dla siebie.

- Michael?

Brittany stała w drzwiach w smudze światła padającego z kuchni. Mimo ponurych myśli, jego ciało natychmiast zareagowało. Miała na sobie jego koszulę, która bezwstydnie podkreślała jej krągłości. Włosy spływały ciemną falą

na ramiona. Były lekko potargane od snu i miłości. Dłoń Michaela zacisnęła się na pustej butelce. Jak to możliwe, żeby właśnie ta kobieta była spełnieniem jego wszystkich marzeń?

- Czy Danielle płakała? - spytała zaniepokojona.

- Nie. Zajrzałem do niej, a ponieważ już nie spała, przewinałem ją i nakarmiłem. Chyba zaraz znowu zaśnie.

- To może położymy ją z powrotem do łóżeczka.

- Dobrze. - Podał jej senne dziecko.

Stali tak blisko, że poczuł jej zapach. Zacisnął zęby, żeby nie porwać jej natychmiast w ramiona i nie zanurzyć twarzy w jedwabistych włosach. Zajrzał jej w oczy i dostrzegł w nich niepewność. Uniósł dłoń, by pogłodzić policzek Brittany, ale zawahał się. Jeśli teraz jej dotknie, z pewnością znów wyładują w łóżku. Odwrócił wzrok.

- Zaparzę kawy - mruknął.

Oboje wiedzieli, że jak najszybciej muszą porozmawiać. Wydarzenia ostatniej nocy wpłynęły na ich plany, zmieniając wszystko.

Gdy Brittany wróciła do kuchni, była już przebrana i uczesana. Jej policzki nadal były lekko zarumienione, a w oczach wciąż było widać rozkoszne rozmarzenie. Michael odczuł męską satysfakcję na ten widok.

- Proszę - powiedziała Brittany, starając się nie patrzeć na jego nagi tors i wręczając mu jego koszulę, którą przed chwilą miała na sobie. - Pomyślałam, że będziesz chciał ją włożyć.

Michael uśmiechnął się na myśl, że Brittany jest zmie-

szana, widząc go półnagim. Włożył koszulę i zapiał ją do połowy, zanim sięgnął po dwa kubki z parującym napojem.

- Jadalnia? - zapytał.

- Może być.

Żadne nie odezwało się, gdy szli do jadalni. Brittany usiadła i sięgnęła po kubek. Upiła łyk gorącej, czarnej kawy, nie dlatego, że miała na nią ochotę, ale by dać jakiegokolwiek zajęcie rękom. Michael usiadł po drugiej stronie stołu. Gdy uniosła wzrok, dostrzegła skrawek opalonej skóry pomiędzy połamami rozchylonej koszuli.

Od początku ich małżeństwa widywała Michaela bez koszuli i nigdy nie robiło to na niej takiego wrażenia. Teraz jednak wiedziała już, jak twarde są jego mięśnie. Jak cudowna w dotyku jest jego skóra.

- Wygląda na to, że przeskoczyliśmy kilka etapów

- powiedział po długiej chwili.

- Chyba tak - zgodziła się Brittany.

Wiedziała, co miał na myśli. Przed eksplozją namiętności powinno wydarzyć się kilka rzeczy. Randki, pocałunki, trzymanie się za rękę, powolne budowanie więzi.

- Słuchaj, Brittany, ja...

- Jeśli mnie teraz przeprosisz, wyleję na ciebie tę kawę - syknęła. I wcale nie były to czcze pogroźki. Z jego pełnego winy spojrzenia domyśliła się, że właśnie to chciał zrobić. I nic głupszego nie mógłby uczynić. - Michael, w nocy wcale nie czułam się jak ofiara. Chciałam tego samego co ty.

- Wiem.
- Tak? To dlaczego mam wrażenie, że zamierzałeś mnie przeprosić?
 - Bo wydawało mi się, że może... że mogłaś czuć, że jesteś mi coś winna i...
 - To prawda, wiele ci zawdzięczam. Więcej, niż będę mogła kiedykolwiek oddać. Ale nie spałam z tobą z tego powodu.
 - Nie chodzi mi o seks - burknął.
 - Wiem, że nie.
 - To zmienia wiele rzeczy - powiedział po długiej przerwie.
 - Czy te zmiany nie zaczęły się już wcześniej?
 - Tak, ale teraz to znacząca zmiana.
 - Jak to?
 - Nie potrafię już wrócić do tego, co było. Po tym, jak się kochaliśmy, nie mogę udawać, że jesteśmy parą przyjaciół, którym zdarzyło się mieszkać pod jednym dachem. Za bardzo cię pragnę.

Jej policzki spłonęły rumieńcem, a serce zabiło mocniej. Nie dlatego, że nie podejrzewała Michaela o takie uczucia. Dowiódł ich dobitnie w nocy. To wypowiedziane na głos słowa przyprawiły ją o dreszcze.

- No dobrze... - Za wszelką cenę starała się skupić.
- To prawda. Nie ma sensu udawać, że nic się nie stało. Coś między nami... zaiskrzyło.

- Tak, nie ma sensu udawać. Zaiskrzyło jak diabli - potwierdził z mimowolnym uśmiechem.

Zapadła kolejna długa cisza. Deszcz ciągle szumiał za oknem, ale słońce przedarło się jakoś przez chmury i powoli stawało się coraz jaśniej.

- Więc co teraz zrobimy? - spytała, gdy już nie mogła dłużej znieść milczenia.

- A na co masz ochotę?

- Ja zapytałam pierwsza. - Mimo że się uśmiechnęła, to tak naprawdę była mocno spanikowana. Ta rozmowa dokądś zmierzała... tylko dokąd?

- W porządku. - Michael powoli skinął głową. - Sądzę, że mamy dwie drogi. Albo zostaniemy razem i sprawimy, że nasze małżeństwo będzie prawdziwe, albo...

- Urwał, jakby ważył następne słowa.

- Albo? - ponagliła go Brittany.

- Albo natychmiast wszystko zakończymy.

Choć ciche, jego słowa zabrzmiały jak grzmot. Wiedziała, o czym myślał Michael. O tym, co planowali od początku. O tym, że w odpowiednim momencie Brittany odejdzie z dzieckiem z tego domu.

Lecz ona już dawno uznała ten dom za swój, Beth i Donovana za swoją rodzinę, a o Michaelu myślała jak o ojcu Danielle. I własnym mężu. Odwróciła spojrzenie, by nie dostrzegł, jakie wrażenie wywarły na niej jego słowa.

- Czy tego chcesz? Naszego rozstania? Przecież to planowaliśmy, prawda?

- To planowaliśmy - powtórzył.

- I tego chcesz?

Mijały kolejne sekundy, a Brittany wciąż czekała na odpowiedź. Jeśli Michael przytaknie, jej życie znów legnie w gruzach. A jeśli zaprzeczy? Jeśli zaprzeczy, Brittany wmiecha się w coś, do czego nie jest do końca przekonana.

- Nie, nie chcę tego.

Ta prosta odpowiedź zaparła jej dech w piersiach. Chciała cofnąć pytanie, udawać, że poprzednia noc wcale się nie wydarzyła. Nie była gotowa na podjęcie tej decyzji, na takie zobowiązanie.

- A co ty o tym myślisz?

Otworzyła usta, lecz zabrakło jej słów, by opisać zamęt, jaki panował w jej głowie. Skoro nie wiedziała nawet, co myśli ani co czuje, jak mogła o tym rozmawiać?

- Czy tak trudno o odpowiedź na to pytanie?

Podniosła oczy i zobaczyła, że Michael wpatruje się w nią z uniesionymi brwiami. Jednak ton jego głosu był spokojny i lekki, co trochę ją uspokoiło.

- Tak... to znaczy nie... - Uniosła ręce w geście bezradności. - Nie wiem.

- To właśnie w tobie lubię. Twoje absolutne zdecydowanie. Podejmowanie decyzji bez śladu wahania.

Brittany potrząsnęła głową i zaśmiała się, jednak jej palce lekko drżały.

- Wiem, że głupio się zachowuję, ale nie byłam na to przygotowana. To stało się tak nagle, spadło na mnie bez zapowiedzi... - Kłamała. Skąd niby brały się te nocne fantazje z Michaeliem w roli głównej? - Do wczoraj wszystko było takie proste.

- Niezupełnie, Brittany. Nie mogliśmy tak tego dłużej ciągnąć. Myślę, że wiesz to równie dobrze jak ja.

- Tak, wiem,

- Słuchaj, nie chcę cię naciskać. Ta decyzja jest ważna dla naszej przyszłości, dla ciebie, dla mnie i dla Danielle. Ale muszę powiedzieć, że jak dotąd nieźle sobie radziliśmy. Za kilka miesięcy minie rok od naszego ślubu. Czy tak trudno dokonać pewnej korekty w naszych planach i nasze tymczasowe małżeństwo przemienić na stałe?

Czy nie o tym właśnie myślała od kilku tygodni? Dlaczego tak bardzo się teraz denerwowała? Przecież już mieli wspólne życie.

- Nie - szepnęła. - Nie byłoby trudno - powtórzyła i spojrzała mu w oczy. - Michael, czy jesteś pewien, że robisz to, bo tego chcesz, a nie z obawy, że sobie nie poradzę albo dlatego, że nie chcesz stracić Danielle? - wyrzuciła z siebie jednym tchem. - Bo wiesz, że niezależnie od tego, co wydarzy się między nami, nigdy bym nie chciała was rozdzielić. Jesteś jej ojcem, prawdziwym ojcem, bo ją kochasz, a to znaczy wszystko. Ale nie chcę, żebyśmy z niewłaściwych powodów decydowali się na prawdziwe małżeństwo.

- A jakie są te właściwe powody?

- Kiedy ludziom na sobie zależy i kiedy są przekonani, że mogą być ze sobą szczęśliwi... - Brittany urwała, zdając sobie sprawę, że zaczyna mówić z nutą hysterii w głosie.

- Zgadzam się z tobą. Wcale nie uważam, że sobie nie

poradzisz. I wiem, że nie próbowałybyś rozdzielić mnie z Danielle, za co ogromnie ci dziękuję. - Ujął jej dłoń.
- Brittany, jedyny powód, dla którego chcę, byśmy stali się prawdziwym małżeństwem, jest bardzo oczywisty. Uważam, że będziemy dobrą parą. Sądzę, że możemy być ze sobą szczęśliwi. I... zależy mi na tobie.

- Mnie też na tobie zależy - przyznała, dziwiąc się, że wszystko stało się nagle takie proste. - I naprawdę chcę, by nasze małżeństwo stało się prawdziwe.

Po co tak panikowała? To przecież Michael, który był przy niej od samego początku. Już byli ze sobą związani na wiele sposobów. Nic złego się nie stało, że powiedziała to na głos.

- To dobrze... - Ręka Michaela drgnęła. - To bardzo dobrze.

Jest tak samo zdenerwowany jak ona. Gdy to sobie uświadomiła, łatwiej jej przyszło się odprężyć. Michael zawsze był tata zdecydowany i pewny siebie... A jednak nie był pewien jej odpowiedzi. I czekał na nią z lękiem...

- Chyba powinniśmy jakoś to uczcić - zauważyła nieśmiało. Dlaczego tak się zachowywała? Skąd to zażenowanie? Przecież wszystko się wyjaśniło...

- Wzięliśmy już ślub. Więc może przypieczętujemy naszą umowę pocałunkiem?

Brittany zarumieniła się, ale nie zaprotestowała, gdy Michael pociągnął ją za rękę, zmuszając, by wstała z krzesła. Obeszła powoli stół i stanęła obok niego. Ich dłonie wciąż były złączone. Po ostatniej nocy niemądrze

było wciąż odczuwać wstyd, ale nie mogła przewyciężyć zakłopotania.

Stała obok, unikając jego wzroku. Czuła się jak panna młoda. W pewnym sensie nią była. Westchnęła, gdy objął ją w talii i posadził sobie na kolanach. Odgarnęła włosy z twarzy i spojrzała w jego roześmiane oczy.

- Uda nam się, Brittany. Wiem, że się nam uda. - Pogłaskał jej włosy.

Zatonęła w jego pocałunku, mając nadzieję, że Michael ma rację i nie popełnili właśnie największego błędu.

Brittany nerwowo poprawiała nowiutkie, żółte śpioszki Danielle.

- No dobrze. Kiedy wejdzie tatuś, masz się ślicznie uśmiechnąć, zgoda? Dzisiejszy wieczór jest ważny dla mamy.

Danielle patrzyła na nią uważnie, jakby wszystko rozumiała.

Brittany drgnęła, słysząc silnik samochodu. Nerwowo wygładziła sukienkę. Wiedziała, że niepotrzebnie się denerwuje, ale przecież w pewnym sensie zaczynała nowe życie. Od teraz jej małżeństwo będzie czymś więcej niż tylko świstkiem papieru.

Cały ranek przenosiła swoje rzeczy do sypialni Michaela. Raz była pewna, że robi dobrze, a zaraz potem z przerażeniem stwierdzała, że popełnia straszliwą pomyłkę. Po południu rozboleła ją głowa od tej ciągłej huśtawki uczuć. Długa kąpiel nieco ją uspokoiła. Brittany zrobiła

sobie makijaż i upięła wysoko włosy, opuszczając na kark jedynie kilka pasemek. Włożyła elegancką sukienkę, którą kupiła na specjalne okazje ponad rok temu.

Wtedy sądziła, że ta okazja będzie związana z Danem. Jej dłoń, wygładzająca sukienkę, zadrżała. Tak wiele zmieniło się od tamtej chwili. Sukienka przeleżała przez ten czas na dnie szafy, niekiedy przypominając Brittany o niespełnionych marzeniach. Dziś miała w niej uczcić nowe marzenia.

Obejrzała się uważnie w lustrze. Dieta po urodzeniu Danielle i wysiłki na siłowni opłaciły się. Suknia leżała idealnie i nie było czego się wstydzić. Wycięcie przy szyi i krótkie rękawki ukazywały akurat tyle ciała, ile było trzeba, by stanowić dyskretną pokusę dla męskich oczu. Może była zbyt strojna na wieczór w domu, ale Brittany chciała pokazać mężowi, że nowy początek jest dla niej ważny. Zapinając bransoletkę z brylancikami, uznała, że trochę przesadziła. Gdy usłyszała kroki Michaela za drzwiami, ogarnęła ją panika. Właśnie uświadomiła sobie, że zbliża się wielka zmiana.

Drzwi otworzyły się i do korytarza wszedł Michael. Brittany stała przy blacie, który oddzielał kuchnię od jadalni. Jedną dłoń położyła na biodrze, drugą przyciskała do uda. Michael zauważył Brittany i posłał jej uśmiech, który przepędził nieznośne napięcie. To był jej Michael. Mężczyzna, który stał się jej najlepszym przyjacielem. Nie było czego się bać. Nie stanie się kimś innym tylko dlatego, że postanowili zmienić warunki łączącej ich umowy.

Uśmiechnęła się z ulgą. Uniosła głowę i bez lęku podeszła do męża. Jego pocałunek był krótki, ale szczery. Brittany na moment przytuliła policzek do jego szerokiej klatki piersiowej. Michael ujął ręce Brittany i odsunął się odrobinię, by móc się jej przyjrzeć.

- Wyglądasz wspaniale.

- Dziękuję. - Zarumieniła się pod jego zachwyconym spojrzeniem.

- Świątujemy coś? - zapytał, widząc przyprawione steki na blacie.

- Tak. Chociaż właściwie nie.

- O! Znowu jesteś absolutnie zdecydowana.

Brittany zaśmiała się. Jego żartobliwy ton pozwolił się jej odprężyć.

- Pomyślałam, że miło byłoby jakoś zaakcentować prawdziwy początek naszego małżeństwa. Jak uważasz?

- Jasne. Cudowny pomysł. Szkoda, że sam na to nie wpadłem. A jak tam moja dziewczuszka? - Pochylił się nad Danielle i wziął małą na ręce.

Dziewczynka roześmiała się radośnie na widok taty. Brittany patrzyła na nich i walczyła z irytacją. Nie oczekiwała, że Michael będzie czuł to samo co ona. W końcu był mężczyzną, a oni stale zapominali o takich rzeczach jak rocznice i świętowanie nowych początków. A jednak miała nadzieję, że teraz będzie inaczej. Dokonali tak ważnego kroku, podjęli tak znaczącą decyzję, że nawet mężczyzna po winien się zorientować...

Michael zerknął na Brittany i dostrzegł jej rozdrażnie-

nie. W jego oczach pojawiło się coś, czego nie mogła zrozumieć. Rozbawienie.

- Wiesz, masz rację. To rzeczywiście jest nowy początek. Powinniśmy gdzieś wyjść, żeby to uczcić, chyba że koniecznie chcesz zostać w domu. Ale powiem ci, że jesteś za ładna, żeby sterczeć w kuchni.

- Jest piątkowy wieczór. Nie sędzę, żeby udało nam się znaleźć gdzieś wolny stolik - burknęła, uważając, że Michael powinien się bardziej postarać.

- Spróbujmy. Zawsze możemy wrócić i zjeść steki, jeśli nie znajdziemy restauracji. Daj mi parę minut, żebym mógł się wykapać i przebrać, a potem zobaczymy, co da się zrobić.

Nie dał jej nawet szansy na odpowiedź, tylko wcisnął jej dziecko w ramiona i pogwizdując, wyszedł z pokoju. Brittany wydeła usta i popatrzyła za nim ze złością.

- Nieczuły baran - mruknęła.

Danielle zamachała piąstkami i dodała własny komentarz oceniający postępowanie ojca.

Michael próbował powstrzymać uśmiech. Brittany wyglądała na porządnie rozzłoszczoną. Wiedział, że nie powinien jej drażnić, ale nie mógł się powstrzymać.

Sięgnął do szafy po świeżą koszulę i zauważył sukienki Brittany wiszące obok jego rzeczy. Niby był na to przygotowany, a jednak ten widok zrobił na nim wielkie wrażenie.

Szybko się przebrał i uczesał, a potem wziął niewielkie

pudełeczko, które przemycił do domu. Nie otworzył go. Wiedział, co zawiera. Zastanawiał się tylko, czy dobrze zrobił, kupując ten prezent. Może powinien się jeszcze wstrzymać? Z uporem pokręcił głową. Jeśli miało dokończyć się nowe otwarcie, należało najpierw posprzątać. Włożył pudełeczko do kieszeni marynarki i zamknął za sobą drzwi sypialni.

Brittany nie odzywała się, gdy wsiadali do samochodu i wkładali Danielle do fotelika. Wciąż była niezadowolona, że Michael nie przejął się tym, co się wydarzyło między nimi. Chociaż, zerkając na niego, zaczynała mieć wątpliwości.

Zwiększyły się one, gdy podjechali pod dom Beth i Donovan. Michael wzruszył ramionami, kiedy posłała mu zdumione spojrzenie.

- Pomyślałem, że podrzucimy Danielle, by mieć wieczór tylko dla siebie.

- A nie pomyślałeś, że należałoby najpierw zapytać rodziców, czy zechcą się nią zająć?

- Jestem pewien, że nie będą mieli nic przeciw temu. Przecież uwielbiają małą. - Wsiadł i odpiął córkę z fotelika. - Sam ją zaniosę - dodał, gdy zobaczył, że Brittany ma zamiar wysiąść.

Coś w jego tonie ją zastanowiło. Usiadła z powrotem i patrzyła, jak Michael podchodzi do drzwi. Przez jedno ramię miał przewieszoną torbę z pieluszkami i rzeczami małej. Donovan otworzył drzwi, wziął Danielle i torbę tak szybko i sprawnie, jakby wszystko zostało wcześniej umó-

wionę. A przecież Michael tylko od niechcienia zaproponował, żeby gdzieś wyszli...

Uważnie mu się przyjrzała, gdy wrócił do samochodu. Na jego twarzy malowało się coś, czego nie mogła do końca zrozumieć. Michael wydawał się... podekscytowany. Jakby wiedział coś, o czym Brittany nie ma pojęcia. A może ta kolacja została starannie przygotowana, a Michael tylko odgrywa komedię? Brittany uśmiechnęła się do siebie. Nagle humor niezwykle jej się poprawił.

Zatrzymali się przed najbardziej elegancką restauracją w mieście, która była znana z wyśmienitego jedzenia, wspaniałej obsługi i wysokich cen. Zawsze miała komplet gości. Michael nigdy nie przywiózłby tu Brittany, gdyby nie miał wcześniejszej rezerwacji. A skoro miał, to zaplanował kolację na długo przedtem, zanim wrócił do domu i zastał wystrojoną żonę szykującą steki. To oznaczało, że nowy początek był dla niego równie ważny jak dla niej.

Mimo tego odkrycia, nie dała nic po sobie poznać. Jeśli tak bardzo zależało mu na tym, żeby ją zaskoczyć, nie będzie mu psuła zabawy. Nie musiała długo udawać. Gdy tylko weszli, podszedł do nich kierownik sali. Jego szeroki uśmiech i miłe powitanie zdradziły, że Michael musiał z nim wcześniej rozmawiać. Wskazano im stolik, już nakryty i z zapalonymi świecami. Kiedy zostali sami, Brittany spojrzała na Michaela z uniesionymi brwiami.

- Zobaczmy, co da się zrobić? Ciekawe... ciekawe...
- Chciałem ci zrobić niespodziankę. Udało mi się, prawda? - Uśmiechnął się z zadowoleniem.

- A ja nazwałam cię nieczułym baranem, i to przy dziecku. Czy wiesz, że to mogło zostawić głęboką rysę na jej psychice?

- Gdy wytłumaczysz Danielle, że jestem najcudowniejszym facetem na świecie, to trauma minie bez śladu.

Wieczór zapowiadał się wspaniale. Restauracja była elegancka, obsługa szybka i niemal niewidoczna, jedzenie doskonałe. Rozmowa toczyła się gładko, a cisza, która od czasu do czasu zapadała, była pełna przyjaznego zrozumienia. Po raz pierwszy mówili o przyszłości. Michael opowiadał o swojej pracy, aspiracjach i nadziejach. Brittaney zrewanżowała się opowieścią o tym, jak chciała zostać pisarką i skończyć dziennikarstwo, ale rodzice nalegali, by wybrała coś bardziej praktycznego. Pod koniec kolacji, przy smakowitej kawie, Michael zaskoczył ją finałową niespodzianką.

- Kupiłem ci coś, żeby uczcić nasze małżeństwo.

Brittany zauważyła niewielkie pudełeczko w jego dłoni.

- Nie musiałeś tego robić.

- Wiem, że nie musiałem. Po prostu chciałem. Nie byłem tylko pewien, czy ci się spodoba.

- Jestem pewna, że tak.

Miała wrażenie, że Michael ma poważne wątpliwości, czy powinien ofiarować jej ten prezent. Jej ciekawość wzrosła.

- Może powinienem był wybrać coś innego - mruknął bardziej do siebie niż do niej, podając jej pudełko.

Brittany zastanawiała się, co takiego kupił, skoro ma tak wielkie wątpliwości. Odpakowała papier i dostrzegła taki sam napis jak na pudełku, w którym dostała bransoletkę. Uchyliła wieczko i zaniemówiła na widok przepięknego naszyjnika z brylantem. Kamień pochwycił światło i rozesał dookoła wesołe błyski.

- Och, Michael, to jest śliczne! - zawołała, oderwała oczy od tęczowych błysków i spojrzała na niego z radością.

Michael uśmiechnął się, ale w jego wzroku wciąż była niepewność.

- Chciałem, żebyś miała coś szczególnego, co by przypominało ci tę noc, która stała się prawdziwym początkiem naszego małżeństwa.

- Na pewno o niej nie zapomnę... A kiedy spojrzę na ten klejnot, zawsze o niej pomyślę. Dlaczego sądziłeś, że to cudo może mi się nie spodobać? Pomożesz mi założyć?

Michael obszedł stół i stanął przy krzesełku Brittany. Nie sięgnął jednak po naszyjnik, który mu podawała.

- Będziesz musiała zdjąć ten, który nosisz - powiedział, szukając jej spojrzenia.

Nagle stało się jasne, czemu miał tyle wątpliwości. Jej uśmiech zbladł. Mimo to sięgnęła dłonią do szyi. Od ponad roku nie rozstawała się z wisiorkiem od Dana.

Michael już wiedział, że żona zrozumiała, co naprawdę oznacza jego prezent. Poczul wielki ciężar na piersiach. A przecież gdy wchodził do jubilera, nic takiego nie planował. Chciał po prostu kupić coś Brittany, by upamiętnić wspólną noc.

Kiedy zobaczył naszyjniki, wróciły do niego wspomnienia gorących chwil z Brittany. Była nad nim, naga i taka piękna, kołysała się w miłosnej ekstazie, czarne włosy kaskadą opadały na plecy. Błyskawica oświetliła jej cudowną sylwetkę i Michael pomyślał, że ta kobieta jest spełnieniem wszystkich jego marzeń i fantazji. Należy do niego. Tylko do niego.

Jednak błyskawica ukazała też maleńki wisiołek spoczywający między jej piersiami. Ozdoba mówiła mu, że Brittany nie zawsze należała do niego, że może nigdy nie będzie mogła oddać mu się w całości. Nosiła coś, co dostała od innego mężczyzny. Michael poczuł gniew, jakiego nie znał do tej pory. Chciał zerwać wisiołek i cisnąć go na krańce ziemi. Zamiast tego mocniej ujął biodra Brittany i doprowadził ją do takiej rozkoszy, że głośno krzyczała jego imię. Wtedy wreszcie miał pewność, że jest jedynym mężczyzną w jej myślach.

To wszystko wróciło do niego, gdy zobaczył naszyjniki u jubilera. Zanim zrozumiał, co robi, wybrał brylant, który teraz trzymała Brittany. Zapłacił za niego dużo więcej, niż nakazywał rozsądek, ale nie mógł znieść myśli, że żona spędzi z nim kolejną noc, mając na sobie tamten przeklęty wisiołek.

Dopiero później zaczął się zastanawiać, czy w ogóle ma prawo tak się czuć. W końcu nie połączyli się z miłości. Czy miał prawo żądać, by Brittany zerwała nić wiążącą ją z Danem? Ale uparty głos powtarzał, że ta kobieta jest jego żoną i to jego łożę dzieli.

W oczach Brittany dostrzegł odbicie swoich myśli. To nie był zwykły podarunek. Jej palce nerwowo zaciskały się na łańcuszku...

Głupcze. Ona nie jest na to gotowa. Nie miałaś prawa. Zepsułeś wszystko swoją dumą.

- Brittany, to nie był najlepszy pomysł. Nie powinienem był kupować ci czegoś takiego. Możemy zwrócić naszyjnik, a ty wybierzesz sobie coś innego.

Michael wyciągnął dłoń. Miał nadzieję, że będą mogli udawać, że nic się nie stało. Ale Brittany nie wypuściła z palców złotego łańcuszka. Przez długą chwilę wpatrywała się w tęczowe błyski.

- Nie. Nie chcę go oddawać - powiedziała powoli, jakby właśnie podejmowała decyzję. - To piękny naszyjnik.

- Ale mogłabyś dostać coś innego - nalegał. - Może pierścionek byłby bardziej odpowiedni.

- Nie chcę pierścionka. Chcę to zatrzymać - powiedziała z większym przekonaniem. - Chcę to zatrzymać - powtórzyła.

Ciężar, który przygniatał jego piersi, znikł. Tak jak ona zrozumiała, co oznacza jego prezent, tak teraz on pojął znaczenie jej słów. Godziła się, żeby przeszłość pozostała przeszłością. Teraz była gotowa patrzeć w przyszłość. Swoją przyszłość z Michałem.

- Jesteś pewna?

- Tak - stwierdziła stanowczo.

Rozpięła naszyjnik od Dana i zamknęła go w dłoni.

- Nosiłam go wystarczająco długo - szepnęła i podała mu nowy klejnot. - Zapnij, dobrze?

Michael wziął od niej wisiołek lekko drżącymi palcami. Gdy uniosła włosy, zapiął go na jej szyi. Brittany odwróciła się. Na jej turkusowej sukni błyszczał brylant, rozsyłając tęczowe obietnice. Michael pomyślał, że właśnie to kryje się w tej delikatnej ozdobie. Obietnice, które nigdy nie zostaną złamane. Obietnice, których z całych sił postara się dotrzymać.

Pochylił się, żeby pocałować Brittany. Jej usta były kusząco miękkie pod dotykiem jego warg. Czuł, że ta chwila jest prawdziwą ceremonią zaślubin. Michael wiedział, że to prawdziwy początek ich wspólnego życia.

ROZDZIAŁ 11

Były kolejne święta Bożego Narodzenia i całe Remembrance kipiało radością. Ludzie spieszyli do domów, by spędzić ten czas z najbliższymi. W tym roku śnieg lekką pierzynką pokrywał pola, ale w mieście było go za mało. W wiadomościach zapowiedziano opady, więc jednak była szansa na białe święta.

Nikt nie zwracał uwagi na samotnego mężczyznę, który szedł główną ulicą miasteczka. Gdyby ktoś jednak przyjrzał mu się dokładniej, pomyślałby, że ten człowiek jest za lekko ubrany. Cienka kurtka nie dawała wystarczającej ochrony przed chłodem. A jeśli ktoś przyjrzałby się uważniej, dostrzegłby, że mężczyzna lekko utyka. Kolejny rzut oka na nieznanego zdradziłby, że nie jest w rzeczywistości tak stary, na jakiego wygląda.

Ale każdy był zajęty swymi sprawami i ostatnimi zakupami. Więc mężczyzna wciąż szedł sam, obrzucając głodnym wzrokiem sklepowe wystawy. Od czasu do czasu dotykał szyby wystawowej albo choinki, jakby chciał się przekonać, że istnieją naprawdę.

Zatrzymał się przed kawiarnią i z upodobaniem odechnął miłym zapachem. Wiedział, że nawet w świąteczny dzień ta kawiarnia będzie otwarta do północy. Siedziało w niej kilka osób, które nie miały dokąd pójść, ponieważ w ich życiu nie było nikogo bliskiego.

Ale on do nich nie należał. W tym mieście był jego dom. Odwrócił się od światła za szybą i ruszył ulicą w lodowych podmuchach wiatru.

Nie zwracał uwagi na zimno. Jego oczy wpatrywały się w jeden punkt. Mógł zamówić taksówkę, żeby tam dotrzeć, ale postanowił iść pieszo, by chłonać każdy fragment rzeczywistości. Nareszcie był w domu. Wrócił.

Dom Sinclairów tonął w powodzi światła. Wewnątrz zgromadziło się sporo osób. W rogu salonu stała ogromna choinka, dookoła której krążyła stara kolejka. Wcześniej wzbudziła zachwyty wśród najmłodszych.

Danielle i mały Colin Sinclair zostali już wysłani do łóżek. Trudno było pojąć, jak maluchy mogły spać w tym hałasie, ale ilekroć Brittany lub Beth zaglądały do sypialni na gorze, znajdowały dzieci pogrążone w śnie.

Teraz jednak Brittany nie myślała o córeczce. Nie mogła skupić się na niczym, gdy widziała przekorny uśmiech męża i ciepłą obietnicę w jego oczach. Wysłano ich do kuchni po lód, ale Michael nie zrobił nawet kroku w stronę lodówki. Uwięził Brittany w rogu pomieszczenia i domagał się pocałunku, twierdząc, że nad ich głowami wisi jemioła. Brittany wprawdzie nigdzie jej nie mogła do-

strzec, ale nie zamierzała być drobiazgową. Zarzuciła mężowi ramiona na szyję i poddała się magii jego pocałunków. Po dwóch latach małżeństwa wciąż czuła dreszcze, gdy Michael ją całował.

- Mówiłam, żeby nie wysyłać ich razem po lód - odparła Beth na narzekania męża. - Są święta, ludzie czują się rozleniwieni i nie pracują tak wydajnie jak zazwyczaj - dodała, słysząc jego śmiech.

- Zanim wrócą z lodem, będziemy już witać Nowy Rok.

- No to będziemy mieli wspaniały powód do dalszego świętowania.

- Moglibyśmy się wymknąć w tym zamieszaniu - szepnął kusząco Donovan, obejmując żonę ramieniem. - Na przykład pójść na górę i sprawdzić, co słychać w garderobie.

Beth uśmiechnęła się, lecz nagle zbladła, gdy dostrzegła, komu otworzono drzwi.

- O mój Boże... - szepnęła.

- Co się stało? - spytał Donovan i zapatrzył się na gościa.

Ten człowiek nie zjawił się tu, by beztrosko świętować. Miał poprzecierane dżinsy i zdarte buty. Rozczochrane włosy w piaskowym kolorze nie były przycinane od wielu miesięcy, a dół twarzy zakrywała nieporządna broda. Ale to nie brak odpowiedniego stroju sprawił, że Donovan zaklął i rzucił się w stronę dziwnego gościa.

Było już jednak za późno. Kuchenne drzwi otworzyły

się z rozmachem i stanęła w nich zarumieniona Brittany. Niosła tacę ze szklankami i spoglądała na Michaela, który trzymał wiaderko z lodem. Dostrzegła ruch Donovana. Jej oczy zatrzymały się na przybyszu. Jakby wyczuwając spojrzenie, mężczyzna odwrócił się i spojrzał wprost na nią.

Taca wypadła z bezwładnych rąk Brittany. Brzęk tłuczonego szkła sprawił, że goście nagle zamilkli i z zaciekawieniem spojrzeli, co się stało. Poblądła Brittany patrzyła z niedowierzaniem na nowo przybyłego.

- Dan - szepnęła.

- Witaj, Britt - odparł z uśmiechem, ale w jego oczach czaiła się niepewność. - Wesołych świąt.

- O Boże, Dan. To naprawdę ty! - zawołała i rzuciła się w jego wyciągnięte ramiona. - Nie mogę w to uwierzyć! Jesteś tu! Żyjesz! - wołała jednocześnie z płaczem i śmiechem, nieświadoma szeptów za plecami i poblądłej twarzy Michaela.

Donovan i Beth nie musieli uzgadniać między sobą, by wiedzieć, co robić. Donovan podszedł do Dana i Brittany, a Beth do syna.

- Sądzę, że powinniśmy porozmawiać w mniejszym gronie - powiedział Donovan.

Dan oderwał oczy od Brittany i popatrzył na niego z uśmiechem.

- Donovan! Wybacz, że wywołałem takie zamieszanie.

- Nie przejmuj się, nic się nie stało. Ale może przejdziemy do gabinetu?

- Dobrze, dobrze. A gdzie Michael? Jest tu, prawda?
- zapytał Dan, szukając spojrzeniem wśród gości.

- Na pewno już czeka w gabinecie - zapewnił Donovan i pociągnął za sobą Brittany i Dana.

Michael odwrócił się, gdy drzwi skrzypnęły. Dan wciąż trzymał Brittany za rękę, a ona, oszołomiona, wpatrywała się w niego.

- Michael! Mój Boże, wcale się nie zmieniłeś!

- Nie minęło aż tak wiele czasu. - Ujął wyciągniętą dłoń Dana.

- Wyglądasz wspaniale. Zresztą wszyscy wyglądacie świetnie.

- Ty za to koszmarnie - z uśmiechem odparł Michael.

- Wielkie dzięki - prychnął Dan. - Dobrze cię znowu widzieć.

Po chwili milczenia Michael pociągnął Dana i zamknął go w uścisku.

- Lepiej, żebyś nam to wszystko dokładnie wyjaśnił, były truposzu.

Dan roześmiał się i cofnął o krok.

- Przecież wiesz, że zawsze umiem znaleźć dobrą wymówkę. Pamiętasz, jak przekonałem nauczycielkę muzyki, że twój pies uciekł z moją trąbką i dlatego nie przygotowałem się do lekcji?

- Wierzyła ci, póki nie wyszło na jaw, że nie mam psa.

- Lecz jakiś czas udawało mi się ją zwodzić - zaśmiał się Dan i uściśnął dłoń Brittany.

- Zostawimy was samych. Później nam wszystko opowiecie. - Donovan wyciągnął Beth z gabinetu.

- Myślisz, że to rozsądne? - spytała Beth, patrząc na zamknięte drzwi.

- Uważam, że mają sporo do omówienia, a my im w tym nie pomożemy.

- Cóż, masz rację - przyznała niechętnie.

Dan usiadł na kanapie i pociągnął za sobą Brittany, jakby nie chciał nawet na moment tracić z nią kontaktu. Michael wybrał fotel na wprost nich. Wciąż nie mógł uwierzyć, że Dan jest tutaj cały i zdrowy.

- No to mów. Gdzie podziewałeś się przez dwa i pół roku? I mam nadzieję, że feędzie to lepsze wyjaśnienie niż to z psem i trąbką.

- Jest lepsze. I dużo bardziej skomplikowane.

- Wyprawa ratunkowa znalazła samolot. Powiedzieli, że nikt nie przeżył - zauważyła cicho Brittany.

- Wiem. Poza mną wszyscy zginęli, widziałem to na własne oczy. Niestety nie poczekałem na ekipę ratunkową, tylko wbrew instrukcji odszedłem z miejsca katastrofy - powiedział znużonym głosem, a Michael uświadomił sobie, jak bardzo Dan się postarzał.

- Byliśmy pewni, że nie żyjesz - powiedział z napięciem. - Powiedziano nam, że wszyscy, również ty, spłonęli we wraku samolotu. Gdybym wiedział, że żyjesz...

- Wtedy przyjechałbyś mnie szukać. Zawsze to wiedziałem.

Zapadła cisza. Każde z nich zastanawiało się, jak wy-

glądałoby ich życie, gdyby ekipa ratunkowa odnalazła Dana. Michael starał się nie patrzeć na Brittany. Na razie nie mógł sobie poradzić z własnymi emocjami.

- Co się z tobą działo? - spytała wreszcie Brittany, wpatrując się w głębokie bruzdy na twarzy byłego narzeczonego.

- Przez jakiś czas byłem w więzieniu. - Dan starał się mówić lekkim tonem, ale jego oczy przeczyły głosowi. - W cholernym, zawszonym więzieniu.

- Mój Boże! Dlaczego? - spytała poruszona Brittany.

- Przez pomyłkę. - Zaśmiał się gorzko. - Ale lepiej zacząć od początku... Wyprawa zapowiadała się wspaniale. Wszyscy zebrali się w Los Angeles i kompletowali sprzęt. Ojciec... - Dan urwał i z trudem przełknął ślinę. - Ojciec cieszył się jak dziecko. Chyba jeszcze nigdy nie był tak podekscytowany. Sądził, że odkryjemy nową cywilizację. Było bardziej prawdopodobne, że skończy się na biegunkach i porażeniach słonecznych, ale odrzucał to i wszystkich зараżał entuzjazmem. Wyruszyliśmy zgodnie z planem. To była świetna grupa, wspaniali ludzie. - Dan znów umilkł, wspominając zmarłych towarzyszy. - Wszystko szło gładko, aż nagle okazało się, że mamy jakieś problemy z silnikiem. Pod nami była tylko dżungla. Pilot próbował wylądować w prześwicie, ale miał za mało miejsca. Uderzyliśmy z impetem o ziemię. Siedziałem obok wyjścia awaryjnego, które nagle się otworzyło. Nic by mi to nie dało, ale mój pas puścił i wyrzuciło mnie z samolotu. Maszyna sunęła po polanie, aż uderzyła o stok wzgórza. Wybuchła jak olbrzymia petarda.

Brittany ścisnęła mocniej dłoń Dana, starając się wyobrazić sobie jego koszmarne przeżycia. Widział, jak wybuchła samolot, w którym był jego ojciec, i nic nie mógł zrobić.

- Byłeś ranny?

- Złamałem nogę - odparł, wzruszając ramionami.

- Jak to się stało, że cię nie odnaleziono? - zapytał Michael.

- To moja wina. Na skutek szoku nie myślałem wtedy zbyt jasno. Zapomniałem, że instrukcja głosi: jeśli katastrofa wydarzy się na odludziu, osoby, które przeżyją, powinny pozostać przy wraku samolotu i czekać na ekipę ratunkową. Mimo to uznałem, że lepiej będzie dotrzeć do ludzkich siedzib. Miałem ze sobą wielofunkcyjny scyzoryk od ojca. Użyłem kompasu i poszedłem w stronę wybrzeża. - Znów wzruszył ramionami. - Jak już mówiłem, nie myślałem zbyt jasno. Patykami usztywniłem nogę, gałąź posłużyła mi za laskę, i ruszyłem w drogę. Gdybym miał choć odrobinę oleju w głowie, zostałbym przy wraku. Jednak nie zostałem... Skrócę tę historię i nie będę mówił, jak wyglądała moja droga przez dżunglę. W końcu dotarłem do jakiejś wioski. Okazało się, że to partyzancki obóz. Nie wiem, czemu mnie od razu nie zastrzelili. Pewnie wyglądałem, jakbym zaraz miał skonać, więc uznali, że szkoda dla mnie kuli. Opatrzyli mnie nawet. Nie mieli lekarza, ale jeden z nich znał się trochę na medycynie. Nastawił mi nogę i uratował przed śmiercią, nie dopuszczając do gangreny. Wkrótce się zaprzyjaźniliśmy. - Zadu-

mał się na chwilę. - Kiedy wróciłem do zdrowia i chciałem ruszyć w dalszą drogę, dowódca zakazał mi tego. Bał się, że kiedy dotrę do stolicy, zdradzę władzom położenie partyzanckiego obozu. Ponieważ jednak szykowali się do zmiany miejsca pobytu, przyrzeczono mi, że przedtem będę mógł odejść.

- Nie mogli przesłać jakiejś wiadomości? Powiadomić nas, że żyjesz? - spytała Brittany.

- Nie było żadnego sposobu, by porozumieć się z cywilizowanym światem. Poza tym tych ludzi uważano za przestępców. Nie mogli podjąć ryzyka, że ich ktoś namierzy.

- Ta bezczynność musiała cię doprowadzać do szału - zauważył Michael, pamiętając, jak bardzo niecierpliwy bywał jego przyjaciel.

- Cieszyłem się, że żyję. Poza tym minęło dziesięć tygodni i wiedziałem, że uznano mnie za martwego, więc następne tygodnie nie mogły mi więcej zaszkodzić. Zresztą ci ludzie byli dla mnie dobrzy. Nie mieli wiele, ale wszystkim się dzielili.

- Co było dalej? Czemu nie wróciłeś do domu? - spytała Brittany.

- To był kolejny pech. Mieli związać obóz za kilka dni i dali mi nawet mapę. Moja noga nie była jeszcze w pełni zdrowa, ale wiedziałem, że dam radę. Szykowałem się do drogi, gdy nadeszły rządowe oddziały. Uderzyli na wioskę. Dookoła mnie znów umierali ludzie - szepnął i potarł skronie. - Byłem jednym z tych szczęściarzy, którzy prze-

żyli atak. Tak przynajmniej mi się wydawało. Nawet nie byłem ranny. Żołnierze zaczęli zbierać ocalałych i chciałem wyjaśnić, że jestem Amerykaninem i nie mam nic wspólnego z tą całą wojną.

- Nie uwierzyli ci? - zapytał Michael.

- Uwierzili, że jestem Amerykaninem, ale uznali, że jestem partyzantem. Przekonała ich o tym mapa, którą przy mnie znaleźli.

- Nie żądałeś widzenia z amerykańskim ambasadorem, konsulem, kimkolwiek? - zapytała wstrząśnięta opowieścią Brittany.

- Pewnie. Żądałem, prosiłem, groziłem. Próbowałem tłumaczyć, mówić o prawach człowieka, próbowałem wszystkiego, co przyszło mi do głowy, ale nic z tego nie wynikło. Może tylko tyle, że nie zostałem natychmiast rozstrzelany jak reszta jeńców. Wsadzili mnie do celi i powiedzieli, że moja sprawa czeka na rozpatrzenie. Trwało to dwa lata. Pewnie dalej bym tam tkwił, gdyby nie zakonnica, która przyszła odwiedzić więźniów. Powiedziałem jej, kim jestem. To była siostra naczelnika więzienia. Uwierzyła mi i przekonała brata, by mnie puścił. Pewnie zagroziła mu gniewem Bożym... Była bardzo uparta i wojownicza. Wydarzyło się to kilka tygodni temu. Dotarłem do konsulatu, dostałem bilet, i oto jestem. - Rozłożył ramiona.

- Skoro wypuścili cię z więzienia kilka tygodni temu, to czemu jesteś tu dopiero teraz? - spytała Brittany podniesionym głosem. - Czemu nie dałeś znaku życia, nie napisałeś, nie zadzwoniłeś?

- Nie nadawałem się do życia, kochanie. Więzienie strasznie niszczy człowieka. Gdybym od razu wrócił do domu, wystraszyłbym was wszystkich na śmierć.

Michael drgnął, gdy Dan powiedział do Brittany „kochanie”. Zmusił się jednak do zachowania spokoju. Dan nie mógł wiedzieć, jak bardzo wszystko się zmieniło.

- A skoro już o tym mówimy - zaczął Dan, patrząc na Michaela - nie wiecie, gdzie jest moja matka? Poszedłem do domu, ale gdy zobaczyli mnie ludzie, którzy tam mieszkają, uznali mnie za szaleńca i nie chcieli mi nic powiedzieć. Wyprowadziła się?

- Ponad rok temu - przytaknął Michael.

- Gdzie teraz mieszka? W bloku? Nie mogę sobie tego wyobrazić.

- Słyszałem, że przeniosła się do Francji.

- Mama? We Francji? - Dan był bardzo zaskoczony.

- Wyszła za męża.

- Za męża. Nie wierzę. Kiedy? - spytał Dan po długiej chwili milczenia.

- Rok temu, za kogoś, kogo nikt nie zna. Po twojej... po katastrofie samolotu zaczęła podróżować, jakby nie potrafiła przebywać w miejscu pełnym wspomnień. Większość ludzi straciła z nią kontakt, a potem okazało się, że sprzedaje dom. Pewnie poznała kogoś we Francji. - Michael wzruszył ramionami, żałując, że nie umie powiedzieć nic więcej.

- Wyszła za męża - powtórzył Dan, kręcąc głową. - Nie mogę w to uwierzyć. Wiedziałem, że wiele rzeczy

zmieni się w czasie mojej nieobecności, ale nigdy nie podejrzewałem, że matka powtórnie wyjdzie za mąż. Macie może jej adres?

- Nie. Ale pewnie znajdziesz go w agencji, której zleciła sprzedaż domu. Wiem, gdzie mają siedzibę.

- Świetnie. Nie pomyślałem o tym. Zadzwońię do nich. Jak widzę, wszystko zmieniło się bardziej, niż przypuszczałem.

Michael potarł skronie, które pulsowały bólem. Jak miał zacząć wyjaśnienia? Dan siedział, trzymając dłoń Brittany. Michael miał ochotę odciągnąć ją, wykrzyknąć, że to jego żona. Ale przecież nie mógł tego zrobić. A przynajmniej nie w ten sposób. Dan przeżył tak wiele. Jak teraz przyjmie wiadomość, że dziewczyna, którą kochał, poślubiła jego najlepszego przyjaciela, i że ich dziecko nazywa go tatusiem?

- W takim razie mówcie, co wydarzyło się przez ten czas - powiedział z wymuszonym uśmiechem. - Czuję się tak, jakby nie było mnie tu całe wieki. Miasto się rozrosło. Czy wciąż są tu jacyś nasi znajomi?

- Kilku - powiedział Michael, czując, jak ból głowy się nasila.

- Zdziwiłem się, widząc cię tutaj - szepnął Dan, zaglądając Brittany w oczy. - Postanowiłem tu zajrzeć, gdy okazało się, że w domu nikt na mnie nie czeka. Bałem się, że będę musiał cię długo szukać.

- Ja... stałam się dość bliska rodzinie Sinclairów - wymamrotała Brittany, unikając wzroku Michaela.

- To wspaniali ludzie - stwierdził Dan z entuzjazmem.
- To miejsce było mi drugim domem.

W innych okolicznościach z pewnością by zauważył, że po jego słowach zapadła dziwna cisza, jednak Dan wciąż był oszołomiony faktem, że nareszcie dotarł do swojego miasta.

- No, mówcie, co się działo - poprosił.

Michael wziął głęboki oddech i zaczął opowiadać, co stało się ze starymi znajomymi. Kto poślubił kogo, kto wziął rozwód, komu urodziły się dzieci. Dana ogromnie to zainteresowało.

Brittany słuchała jednym uchem opowieści Michaela. Wydawało się jej niemożliwe, by Dan siedział obok niej i trzymał ją za rękę. Ile razy marzyła, że to się wydarzy... Przez kilka miesięcy po katastrofie nie myślała o niczym innym. Potem wszystko powoli zaczęło się zmieniać. Czas uciszył ból, jej życie wypełniło się nowymi sprawami. Pojawił się Michael i Danielle. Jak wytłumaczyć to wszystko Danowi? Właśnie wrócił z innego świata i te nowiny byłyby zbyt okrutne. A jednak jej ślub z Michaelem i córeczka, której biologicznym ojcem jest przecież Dan, to nie były sprawy, które można długo ukrywać.

Pograżona w myślach Brittany nie zorientowała się, kiedy Michael przestał mówić i zapadła cisza. Wreszcie otrząsnęła się i spojrzała nieco przytomniej. Poczula, że Dan bawi się jej obrączką, przesuwając ją w palcach. Spojrzała mu w oczy. Dostrzegła w nich bardziej żal niż zaskoczenie. Ogarnęło ją poczucie winy. Dan przeszedł tak wie-

le i tak wiele stracił. To nie było w porządku, że po powrocie do wytęsknionego domu musi borykać się z kolejnymi kłopotami.

- Jesteś mężatką - powiedział cicho.

Brittany otworzyła usta, ale nie odezwała się. Nagle uświadomiła sobie, że Michael na nią patrzy.

- Tak... Ale w tej chwili to nieważne - wydusiła w końcu. Zabrzmiało to trochę bez sensu, ale miała nadzieję, że na wyjaśnienia przyjdzie czas później.

- Twój mąż nie zgodziłby się z tym - odparł Dan ze smutnym uśmiechem. - Czy to ktoś, kogo znam?

Brittany patrzyła na niego bezradnie. Wiedziała, że Dan zasługuje na to, by usłyszeć prawdę, ale nie potrafiła mu jej wyznać. Przeniosła wzrok na Michaela, szukając u niego pomocy. Przyzwyczała się, że zawsze może na nim polegać. Zawsze, ale nie tym razem. To także wiedziała. Musi sama poradzić sobie z przeszłością, która nagle ożyła. Cisza nieznośnie się przedłużała. Dan podejrzliwie przyjrzał się Brittany i Michaelowi. Gdy na dłoni przyjaciela dostrzegł identyczną obrączkę, wreszcie zrozumiał, co się stało.

- Ty bydlaku! - warknął.

- To nie tak, jak myślisz - cicho odparł Michael. Choć nie zrobił nic złego, czuł się jak zdrajca.

- Ty i Brittany jesteście małżeństwem... czyż nie tak?

- Jesteśmy.

- Rozumiem... - powiedział głucho, puścił dłoń Brittany, jakby była skażona, i wstał.

- Musimy porozmawiać - oznajmił Michael, patrząc mu prosto w oczy.

Gniew błysnął w zimnym spojrzeniu Dana. Michael, znając temperament przyjaciela, przygotował się na cios. Jednak więzienie zmieniło Dana.

- Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli sobie coś jeszcze do powiedzenia.

- Dan, proszę, wysłuchaj go - poprosiła Brittany i położyła dłoń na jego ramieniu.

Spojrzał na nią z potępieniem i strząsnął jej dłoń.

- Daruj sobie. Jesteś żoną Michaela. Tylko to muszę wiedzieć. - Odwrócił się na pięcie i wybiegł z gabinetu.

- Pozwól mu odejść - odezwał się Michael, chwytając ramię Brittany, zanim zdążyła pobiec za Danem. - Teraz nie będzie chciał nikogo słuchać, ani ciebie, ani mnie. Daj mu czas, żeby ochłonał.

- Został bardzo zraniony - szepnęła i po jej policzku potoczyły się łzy. - Widziałeś jego spojrzenie?

- Widziałem - mruknął Michael.

- Czuję się, jakbyśmy zadali mu cios w plecy.

- Nie zrobiliśmy tego - zaprzeczył i puścił ramię żony.

- Dan zawsze miał wybuchowy charakter. Gdy się uspokoi, zacznie myśleć racjonalnie.

- Mam nadzieję - westchnęła.

Michael patrzył na nią i zastanawiał się, czy tylko na to miała nadzieję. A może liczyła, że skoro Dan wrócił, otwórzy dla niej ramiona i serce? Jasne było, że Dan nie myślał o niczym innym w czasie rozłąki. W dodatku gdy go zoba-

czyła, natychmiast rzuciła się mu w ramiona, jakby tam było jej miejsce.

Co za bzdury. Oczywiście, że ucieszyła się na jego widok. On też. Ale to nie znaczy, że wciąż kocha Dana. Spędzili ze sobą wiele czasu i ich związek jest silny. Nie odejdzie od niego tylko dlatego, że Dan wrócił.

A jednak kiedyś go kochała i urodziła jego dziecko...

To było dawno. Danielle pod każdym względem jest jego córką. A Brittany jest jego żoną.

Pragnął, by taka była prawda, ale wciąż dręczyła go niepewność. Gdy Dan spytał o małżeństwo, odpowiedziała, że to nieważne. Czy tylko nie chciała sprawić mu bólu, czy mówiła prosto z serca? Co myślała o ich małżeństwie teraz, gdy Dan powrócił? Powinien zapytać o to Brittany. Pozbyłby się wtedy nieznośnego napięcia. A jednak za bardzo obawiał się jej odpowiedzi.

ROZDZIAŁ 12

Pierwszy dzień świąt miał być obchodzony u Michaela i Brittaney, jednak świąteczna atmosfera prysła po pojawieniu się Dana. Brittaney wyglądała przez okno na zaśnieżone pola i zastanawiała się, czy Dan ma co jeść.

Michael wszedł do kuchni, gdzie Brittaney rozpoczęła przygotowania do świątecznego obiadu. Za parę minut mieli się zjawić jego rodzice z małym Colinem. Na biodrze Michaela siedziała Danielle i z zapalem próbowała jeść ciastko. Jednak większa część przysmaku nie docierała do jej buzi.

- Jak przygotowania?
- W porządku.

Niewiele rozmawiali od poprzedniego wieczoru. W nocy, po raz pierwszy, odkąd uczynili swoje małżeństwo prawdziwym, spali po przeciwnych stronach łóżka, starając się nie dotykać.

- Mogę w czymś pomóc? - spytał Michael.
- Nie trzeba. Mam wszystko pod kontrolą.
- I dlatego brązowy cukier dodajesz do indyka, a marynatę do szynki?

Brittany przez chwilę nie rozumiała jego słów, a potem spojrzała, co trzyma w dłoniach. Obsypywała indyka cukrem, a szynka została już polana obficie marynatą. Oba składniki miały zostać zmieszane i dodane do szynki. Brittany zakłęła pod nosem i zaczęła otrzepywać ptaka z cukru. Po kilku minutach polany tłuszczem indyk wyładował w piekarniku, a szynka posypana cukrem czekała na swoją kolej. Brittany wyjrzała przez okno i zmarszczyła brwi. Czy śnieg padał gęściej niż przed chwilą?

- Wciąż wyglądasz przez okno - zauważył Michael.

- Czekasz na kogoś?

- Nie - odparła, ale poczuła wyrzuty sumienia.

- Myślisz o Danie?

- Martwię się o niego - przyznała, nie dostrzegając chłodnego wzroku męża.

- Mówiłem ci, że musi ochłonać, zanim coś do niego dotrze.

- Przecież wiem - odparła niecierpliwie.

- To czym się martwisz?

- Boję się, że nie ma gdzie się zatrzymać albo że brakuje mu pieniędzy. Widziałeś, jak był ubrany? W stare, znoszone szmaty. A jeśli jest gdzieś na dworze w ten mróz?

Michael powstrzymał się od odpowiedzi i podał Danielle jeszcze jedno ciastko. Nie martwił się, że córeczka straci apetyt. Wolał, żeby na razie była cicho. Po bezsennej nocy spędzonej na rozmyślaniu o małżeństwie nie miał ochoty dyskutować o Danie. Nie pomagało mu też, że zmartwiona Brittany wciąż wygląda przez okno.

- Jestem pewien, że da sobie radę.

- Skąd ta pewność? Właśnie wrócił z dżungli, gdzie spędził dwa lata w strasznym więzieniu, i dowiedział się, że przez ten czas wszystko się zmieniło. Nie powinniśmy pozwolić mu odejść, dopóki nie upewniliśmy się, że jakoś sobie poradzi. Nawet nie wiemy, czy ma jakieś pieniądze.

- Brittany, znam Dana i wiem, że doskonale potrafi o siebie zadbać. Jeśli przeżył katastrofę samolotu i więzienie, zapewniam cię, że przeżyje jeden mroźny dzień.

Chciał, żeby jego słowa uspokoiły żonę, ale skutek był odwrotny.

- Jak możesz tak mówić! Jest podobno twoim najlepszym przyjacielem, a ty tak cholernie o niego dbasz!

- Martwię się o niego - burknął Michael. - Ale to nie znaczy, że chcę, by mi wisiął u stołu podczas świątecznego obiadu! Niech to cholera.

- Cholela - z radością powtórzyła Danielle. - Cholela - cieszyła się nowym słowem.

- Zobacz, co zrobiłeś - powiedziała Brittany z wyrzutem i zabrała mu dziecko, jakby mógł je czymś zarazić.

- Niby co zrobiłem? O ile dobrze pamiętam, nie tylko ja używałem tego słowa.

- Cholela - oznajmiła Danielle, uważnie oglądając ciasteczko.

Rodzice patrzyli na nią bezradnie, zastanawiając się, jak wyjaśnić dwuletniemu dziecku, że pewnych słów nie należy powtarzać.

- Cholela.

Ich oczy spotkały się ponad główką dziecka. Michael poddał się pierwszy. Najpierw usta rozciągnęły się mu w uśmiechu, a po chwili śmiał się na całe gardło. Brittany jeszcze przez chwilę udawała zagniewaną, ale nie wytrzymała długo. Zaczęła chichotać.

- Mamy nauczkę, żeby bardziej uważać na to, co mówimy - wydusił Michael i pogłaskał ciemną główkę dziecka.

- Masz rację.

- Miejmy nadzieję, że niedługo zapomni.

- A jeśli nie. to jak wytłumaczymy się przed twoimi rodzicami?

- Starajmy się, żeby stale miała pełną buzię - zaproponował Michael.

- Tak postępują tchórze, ale zgadzam się.

Ta mała kłótnia zmniejszyła nieco napięcie, ale nie rozwiązała problemów.

W ciągu dwóch lat zbudowali małżeństwo oparte na przyjaźni i zrozumieniu. Dopiero ta sprawa pokazała, jak słaby jest to fundament.

Kolejne dni upływały w napięciu. Żelazną zasadą ich małżeństwa było to, że nigdy nie rozmawiali o tym, co do siebie czują. Wystarczyło im, że byli ze sobą i mieli te same cele. Nawet w zaciszu sypialni żadne z nich nie mówiło o miłości. Do tej pory ta taktyka zdawała egzamin, lecz teraz przestała wystarczać. Brittany i Michael stracili grunt pod nogami, zdawało się im, że stąpają po linie bez zabezpieczenia. Jeden fałszywy krok i dojdzie do katastrofy.

- Michael wiedział, że powinni porozmawiać o tym, co dla ich małżeństwa oznacza powrót Dana, ale obawiał się, że wnioski okażą się zabójcze, a w każdym razie bardzo niebezpieczne.

Brittany także nie zaczynała dyskusji. Jak mogła rozmawiać o swoich uczuciach do Dana, skoro sama nie była pewna, co czuje?

Brittany odchyliła się na krzesło i wyjrzała przez okno. Znowu padał śnieg i robiło się coraz zimniej. Mimo zapewnień Michaela, że Dań umie sobie radzić, wciąż się zamartwiała.

Od trzech tygodni trwał nowy rok, a od wigilijnego wieczoru nikt nie słyszał o Danie. A jeśli już nigdy go nie zobaczy? Miała mu tyle rzeczy do powiedzenia i tyle pytań, na które chciała otrzymać odpowiedź.

Wzięła do ręki długopis i zaczęła mazać po kartce, którą przeznaczyła na listę zakupów. Danielle spokojnie spała w swoim pokoju i nic nie rozpraszało uwagi Brittaney.

Co czuła do Dana? To było proste pytanie, które wymagało prostej odpowiedzi. Cóż, cieszyła się, że żyje i że wrócił. Śmierć Dana wydawała się taka nonsensowna, a kiedy Brittany niedawno ujrzała go żywego, uznała to za cud. Kiedyś kochała tego mężczyznę. Była nawet pewna, że kocha go na zawsze. Urodziła jego dziecko. Czy to nie dowód na to, jak bardzo go kochała i czciła jego pamięć?

Ale czy wciąż darzy go tym samym uczuciem? Wie-

działa, że to pytanie dręczy również Michaela. Tyle, że odpowiedź była niezmiernie skomplikowana. Nie mogła brzmieć: tak lub nie. Zmarszczyła brwi i spróbowała zrozumieć swoje uczucia.

Dan był pierwszą miłością Brittany i dał jej Danielle. Jak mogła nie kochać kogoś, kto ofiarował jej coś tak cennego?

Ale to Michael pomógł jej i dbał o nią. To on był przy niej, gdy miała humory, spuchnięte kostki i bóle porodowe. To Michael zmieniał małej pieluszki, podgrzewał mleko i kołysał, gdy marudziła. Nic nie zmieni faktu, że Dan jest biologicznym ojcem Danielle, alej prawdziwym tatą jest Michael. Nie było w tym winy Dana, po prostu los tak zrządził. Tych faktów nie da się unieważnić, bo nie można cofnąć czasu.

A co z jej własnymi uczuciami? Jej związek z Danem wydawał się bardzo odległy. Należał do przeszłości. Była wtedy kimś innym. Brittany, która go kochała, już nie istnieje. A Michael? Jej myśli zawsze krążyły wokół niego. Nigdy nie wyznali sobie miłości, ale to nie znaczyło, że uczucie nie istnieje. Czy Michael ją kocha?

Dźwięk dzwonka przyniósł Brittany ulgę. Wszystko było lepsze od siedzenia w ciszy i obsesyjnego rozważania tych samych spraw. Śnieg niemal przestał padać. Pewnie Beth przyszła ją odwiedzić. Jednak za drzwiami nie stała Beth. Serce Brittany mocniej zabiło, gdy zobaczyła, kto jest jej gościem.

Dan.

- Cześć. Pomyślałem, że jednak moglibyśmy porozmawiać - powiedział bez cienia uśmiechu w zimnych niebieskich oczach.

- Tak - szepnęła. - Masz rację. Wejdz.

Wytarł buty i strząsnął śnieg z płaszcza. Nie była to już lekka kurtka, którą nosił wcześniej, ale solidny płaszcz podbity kożuszkciem.

- Zrobiłem małe zakupy - odparł, widząc jej zdziwienie.

- To dobrze, bo zima daje się we znaki.

- Zdążyłem zapomnieć, jaki tu mamy klimat.

- To zrozumiałe, przecież wróciłeś z tropików.

Przeszli do salonu.

- Było jak w piekle. Wszechobecny żar, jeden wielki kocioł.

- Wyobrażam sobie.

- Raczej nie - skomentował bez gniewu.

- Pewnie masz rację. Plotę bez sensu, przepraszam.

- Nie ma za co - powiedział, ale nie spojrzał jej w oczy. - Sytuacja jest rzeczywiście niecodzienna.

- Tak.

Usiadła na kanapie, a Dan wybrał fotel naprzeciw niej. Zapadła cisza. Brittany gorączkowo szukała tematu. Przecież kiedyś kochała tego mężczyznę. Niemożliwe, żeby nagle nie mieli o czym rozmawiać.

- Chciałem cię przeprosić za moją reakcję tamtego wieczoru - powiedział Dan, przerywając ciszę. - Nie miałem prawa zachowywać się, jakbyś popełniła przestępstwo, poślubiając Michaela.

- Wiem, że to musiał być dla ciebie szok. Tak wiele się zmieniło.

- To prawda. Wiesz, że marzyłem o tobie w więzieniu? Przepraszam, nie powinienem... - sumitował się, gdy dostrzegł zażenowanie w oczach Brittany. - Powiedz, czym się teraz zajmujesz.

- Siedzę w domu z... - Urwała, maskując niezręczność kaszlem. - Hm, dużo przebywam w domu. Trochę piszę. Sprzedałam nawet kilka artykułów. To na razie nic specjalnego, ale pracuję nad tym.

- Wspaniale. Pamiętam, że dziennikarstwo zawsze cię pociągało. Zmieniłaś kierunek studiów?

- Ja... cóż, nie udało mi się ukończyć poprzednich.

- Nie? Przecież nie zostało ci wiele. Co się stało?

- To długa historia.

- Nie szkodzi, mam czas. Chętnie dowiem się, co się z tobą działo przez cały ten czas. Nie ułożyło ci się tak, jak przewidywałem.

Uśmiechnął się gorzko. Brittany poczuła nagły żal. Dan był taki wyobcowany. Jak musiał się czuć, gdy po powrocie do domu odkrył, że wszystko zmieniło się nie do poznania? Patrzyła na niego bezradnie. Trzeba powiedzieć mu o Danielle. W końcu nie ze swojej winy nie wiedział o jej istnieniu. Brittany nie była jednak jeszcze gotowa wyznać mu całej prawdy. Może nigdy nie będzie.

- Napijesz się kawy? - spytała, by zyskać chwilę na pozбиieranie myśli.

- Jasne. Tęskniłem za kawą, gdy siedziałem w więzieniu.

- Nie obiecuję, że będzie pyszna, bo parzeniem kawy zajmuje się... - Urwała, widząc zimny uśmiech Dana.
- Zaraz wracam - mruknęła i wyszła z pokoju.

W kuchni automatycznie wykonywała wszystkie czynności. Jej myśli błądziły daleko. Dziwnie było mieć Dana obok siebie. Po katastrofie samolotu każde miejsce, w którym kiedyś byli, przywodziło wspomnienia. Jednak ten dom łączył się tylko z Michaeliem. Dłonie Brittany drżały, gdy nalewała wodę. Powinna powiedzieć o Danielle. Dan musi to usłyszeć właśnie od niej. Tylko jak to zrobić? Wyrzucić z siebie czy naprowadzać go powoli na właściwy trop?

Po chwili okazało się, że Brittany nie musi już się tym martwić. Gdy weszła z kawą, pomyślała, że Dan wyszedł. Wtedy nie musiałyby mu nic mówić. Dopiero ruch w rogu pokoju zwrócił jej uwagę. Dan stał przy dużym dziecięcym pianinie.

Był to prezent od Beth i Donovana, który również dorosłym sprawiał dużą przyjemność.

- To zabaweczka Michaela - wyjaśniła. - Jest całkiem niezły - dodała z dumą w głosie.

Dopiero po chwili zauważyła dziwne napięcie w postawie Dana. Uświadomiła sobie, że wcale nie patrzył na pianino, tylko na fotografie, które na nim stały. Przedstawiły ją, Michaela i Danielle.

- Och! - cicho jęknęła i zakryła dłonią usta.

- Właśnie: och! - ironicznie powtórzył Dan.

Odwrócił się gwałtownie i Brittany cofnęła się o krok, gdy zobaczyła furię w jego oczach.

- Dan, zamierzałam ci o tym powiedzieć. Nie chciałam, żebyś dowiedział się w ten sposób.

- Jasne, że nie chciałaś. Tylko jak zamierzałaś mi o tym powiedzieć?

- Sądziłam, że usiądziemy przy kawie i będę mogła ci wszystko wyjaśnić.

- Wyjaśnić? - zaśmiał się złowieszczo. - Wyjaśnić, że gdy tylko dowiedziałaś się o katastrofie samolotu, wskoczyłaś do łóżka mojego przyjaciela?

- To wcale nie było tak! - krzyknęła dotknięta do żywego.

- Nie? - Wskazał na fotografie. - Nie jestem ekspertem w tych sprawach, ale to z pewnością nie jest noworodek. Jak ci się to udało? Wróciłaś z pogrzebu i od razu rzuciłaś się w ramiona Michaela? Boże, wiem, jak bardzo byłem naiwny, łudząc się, że będziesz na mnie czekała, ale mogłaś nosić żałobę dłużej niż dzień czy dwa!

W jego słowach było tyle pogardy...

- Nie, Dan. To nie tak.

- Nie kłam. A jak mogło być inaczej? - syknął, obrzucając ją nienawistnym spojrzeniem. - Może mi powiesz, że byłaś tak przytłoczona żałobą, że nie wiedziałaś, co robisz? Albo uznałaś, że ślub z Michaelem to całkiem niezłe wyjście!

- O czym ty mówisz?!

- Zanim wyjechałem, bardzo mnie namawiałaś do małżeństwa. Potem postanowiłaś złowić Michaela. I udało ci się. Ciekawe, jak tego dokonałaś. Zagrałaś na jego współ-

czuciu? A może najpierw się z nim przespałaś, a potem oznajmiłaś, że jesteś w ciąży? Michael jest taki odpowiedzialny. Wiedziałaś, że poślubi cię natychmiast.

W nagłej ciszy policzek zabrzmiał jak kłaśnięcie bata. Głowa Dana odskoczyła do tyłu, a na jego twarzy pojawił się czerwony ślad.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz! - krzyknęła Brittany.

- Może więc mi to łaskawie wyjaśnisz? - spytał arogancko. Potępienie w jego oczach mówiło, że już osądził Brittany.

- Nie muszę się przed tobą z niczego tłumaczyć - odparła z godnością.

Żadne nie zamierzało ustąpić. Dopiero płacz Danielle przerwał pełne napięcia milczenie. Dan zacisnął szczęki. Brittany wysunęła podbródek. Nie zamierzała niczego wyjaśniać. Czuła się głęboko dotknięta arogancją Dana. Wiedziała, że jest porywczy, ale tu chodziło o coś więcej. Z góry ją potępił, potraktował niemal jak dziwkę. Wymyślił najbardziej obraźliwy dla Brittany scenariusz i z miejsca go zaakceptował, nie starając się dowiedzieć, jak było naprawdę. Wykazywał się całkowitym brakiem szacunku. Nie mogła tego tolerować.

- Wyjdź stąd - powiedziała cicho.

- Z przyjemnością. - Ukłonił się drwiąco.

Nawet nie drgnęła, gdy ruszył do drzwi. Po drodze wyszarpnął płaszcz z szafy. Otworzył drzwi gwałtownym gestem i nagle się zawahał. Na jego twarzy nie było już złości. Dan przygarbił się, jakby zmalął.

- Wiesz, dzięki tobie przeżyłem i zachowałem zdrowe zmysły - wyznał z ogromnym zmęczeniem w głosie. - Cały czas obsesyjnie marzyłem, jak to będzie, gdy wrócę do domu.

Danielle znów zapłakała. Złościła się, że nikt do niej nie zagląda. Dan popatrzył w stronę, skąd dochodził głos małej.

- Ale tego, do diabła, nie było w moich fantazjach.

Wybiegł, zanim Brittany zdążyła cokolwiek powiedzieć. Długo prześladował ją obraz Dana stojącego w drzwiach na tle burzowego nieba. Był tak bardzo samotny...

Michael zaklął, gdy za daleko pociągnął linię na rysunku, który właśnie wykańczał. Z głębokim westchnieniem odrzucił ołówek. Zazwyczaj pierwsze rysunki budynków sprawiały mu dużą przyjemność, bo niemal wszystko było jeszcze wtedy możliwe. Jednak przy tym projekcie było inaczej.

Właściwie nic nie sprawiało mu radości od chwili, gdy Dan powrócił z nicości i brutalnie wkroczył w jego życie. Dawny przyjaciel okazał się bombą zegarową, która w każdej chwili mogła wybuchnąć i wszystko zniszczyć. Michael do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jak chwiejne były fundamenty jego małżeństwa.

Gdyby ktoś go pytał, powiedziałałby, że jego związek z Brittany jest dość silny. Nie potrzebowali szumnych deklaracji uczuć. Ale teraz doszedł do wniosku, że poprawiłby mu nastrój.

Co do niego czuła Brittany? Pociąg fizyczny? Wiedział,

że zależy jej na nim i wiedział też, że ich życie intymne układa się wspaniale. Ale czy to wystarczy? Nie tylko na tym powinno opierać się małżeństwo. Przeciągnął dłonią po włosach i wbił niewidzące spojrzenie w deskę kreślarską. Małżeństwo wymaga... miłości.

Właśnie to czuł do Brittany już od długiego czasu. Trudno mu było przypomnieć sobie, kiedy jej nie kochał. Nawet przy ich pierwszym spotkaniu czuł do niej dziwny pociąg. Ale należała do Dana, więc zepchnął swoje uczucia tak głęboko, że nawet sam sobie nie uświadamiał, czemu, gdy tylko okoliczności na to pozwoliły, tak bardzo chce się z nią ożenić.

Później nie musiał analizować swoich uczuć. Miał przy sobie Brittany i Danielle. Dopiero zagrożenie sprawiło, że zaczął się zastanawiać, co do niej czuje i jak wyglądałoby jego życie, gdyby odeszła.

Gwałtowne pukanie przerwało jego rozmyślenia. Michael przywołał na twarz profesjonalny uśmiech.

- Proszę. - Uśmiech zamarł mu na ustach, gdy zobaczył Dana w drzwiach. - Dan... co za niespodzianka - dodał bez entuzjazmu.

Ten człowiek był kiedyś jego najlepszym przyjacielem, ale teraz stał się poważnym rywalem, a Michael właśnie odkrył, że jest bardzo zaborczy w stosunku do Brittany.

- Michael... - Dan rozejrzał się wokół roztargnionym wzrokiem. - Wspaniałe biuro.

- Dziękuję.

- Spotkałem paru dawnych znajomych, którzy wspo-

mnieli, że świetnie sobie radzisz. - Mimo pozorów, jego słowa nie brzmiały jak komplement.

- Radzę sobie - przyznał ostrożnie Michael, czując, że Dan ma jakiś ukryty cel.

- Całkiem nieźle. Świetna praca, wspaniały dom, miła żonka i... cudowny dzieciak.

- Jak rozumiem, widziałeś się z Brittany...

- A tak, widziałem się z nią. Ty podły sukinsynu!

Cios nadszedł za szybko, żeby Michael zdążył go uniknąć. Cofnął jednak głowę i uderzenie tylko musnęło szczękę, zamiast ją złamać. Następny cios został już zablokowany, a ręka Dana uwieczona w stalowym uścisku. Michael pchnął byłego przyjaciela na ścianę.

- O co ci chodzi? - zapytał, przyduszając Dana swoim ciężarem.

- Dobrze wiesz, o co! - Dan zaczął się szarpać, ale nie zdołał wyrwać się z uścisku.

Drzwi otworzyły się gwałtownie.

- Puść go - nakazał synowi Donovan.

- Żeby znów rzucił się na mnie? - zaproponował Michael, ale cofnął się o krok, obserwując uważnie, jak Dan z wściekłością odwraca się w jego stronę.

- O co poszło?

- Nie wiem. Wpadł do biura i rzucił się na mnie.

- Dan? - spytał Donovan, oczekując wyjaśnień.

- To sprawa między Michaeliem a mną - odparł butnie i poprawił przekrzywioną marynarkę.

- Kiedy zaczynasz bójkę w mojej firmie, to także moja

sprawa - stwierdził stanowczo Donovan. - Domyślam się, o co wam poszło, ale pięściami nic nie zdziałacie. Zresztą na to zawsze macie czas. Uważam, że najpierw powinniście usiąść i wyjaśnić sobie parę kwestii. - Ruszył do drzwi, ale w progu odwrócił się i dodał: - Do cholery, w życiu nie wszystko bywa proste, a wy znaleźliście się w szczególnie trudnej sytuacji. Nie tylko zresztą wy. Ale macie nie tylko pięści, ale również głowy. Pamiętajcie też, że kiedyś byliście przyjaciółmi.

Gdy wyszedł, Dan i Michael zmierzyli się wzrokiem, próbując odgadnąć swoje zamiary. W końcu Dan przeciągnął dłonią po włosach, a Michael westchnął.

- Wiesz, ojciec ma rację. Powinniśmy wreszcie porozmawiać. - Michael usiadł na blacie biurka.

- Nie wiem o czym.

- O Brittany. I Danielle.

- Danielle? Nazwaliście dziecko po mnie? A to dobre - zaśmiał się gorzko Dan. - Boże, w ogóle nie macie wstydu.

- Wstydu? - powtórzył Michael, unosząc w zdumieniu brwi. - Czego mielibyśmy się wstydzić?

- Do diabła, chyba jest coś parszywego w tym, że posłubiłeś kobietę, którą kochałem...

- Byłem pewny, że nie żyjesz. Poza tym nie widzieliśmy innego wyjścia.

- Innego wyjścia? Czyli miałem rację. Brittany zaszła w ciążę, więc się z nią ożeniłeś. Niby wszystko w porządku, poza jednym: dlaczego zaszła w ciążę?

- Dan, przecież widziałeś się z Brittany.

- Owszem, rozmawiałem z nią.
- I co ci powiedziała?
- Że to ty robisz w domu kawę, Brittaney szykuje się do dziennikarskiej kariery, a ty grasz na pianinie.

- Daj spokój... Co powiedziała o naszym małżeństwie i dziecku?

- A niby co miała powiedzieć?! - odparł Dan z gniewem. - Widziałem wasze zdjęcia. Boże, nawet nie poczekaliście, aż moje zwłoki ostygną!

- Zobaczyłeś zdjęcia i już wszystko wiedziałeś, tak? Jak cię znam, nawet nie poprosiłeś Brittaney o wyjaśnienia, tylko nagadałeś bzdur i wyszedłeś, co?

- Do diabła, tylko nie bzdur! Te miłutkie obrazki rodzinnego szczęścia nie wymagały szczególnego komentarza - syknął rozdrażniony Dan.

- Nic nie wiesz.

- A niby co jeszcze miałbym wiedzieć?

- Wszystko, ty idioto. Wciąż jesteś tym samym awanturnikiem. Coś sobie wbijesz do głowy i się wściekasz. Guzik cię obchodzi, co inni mają do powiedzenia.

- Jakieś nędzne wykręty...

- Rzeczy nie zawsze są takie, na jakie wyglądają.

- Akurat. Sprawa jest prosta jak drut. Zaciągnąłeś Brittaney do łóżka, zanim wyprawiono mi pogrzeb. Gdzie tu druga strona medalu? - zadrwił gorzko.

- Tak naprawdę powinienem cię stąd wyrzucić, nie trudząc się dalszą rozmową, bo wkurzyłeś mnie jak diabli. Ale tego nie zrobię, bo chociaż zachowujesz się jak kretyn

i sukinsyn, musisz poznać prawdę. I to nie tylko przez wzgląd na dawną przyjaźń. - Michael wstał i zapatrzył się na ośnieżony krajobraz za oknem. - Ożeniłem się z Brittaną, bo była w ciąży. Nasz ślub odbył się kilka miesięcy po katastrofie twojego samolotu.

- Kilka miesięcy? Tylko tyle poczekaliście?

- Tylko tyle. Brittany nosiła twoje dziecko.

Dan zbladł śmiertelnie.

- Moje dziecko?! - wykrztusił. - Boże, ona była w ciąży, gdy wyjeżdżałem... - Zakrył dłońmi twarz. - Nie wiedziałem... Nic mi nie powiedziała. Dlaczego mi nie, powiedziała? Nigdy bym jej nie opuścił, gdybym wiedział...

- Nie chciała, żebyś ją poślubił pod przymusem. Pragnęła, byś zrobił to z czystej miłości.

- Przecież ją uwielbiałem! Pokłóciliśmy się tuż przed moim wyjazdem... Brittany nalegała na ślub, a ja odkładałem to na później. Mój Boże, teraz rozumiem, o co jej chodziło... - Umilkł na chwilę, by zebrać myśli. - Mówiłem sobie, że to zwyczajna sprzeczka, ale było mi przykro. Coś mnie gryzło, czułem niepokój. Dzwoniłem do Brittanę z Los Angeles, lecz rodzice powiedzieli, że wyszła. Miałem zadzwonić później, gdy już dotrzemy na miejsce... A potem... - Potrząsnął głową w oszołomieniu. - Moje dziecko. Mam dziecko.

Michael odwrócił twarz, czując ukłucie bólu, gdy Dan nazwał Danielle swoim dzieckiem. Mała należała do niego, odkąd po raz pierwszy wzięła ją na ręce. Jednak nic nie

powiedział. Po kilku minutach Dan otrząsnął się z pierwszego szoku.

- Nie mogę w to uwierzyć. Mam córkę... ma już prawie dwa lata...

- Skończy w marcu.

- Dwa lata... - Dan potarł twarz, a w jego oczach za gościł głęboki żal. - Powiedz, jak to się stało, że ożeniłeś się z Brittany?

- Była zupełnie sama i potrzebowała pomocy. - Michael wzruszył ramionami.

- A jej rodzice?

- Uznali, że swą ciężką zhańbiła rodzinę Winslowów.

- Cholera.

- Waśnie, cholera. Nalegali, by urodziła po kryjomu i oddała dziecko do adopcji.

- Mój Boże...

- Oczywiście nie zgodziła się na to i sama zaczęła borykać się z losem. Znalazłem ją w podłej dziurze, której nie życzyłbym najgorszemu wrogowi. Nie miała ubezpieczenia i kończyły się jej pieniądze. Z trudem namówiłem ją na małżeństwo. Umówiliśmy się, że będzie trwać do chwili, aż Brittany urodzi dziecko i stanie na nogi. Lecz potem...

- Co było potem, to zupełnie inna historia, Michael.

- Dan zadumał się głęboko. - Ale pomówmy o tym, co było na początku.

- Tak...

- Rozumiem, że chciałeś pomóc Brittany. To całkiem oczywisty odruch. Mogłeś wyznaczyć jej pensję, a gdyby

się nie zgodziła, mogłeś jej powiedzieć, że byłeś mi winny pieniądze... Zresztą było tysiąc sposobów, by ją ustawić. Ale małżeństwo?

- Wmówiłem sobie, że robię to dla ciebie - szczerze wyznał Michael.

- Wmówiłeś sobie...

- To nie było trudne. Dziewczyna najbliższego przyjaciela znalazła się w kłopotach, więc trzeba jej pomóc. Oczywiście masz rację, że było tysiąc innych sposobów. Sam siebie oszukiwałem. Tu chodziło o coś więcej.

- Rozumiem, Michael... Chciałeś pomóc Brittany i dziecku, lecz zarazem kierowały tobą ukryte intencje, z których nie do końca zdawałeś sobie sprawę, i dlatego tak to wyszło. Ja nie żyłem, miałeś wolną rękę... - Znowu zadumał się na chwilę. - Tak, ponad dwa lata uważano mnie za trupa, a życie toczyło się dalej. Jak mogę mieć o cokolwiek pretensje? - Spojrzał ze smutkiem na przyjaciela. - Dziękuję ci, że się nimi zająłeś.

- Nie musisz.

- Kochasz ją, prawda?

- Kocham.

- I dobrze wiesz, co to znaczy dla nas wszystkich - szepnął Dan.

- Tak, wiem. Że przeszłość się nie liczy. - Były to okrutne, ale konieczne słowa.

Dan skurczył się w sobie.

- A ja jestem tylko wspomnieniem. Przybyszem znikąd, fantomem, który pojawił się i zaraz zniknie.

- Dan...

- Nie ma dla mnie miejsca w życiu Brittany i Danielle, prawda?

- Prawda, Dan. - Michael miał ogromny ciężar w pierśsi, lecz wiedział, że postępuje słusznie. - Nadal jesteś moim przyjacielem, ale...

- Właśnie, ale. W nim kryje się wszystko. - Spojrzał na Michała. - Nie mam do nikogo żalu, nikogo nie obwiniam. Mogę tylko snuć rozważania o zawiłościach ludzkiego losu. I zastanowić się, jak rozpocząć nowe życie...

- Rozumiem, Dan...

- Nic nie rozumiesz! - krzyknął. - A może mam prawo cię obwiniać? A może mam prawo do swojego dziecka? I do Brittany?

Zerwał się i wybiegł z pokoju.

Michael wiedział jedno: nie pozwoli odebrać sobie żony i córki.

ROZDZIAŁ 13

Kolacja upływała w ciszy. Michael czekał, by Brittany powiedziała mu o wizycie Dana, a ona wciąż zastanawiała się, dlaczego brutalne zachowanie Dana zamiast zranić, tylko ją oburzyło. Jakby jakiś obcy człowiek zachował się wobec niej po chamsku. Takiemu komuś pokazuje się drzwi - i szybko zapomina się o całym incydencie.

Oczywiście aż tak lekko do tego nie podeszła. Było jej przykro, ale to wszystko. A przecież dawniej, gdyby się dowiedziała, że Dan o niej źle myśli, pękłoby jej serce. Teraz czuła się tylko rozdrażniona.

Wniosek był jeden: nie kochała już Dana. I to dopiero był prawdziwy szok. Kiedyś sądziła, że kocha go ponad wszystko, i gdyby jakimś cudem do niej wrócił, jej życie znów nabrałoby pełni. Lecz długo nie wracał, a jej życie stało się pełne bez niego.

Brittany spojrzała na Michaela. To on dał jej nadzieję, nasycił optymizmem. Bez niego jej życie byłoby puste.

Uniósł wzrok, lecz ona zaraz umknęła spojrzeniem. Jakie to dziwne, nagle zrozumieć, że kocha się własnego męża... Od jak dawna? Teraz wydawało się jej, że od

zawsze. Jakby nie miała innej przeszłości, jakby kiedyś nie była związana z Danem.

Jak mogła tego nie zauważyć? Michael był dla niej dobry, potrafił ją rozśmieszyć, wierzył w nią i zabiegał ze wszystkich sił, by była szczęśliwa. Jej mąż i prawdziwy ojciec jej dziecka. Okazał się też cudownym kochankiem...

- Chyba już pora, żeby Danielle poszła spać. Zasypia na stojąco.

Brittany otrząsnęła się z zamyślenia.

- Tak, oczywiście. - Wzięła małą na ręce. - Pora spać, kochanie.

Michael zebrał talerze, ruszył do kuchni i z hamowanym gniewem zaczął upychać naczynia w zmywarce.

Czy Brittany wcale nie zamierza powiedzieć mu o wizycie Dana? Może myśli, że Michael o mej się nie dowie? Ale po co miałyby przed nim ukrywać ten fakt? Z tego, co mówił Dan, wynikało, że nie była to przyjemna wizyta. A może Brittany czuje się tak bardzo zraniona, że nie jest w stanie o niej rozmawiać? Jeśli tak, to znaczy, że wciąż zależy jej na Danie. Wrzucił szklanke do zmywarki z taką siłą, że trzasnęło szkło. Zaklął i zaczął wyławiać ostre kawałki.

- Co się stało?

Odwrocił się gwałtownie na dźwięk głosu Brittany. Nagle zapragnął pochwycić ją w ramiona i wyznać, że ją kocha i nie pozwoli jej odejść.

- Michael? Co się dzieje?

- Stłukłem szklanke - mruknął.

- Chyba się nie skaleczyłeś?

- Nie... - Bez sensu pomyślał, że gdyby się zranił, Brittany przynajmniej by go opatrzyła. - Dan mnie dzisiaj odwiedził - oznajmił, opierając się o blat.

- Naprawdę? - spytała zaskoczona.

- Mówił, że z tobą też się dziś widział.

- Miałam ci o tym powiedzieć, ale to nie była przyjemna wizyta. - Wepchnęła ręce w kieszenie dżinsów i odwróciła wzrok. - Dowiedział się o Danielle... ale nie do końca.

- Wiem...

- Powiedziałeś mu prawdę?

- Że jest ojcem Danielle? Tak, powiedziałem mu.

- Resztę też?

- Wyjaśniłem, czemu się pobraliśmy.

- I jak zareagował?

- Najpierw był oszołomiony, potem poczuł się zraniony.

- Popełniliśmy ogromny błąd.

Chodziło jej o to, że powinni od razu wszystko powiedzieć Danowi, lecz Michael opacznie zrozumiał jej słowa: że ich małżeństwo było błędem.

- Nie! - Mocno chwycił Brittany za ramiona. - Nigdy więcej tego nie mów!

- Czego mam nie... - Urwała, gdy Michael zamknął ją w uścisku, a na jej usta spadł dziki pocałunek.

Nie prosił o uległość. On jej żądał. Dokonywał podboju, na zawsze czynił Brittany swoją własnością.

Lecz ona się nie broniła. Najpierw tylko poddała się jego namiętności, a potem i ją ogarnął ją szal zmysłów.

To nie był zwykły seks, Brittany już to wiedziała. Chodziło o coś dużo więcej. A przecież właśnie rozmawiali o czymś, co miało wielkie znaczenie dla ich przyszłości.

Lecz Michael inaczej postanowił poprowadzić tę rozmowę. Brittany nie wiedziała, kiedy ją rozebrał, nie zauważyła, kiedy posadził ją na stole i gwałtownie w nią wszedł.

- Michael!-westchnęła.

To miał być protest, ale przemienił się w krzyk rozkoszy. Michael wypełnił ją całą, a ona objęła nogami jego biodra, szukając więcej i więcej.

- Powiedz, że mnie pragniesz - zażądał.

- Pragnę cię...

- Powtórz - rozkazał.

- Och, pragnę cię! - krzyknęła bliska ekstazy. - Pragnę, Michael, pragnę...

Szaleństwo tego aktu nie znało granic. Dotąd kochali się wiele razy, i zawsze było cudownie, ale nigdy aż tak. Gdzieś przepadła delikatność i subtelność, ostała się jedynie naga siła i kompletne wyuzdanie. Brittany czuła, że dzieje się coś niezwykłego i ogromnie ważnego. Nie była w stanie ogarnąć tego myślą, bo w głowie czuła zamęt, gdy żądze szalały.

Razem krzyknęli w momencie spełnienia.

Odpozywali chwilę, lecz Brittany wciąż była nienasycona. Nie pozwoliła, by Michael z niej wyszedł, i sprawiła, że znów zaczął się z nią kochać.

- Tak, szybciej, mocniej... - szeptała z przymkniętymi oczami.

- Skąd ten pośpiech, kochanie?

- Nie pytaj... kochaj mnie...

To mu się ogromnie spodobało. Na to czekał, tego pragnął. By pożądała go jak niczego na świecie i by to powiedziała.

Ta myśl ogromnie go pobudziła. Wiedział, że czekają ich szalone godziny, podczas których wyzbęda się wszelkiej energii i sił. Ale do takiego finału jeszcze daleko.

Michael uniósł Brittany ze stołu, oparł ją plecami o ścianę, i ponownie wzniesli się na wyżyny miłości. Brittany kurczowo objęła go ramionami, gdy jej świat znów rozpadł się na tysiące barwnych kawałków.

- Taki był początek, bo przed nami cała noc - szepnął Michael.

Dotrzymał obietnicy i stało się jasne, że żadne z nich nie zapomni tej nocy. W końcu Brittany straciła rachubę i nie wiedziała, ile razy się kochali. Michael przeniósł ją z kuchni do sypialni, położył na łóżku i raz po raz doprowadzał do słodkiej ekstazy. Kiedy zaczęła go błagać o zmiłowanie, wziął ją na ręce i zaniósł pod prysznic. Gdy ciepła woda obmywała ich ciała, udowodnił jej, że wcale nie była tak zmęczona, jak sądziła.

Brittany zasnęła dopiero o świcie. Obudził ją płacz Danielle. Z trudem zwlokła się z łóżka, czując każdy rozdrzany mięsień swego rozkosznie obolałego ciała. Była jednocześnie zmęczona i pobudzona. Włożyła szlafrok,

przewinęła małą i zaniósła ją do kuchni, by podgrzać mleko, a sobie zaparzyć kawę. Przetarła zaspane oczy i zrozumiała, że Michaela nie ma w domu. Nie wiedziała, czy powinna się cieszyć, czy martwić. Ubiegłej nocy zachowywał się, jakby chciał jej coś udowodnić.

Nalała sobie kawy i karmiąc dziecko, zastanawiała się, co mogło tak pobudzić Michaela. Nie była ubrana specjalnie seksownie ani nie powiedziała nic prowokującego. Rozmawiali o Danie i nagle Michaela ogarnęło szaleństwo.

Brittany przypomniała sobie, że powiedziała coś o pomyłce. Michael zaprzeczył. Chodziło jej o to, że powinni powiedzieć Danowi prawdę już przy pierwszym spotkaniu. A o czym myślał Michael? Czyżby uznał, że miała na myśli coś innego? Na przykład ich małżeństwo?

- Nie, przecież nie mógł tak pomyśleć - mruknęła.

A jeśli? I właśnie dlatego chciał jej udowodnić, jak bardzo do siebie pasują? Oblała się rumieńcem. Cóż, bez wątplenia dowiódł, że doskonale do siebie pasują.

Brittany ruszyła do sypialni, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Zerknęła na zegar, a potem na swój szlafrok, i ze zmarszczonymi brwiami poszła otworzyć.

Dan.

- Cześć - powiedział i zamilkł na dłuższą chwilę. - Przyszedłem, by cię przeprosić...

- Wejdz.

- Dziękuję. Spodziewałem się, że zatrzaśniesz mi drzwi przed nosem.

Brittany wpuściła go do domu i zamknęła drzwi, zału-

jąc, że nie zdążyła się trochę ogarnąć. W obecności Dana źle się czuła w negliżu.

- Wiele przeszedłeś, Dan. Nie winię cię, że wyciągnąłeś fałszywe wnioski.

- Byłem głupi.

- Troszeczkę... - Uśmiechnęła się. - Zaparzyłam kawę, napijesz się?

Ale Dan nie patrzył na nią, tylko na coś za jej plecami. Jego twarz gwałtownie pobladła. Brittany obejrzała się. W drzwiach stała Danielle. Trzymała w ręczce butelkę.

- Cześć, maleńka. Przyszłaś zobaczyć, z kim rozmawia mamusia? - Podniosła córkę z podłogi. - Danielle, to jest Dan. Dan jest... przyjacielem.

Wpatrywał się w dziewczynkę z pobladłą twarzą. Danielle przez chwilę przyglądała mu się z uwagą, a potem zainteresowała się kołnierzem szlafroka Brittany.

- Jest śliczna - powiedział miękko.

- Dziękuję.

- Mogę ją potrzymać? - spytał z takim pragnieniem w głosie, że Brittany poczuła się wstrząśnięta.

- Oczywiście. Weź ją do salonu, a ja przebiorę się i przyniosę kawę.

Brittany podała mu córkę, udając, że nie dostrzega drżenia jego rąk. Danielle wpatrywała się w Dana, nie mogąc się zdecydować, czy go lubi. Jednak Dan zdał test, bo dziewczynka z zadowoleniem zaczęła ssać butelkę.

Brittany upewniła się, że wszystko jest w porządku, i pobiegła do łazienki. Umyła się, uczesała i ubrała

w dzinsy i sweter. Zanim wciągnęła przez głowę miękki materiał, dostrzegła siniak na ramieniu. Zarumieniła się, wspominając nocne harce. Była pewna, że i ona zostawiła ślady paznokci na plecach Michaela. Po chwili potrząsnęła głową. Ubiegła noc wymagała przemyślenia, ale nie teraz, gdy był Dan.

Wróciła do salonu i zobaczyła, że Dan siedzi na podłodze i ostrożnie ustawia klocki, które Danielle po chwili rozrzuciła ze śmiechem. To była jedna z jej ulubionych zabaw. Brittany postawiła kubek z kawą na stoliku obok Dana, a drugi zaczęła obracać w dłoniach.

- Jest śliczna, pogodna i mądra. Ty i Michael dobrze się sprawiliście - powiedział szczerze.

Brittany z radością przyjęła tę uwagę.

- Dziękuję. My też uważamy, że to wspaniałe dziecko.

Patrzyła na Dana, nie czując nic poza tęskną zadumą. Tak zwykło się reagować na dawno minione wspomnienia. Już się nie zastanawiała, jakie byłoby jej życie z Danem.

- Nie wyjechałbym, gdybym wiedział, że jesteś w ciąży - powiedział cicho Dan.

- Wiem.

- Gdybym wiedział, pobralibyśmy się. Zastanawiam się, czy bylibyśmy szczęśliwi. - Powiedział to bardziej do siebie niż do niej.

- Nie wiem. Kiedyś dużo o tym myślałam. Próbowalam zgadnąć, jak ułożyłoby się nam życie.

- Teraz już o tym nie myślisz, prawda? - spytał, pochwyciwszy jej spojrzenie.

- Nie - odparła cicho.

Tylko skinął głową i popatrzył na Danielle, która ustawiła klocki w chwiejną wieżę.

- Ma moje oczy - szepnął.

Brittany zrozumiała. Dan pogodził się z tym, że nigdy nie odzyska tego, co stracił, ale potrzebował jakiejś symbolicznej nici łączącej go z przeszłością, która mogła być jego udziałem.

- Tak, ma twoje oczy - powiedziała miękko.

Spojrzał na Brittany.

- To moja córka.... - Zamyślił się na chwilę. - Chciałbym się pożegnać, Brittany.

- Już wychodzisz?

- Chciałbym się pożegnać... na dłużej.

- Wyjeżdżasz? Przecież dopiero wróciłeś do domu.

- Nie ma już mojego domu, w ogóle niewiele tu dla mnie pozostało. Od agenta dostałem adres matki. Wybieram się do Europy, żeby ją odwiedzić. Rozmawiałem z nią przez telefon. Zasłabła, gdy usłyszała mój głos, potem długo coś krzyczała z radości, że żyję, a na koniec natychmiast chciała tu lecieć. Ale to ja pojedę do niej. Po dwóch latach spędzonych w tropikach odwykłem od zimy. - Uśmiechnął się niepewnie.

- Dan...

- Cóż, nie w pogodzie problem.

- Wiem... Będziemy za tobą tęsknić, Michael i ja. Dopiero oswoiliśmy się z myślą, że żyjesz.

- Nie sądzę, żeby Michael za mną tęsknił - westchnął

z żalem. - Mój wyjazd sprawi mu ulgę. Nie dlatego, że nie cieszy się z mojego ocalenia, ale on jest bardzo zaborczy. Nawet nie podejrzewałem jak bardzo.

- Zawsze będziesz tu mile widziany, Dan - oznajmiła zarumieniona Brittany. - Gdy Danielle podrośnie, powiemy jej o tobie. Ma do tego prawo.

- Dziękuję - odparł wzruszony Dan. - Chciałbym ją poznać.

Wstał, szykując się do wyjścia. Brittany nie prosiła go, by został dłużej. Ta rozmowa już się skończyła. Padło niewiele słów, ale wszystko zostało powiedziane.

Oczywiście będą się widywać, ale Dan ostatecznie stał się tylko znajomym. Za jakiś czas, gdy Danielle dorośnie, dowie się, że jest jej ojcem, lecz to rozegra się między nimi. Teraz dobrze, że wyjeżdża, bo nie ma tu dla niego miejsca. Dan musi zbudować swoje życie od nowa. Brittany wiedziała, że to okrutna myśl. Ale zarazem prawdziwa. A z prawdą nie można dyskutować.

W milczeniu stali w holu. Dan wyciągnął ręce i ujął drobne dłonie Brittany. Jego dotyk nie obudził w niej nic poza ciepłym wspomnieniem. Gdy ich oczy się spotkały, Dan uśmiechnął się smutno.

- Zawsze sądziłem, że czeka nas coś dobrego. Ale cieszę się, że jesteś szczęśliwa. Że jesteś szczęśliwa z Michałem.

- Wiem, że sobie kogoś znajdziesz, Dan. I ktokolwiek to będzie, wiem, że będzie z tobą szczęśliwy.

Uśmiech odpłynął z jego twarzy. Mocniej ścisnął dło-

nie Brittany, a potem pochylił się, żeby ją pocałować. To był przyjazny pożegnalny pocałunek.

Otworzyły się drzwi i stanął w nich Michael. Brittany drgnęła, widząc wyraz jego oczu.

- Zawsze miałeś kiepskie wyczucie chwili, Michael
- powiedział spokojnie Dan i puścił dłonie Brittany, a potem sięgnął po swój płaszcz.

- Czy powinienem pukać przed wejściem do własnego domu? - zapytał zimno Michael, śledząc ruchy Dana i wyraźnie szykując się do bijatyki.

- Nie bądź głupcem, Michael - powiedziała Brittany, podchodząc do męża i kładąc dłoń na jego napiętym ramieniu. - Dan odchodzi.

- I dobrze - burknął.

- Nie rozumiesz. Odchodzi z Remembrance.

- Dlaczego?

- Cóż... - Dan wzruszył ramionami i włożył płaszcz.

- Niewiele tu dla mnie zostało.

Brittany poczuła, że Michael się rozluźnił.

- Dokąd pojedziesz?

- Najpierw do Europy. Chcę zobaczyć się z matką, no i poznać ojczyma. A potem się zobaczy. Wrócę do zawodu, mam nawet pewien pomysł badawczy...

- To świetnie. Powodzenia, Dan. Trzymam za ciebie kciuki. I życzę ci bezpiecznej podróży - cicho powiedział Michael.

- Dzięki.

Michael wyciągnął dłoń. Po chwili Dan zamknął ją

w swoim uścisku. Patrzyli na siebie, przekazując sobie rzeczy, których nie mogli ubrać w słowa. Przez większość życia byli przyjaciółmi i pożegnanie nie było łatwe.

- Cóż... - Dan odchrząknął. - Czas na mnie. Dbajcie o małą. Jest wyjątkowa.

- Będziemy - zapewniła go Brittany. - Uważaj na siebie.

- Już raz wróciłem z zaświatów i nie zamierzam ponownie kusić losu - powiedział ze sztuczną wesołością, pomachał im dłonią i zamknął za sobą drzwi.

Brittany otarła łzę z policzka i smutno się uśmiechnęła. Michael coś mruknął niewyraźnie i popatrzył na żonę.

- Jeśli chcesz z nim iść, nie będę cię powstrzymywał - wykrztusił z trudem.

- Boże, Michael... Dlaczego miałabym z nim iść, skoro wszystko, czego pragnę i potrzebuję, mam tutaj?

- Myślałem... - Spojrzał jej w oczy. - Kochałaś go.

- Tak, to prawda. Ale kochałam go jak dziewczyna, a ciebie kocham jak kobieta. To o wiele silniejsze uczucie.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Kochasz mnie?

- Bardziej niż kogokolwiek na świecie - przyznała schrypniętym głosem.

- O Boże! - westchnął i zamknął ją w uścisku. - Tak bardzo cię kocham. Nie wiedziałem nawet, jak bardzo, dopóki nie pojawił się Dan i nie zrozumiałem, że mogę cię stracić.

- Nigdy mnie nie stracisz. - Pocałowała go.

Cichy głosik z salonu sprawił, że w końcu oderwali się od siebie. Brittany patrzyła na męża z oczami błyszczącymi miłością. Wiedziała, że Michael czuje to samo.

- Kocham cię - powtórzyła.

- I ja cię kocham, Brittany. Nie wiem, czy mógłbym żyć bez ciebie.

- Nie będziesz musiał tego sprawdzać - zapewniła go ze śmiechem.

Głos małej stał się nagły, więc Brittany ujęła Michaela pod ramię i poprowadziła do salonu.

- Myślę, że Danielle ma drobne kłopoty ze swoją budowlą. Ale szczęśliwie ma tatę architekta, więc jej pomoże, prawda?